

nr 9 (47)
wrzesień '98
cena 2,00 zł

Arsenał

Gorzowski

miesięcznik informacyjno-kulturalny

ISSN
1233-5045

INDEKS
330345



Po premierze „Mistrza i Małgorzaty” - o teatrze i wokół niego: recenzja oraz analiza skandalu



Koniec sezonu wodniaków
na jeziorze Chyckińskim

Foto. Bogusław Światała

Romane Dyvesa '98

Barlineckie Lato
Teatralne

Berlin
- (po)nowoczesna
metropolia

Sylwetka Anny
Luizy Karschin

Pamięć o litewskich
Ikarach

Nowe publikacje
o regionie

Kronika wakacji

Kalendarz imprez
wrześniowych

W Galerii
„Arsenału”
Eduard Dilanian

Morskie fraszki
Jana Grosa



Rys. Andrzej Gordon

IRENEUSZ KRZYSZTOF SZMIDT

Moja piosenka

Nie udaję świętego
nie wiem nawet jakiego
nie ma dla mnie kruchty ni eremii
chodzę lekko po świecie
nawet kiedy but gniecie
a jak stanę to stoję na ziemi

Gdy po drodze spotykam
jutrzejszego umrzyka
pamięć po nim na kredyt beszczeszczę

kopnę w łydękę staruszka
a już pcha się do łóżka
jakieś dziewczę które zaraz popieszczę

I tak życie pomyka
codziennego grzesznika
to obżarstwem pogrzeszy to pychą
co chce robi bezkarnie
w końcu kundla przygarnie
i oboje odejdą
do nikąd

Szanowni Państwo!

Każdy, kto śledził latem w gorzowskiej prasie kolejne wątki w tzw. „sprawie Fiedotowa” przyzna chybą, iż tak głośno wokół miejskiej sceny nie było od dawna. Choć zasadniczo spory dotyczą kwestii nie związanych ze sztuką - a często nawet z elementarną kulturą - cała sprawa z pewnością dojrzała do refleksji nad kształtem, powołaniem i przyszłością Teatru im. Osterwy. Zachęcamy naszych czytelników do zabrania głosu w tej sprawie.

Bez skandali i niesnasek odbył się za to, już po raz dziesiąty, festiwal kultury cygańskiej Roma-ne Dyvesa. Podobnie jak w latach poprzednich artyści romscy nie zawiedli, prezentując barwne, roztąnczone i rozśpiewane widowiska, interesujące też były wydarzenia towarzyszące festiwalowi. Ciekawie było również w Barlinku i w Dębnie na imprezach teatralnych, gdzie młodzi ludzie kolejny raz udowodnili, że na prowincji można tworzyć całkiem wartościowe przedsięwzięcia.

Poza tym nieco impresji z podróży po świecie (zarówno tym dalekim, jak i tym bliższym) i omówienie nowych, od dawna oczekiwanych publikacji książkowych.

O wszystkich tych zjawiskach piszemy w numerze wrześniowym. Witamy po wakacjach.

Redakcja

POLECAMY W NUMERZE

Teatr s. 5-11
Po premierze „Mistrza i Małgorzaty”, Wdzięczność na opak wywrócona, Barlineckie Lato Teatralne, Triada Teatralna w Dębnie

Romane Dyvesa s. 12-14

Literatura s. 15-23
Od przemysłu do ogrodu, Anna Luiza Karschin, Wiersze Joanny Ziemińskiej-Kurek i nowe fraszki Jana Grossa

Za granicą: Berlin - (po)nowoczesna metropolia s. 16-18

Muzyka s. 24-25
Wojaze chóru „Cantabile”, Festiwal „KEJA '98”

Plastyka s. 26-35
W Galerii „Arsenału” Eduard Dilanian, Sztuka na lato,

Przed plenerem „Sztuka na granicy”, Panorama Rediviva

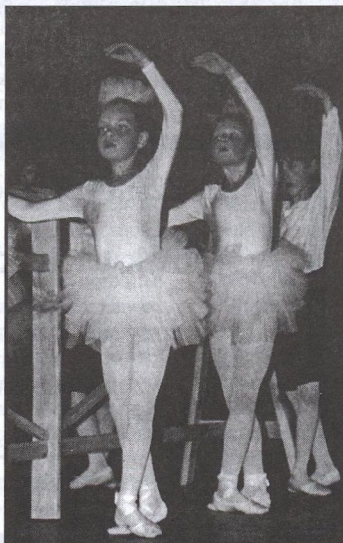
Kronika Gorzowa s. 36-41
Między odkłamywaniem a zawłaszczaniem,

Mamy wreszcie uczelnię, Skarby Archiwum Państwowego, Bliżej Warty

Kronika województwa s. 42-46

Historia wraca w Reczu, Pamięć o litewskich Ikarach w Myślborzu, Święto Chleba w Bogdańcu

Laureaci, Mały przegląd kulturalny s. 48-53



Na zdjęciu: uczennice Prywatnej Szkoły Artystycznej podczas pokazu na zakończenie pierwszej klasy

Arsenal

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Ewa Rutkowska, Jarosław Naus, Jacek Walczak.

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Grzegorz Graliński, Beata Igielska, Jacek Lauda, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Joanna Ziemińska-Kurek, Jan Prokop.

Zdjęcia:

Krystyna Kamińska, I.K.Szmidt, Anna Makowska-Cieleń i archiwum.



Wydawca:

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel./fax 72-20-958

Skład komputerowy:

Paweł Kadziewicz

Druk: OPEN sp. z o.o.,

Matejki 90

tel./fax (0-95) 720-30-75

Cennik reklam:

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł, Do cen doliczany jest podatek VAT. Dla produkcji, handlu i usług związanych z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i innych wyższego rzędu - 50 proc. niżsi

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na terenie kraju. Prenumeratę oraz przesyłkę poprzednich numerów można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie.

Pani minister przyjechała

Dwukrotnie podczas wakacji gościła w Gorzowie pani minister kultury i sztuki - Joanna Wnuk-Nazarowa. Pierwszy raz przyjechała 19 lipca na obchody 65-lecia tragicznej śmierci litewskich lotników w Pszczelniku. Ponadto chciała zapoznać się z problemami kultury w woj. gorzowskim. Nasze województwo było 15., które pani minister poznawała osobiście.

Następnego dnia spotkała się z dziennikarzami w Spichlerzu. Główny temat - zmiany w zarządzaniu kulturą od 1999 r., czyli po reformie administracji oraz utworzeniu powiatów i województw. Zdaniem pani minister wszystkie placówki kultury przejdą pod zarządek samorządów lokalnych - miejskich, powiatowych lub wojewódzkich. Część pieniędzy na utrzymanie placówek będzie przekazywana do budżetu samorządów. Wprowadzone zostaną także inne mechanizmy dofinansowania, tzw. granty przyznawane przez Ministerstwo Kultury. Będą mogli ubiegać się o nie ambitni twórcy na określone cele. Będzie to więc rodzaj konkursu o pieniądze. Inne placówki kultury, by istnieć, muszą uzyskać fundusze z jednej lub kilku gmin, które będą obsługiwać.

Konferencja odbywała się w Spichlerzu, gdzie z tej okazji pokazano pięć obrazów Andrzeja Gordona. Tę niewielką ekspozycję uznano za ciekawszą od spotkania z panią minister.

W trakcie tej wizyty pani minister wysłuchała koncertu zespołu „Ars Antiqua” z Bierzwina. Bardzo jej się zespół podobał i przyobiegała przesłanie mu nut ciekawych a nieznanych utworów. Przed objęciem funkcji ministra kultury i sztuki Joanna Wnuk-Nazarowa wykladała analizę muzyki średniowiecznej i renesansowej w krakowskiej Akademii Muzycznej.

Drugi raz pani minister przyjechała na koncert finałowy X Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich.

Krystyna Kamińska

Raszemu koledze redakcyjnemu

Pawłowi Kadziewiczowi

wyrazy najgłębszego współczucia

z powodu śmierci Ojca

składają
współpracownicy

„Mistrz i Małgorzata”

Gdy światem rządzi Zły

Ostatnio na scenach wielu teatrów odbyły się premiery sztuk rosyjskich, a raczej radzieckich, powstałych w latach 20-tych i 30-tych, nie wystawianych ze względów politycznych. Do tego nurtu można by zaliczyć adaptację powieści Michała Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Powieść tę Bułhakow ukończył w 1938 r., ale opublikowana była dopiero w 1966 r. Wcześniej nie mogła ukazać się drukiem, ponieważ wcześniejsze utwory tego autora, w końcu lat 20-tych bardzo popularnego, przestały się podobać radzieckiej cenzurze. Główny zarzut dotyczył sposobu pokazywania rzeczywistości. Z pełną świadomością, że powieść nie będzie wydrukowana, Bułhakow napisał „Mistrza i Małgorzatę”, w której ukazał Moskwę lat 30-tych jako świat stworzony przez diabła.

Tego właśnie świata w przedstawieniu Siergieja Fiedotowa prawie nie ma. Reżyser potraktował warstwę obyczajową jako oczywistą, nie wymagającą przybliżenia polskiemu widzowi. Zapewne w jego odczuciu taki zabieg byłby całkowicie uprawniony, ale reżyser powinien pamiętać, że pracował dla widzów w Polsce, a nasze życie codzienne było jednak inne niż w Związku Radzieckim.

Reżyser i adaptator powieści jednocześnie skoncentrował się na filozoficznej warstwie utworu, czyli na ukazaniu, że światem od czasów najdawniejszych rządzi Zły, tu nazwany Wolandem. On jest obecny prawie we wszystkich scenach, jego oddziaływanie na ludzkość obserwujemy od czasów Piłata aż po współczesność. Wolanda zagrał Leszek Perłowski w pełnym skupieniu, był demonicznie zimny i wyniosły, w czym ogromnie pomógł mu kostium - długi szary płaszcz, jakże inny od ubiorów zwykłych ludzi. Ciekawe było także jego towarzystwo: Azazello Anny Łaniewskiej (znów bardzo dobra rola „Mistrzynie epizodu”, jak ostatnio została nazwana), Korowii Aleksandra Podolaka, Hella Marleny Bernas i Kot Behemot Teresy Lisowskiej (znakomita rola charakterystyczna).

Temu towarzystwu nie dorównują prawdziwi ludzie: Mistrz w wykonaniu Marka Jędrzejczyka, Małgorzata Bogumiły Jędrzejczyk, Berlioz Kuby Zaklukiewiczza,

Iwan Bezdomny Krzysztofa Tuchalskiego. Nie dorównują, bo takie jest przesłanie reżysera, bo nie mogą dorównać, jako że światem rządzi Zły. A przecież powinni. Wszak nie bez przyczyny właśnie Mistrza i Małgorzatę autor wpisał do tytułu swojej powieści. Niewiele możliwości zagrania swoich postaci dał reżyser Markowi i Bogumile Jędrzejczykom obsadzając ich w tytułowych rolach.

Kluczowa dla powieści jest scena balu u Wolanda, podczas którego przywołuje on postaci z historii, które złem szokowały świat. Ten mechanizm odkrywa przez Małgorzatę. Scena przejmująca w lekturze, na scenie nie

robi takiego wrażenia. Reżyser stłoczył salon Wolanda na bocznej części sceny a wszystkie postacie uosabiające zło ukazują się za zamkniętym oknem, które bardzo utrudnia obserwację zdarzeń na scenie. Do tego trudno uwierzyć, że cały ten zlot czarownicy odbywa się dla Małgorzaty, którą reżyser usadził tyłem do okna.

A przecież mimo wskazanych mankamentów, przedstawienie zostało bardzo dobrze przyjęte przez publiczność. Bo też świat Zła zawsze jest fascynujący i atrakcyjny. Przedstawienie miło dobre tempo i wciągało. Końcowe brawa nie były wyłącznie kurtuazyjne.

O akceptacji przedstawienia przez publiczność niech świadczy fakt, że jeszcze nigdy na popremierowe spotkanie nie pozostało aż tylu widzów, ilu właśnie tego dnia, choć równolegle w telewizji toczył się mecz o mistrzostwo świata w piłce nożnej!

Przedstawienie „Mistrza i Małgorzaty” wznowione zostanie w połowie września. Pieczę nad spektaklem obejmie dyrektor Ryszard Major. Jak wiadomo, przygotowania i premiera odbyły się w niedobrej atmosferze, nie inspirującej aktorów do pracy twórczej. Można przypuszczać, że pod kierunkiem swojego dyrektora zespół aktorski poczuje się swobodniej.

Ale może to już być całkiem inne przedstawienie.

Krystyna Kamińska



Felieton teatralny

Wdzięczność na opak wywrócona



Pierwsze spotkanie Siergieja Fiedotowa z gorzowskimi aktorami

W Perm nad rzeką Kamą, w centralnej części Uralu, założył Teatr przy Moście. W tym teatrze uprawia warsztat reżyserski. Specyficzny, rosyjski warsztat, ukształtowany przez doświadczenia takich twórców rosyjskiego teatru, jak Stanisławski, Czechow, Niemirowicz-Danczenko, Wachtangow i innych, także współczesnych, jak Efros, u którego odbywał staż reżyserski po studiach w permskim Instytucie Teatralnym. I nie byłoby całej tej awantury, gdyby nie zapragnął uprawiać swojego warsztatu gdzie indziej. W tym celu rozesłał oferty do wielu teatrów, prawdopodobnie nie tylko w Polsce. W Jeleniej Górze zrealizował ulubiony przez siebie „Ożenek” Gogola, za który z permskim teatrem dostał nagrodę na jakimś festiwalu w Czechach. Ponoć także zaczął coś robić w Niemczech...

W rosyjskim teatrze reżyser, czyli „postanow-szczyc” jest carem i bogiem dla aktorów i wszystkich innych służb teatralnych. W zasadzie nie tylko w rosyjskim - w wielu słynnych teatrach świata, wielkie indywidualności także nie uznają jakiegokolwiek sprzeciwu. W państwie teatru do dziś, w większości przypadków, funkcjonuje ustrój feudalny! Zasadę tę próbują obalić tzw. teatry alternatywne, awangardowe, zazwyczaj nieprofe-

sjonalne. Ale i w zawodowych en-sablach, najczęściej prowincjonalnych, w których nie ma na ogół wielkich indywidualności, zdarza się, że spektakularne sukcesy artystyczne odnosi się pracą zespołową, w twórczej, koleżeńskej atmosferze.

Taki zespół, może jeszcze nie idealnie zintegrowany, ale sprawny zawodowo i artystycznie udało się stworzyć Ryszardowi Majorowi po latach pracy w Gorzowie. I wtedy otworzył kopertę z ofertą rosyjskiego reżysera z Perm. Siergieja Fiedotowa poznał już wcześniej, właśnie w Jeleniej Górze, gdy ten reżyserował swój ulubiony

„Ożenek”. Sam też był tam zajęty gościnną reżyserią więc nie przyglądał się pracy rosyjskiego kolegi. Na ofertę odpowiedział życzliwie. I to był początek tragedii. Na dobrą sprawę z powodu komedii.

Do Gorzowa Fiedotow przyjechał cały w ukłonach dla dyrektora Majora, w którego oczach widział demona teatru. Na konferencji prasowej, przed pierwszą próbą „Mistrza i Małgorzaty” opowiadał, jakie to niesamowicie mistyczne prądy wyczuwa na korytarzach, za kulisami i na scenie gorzowskiego teatru. Nie może być inaczej, skoro głównym szamanem jest tu Ryszard Major. Gdy podczas pierwszej wizyty w Gorzowie oglądał na ścianach foyer portrety aktorów, też mu z nich promieniowało - i już wtedy (dzięki „promienistym” ćwiczeniom wg metody M. Czechowa, które na co dzień uprawia w swoim teatrze „Przy Moście”), wyczuł i uznał, że tylko tu może zrealizować swoje marzenie, czyli wystawić „Mistrza i Małgorzatę” Michaiła Bułhakowa.

Po komplementach zaczęły się coraz to wymyślniejsze żądania. Major i podległe mu służby spełniali wszystkie, bez mrugnienia okiem. Na zapoznawcze spotkanie aktorzy musieli się ubrać w

kostiumy z aktualnie granej komedii Szekspira „Poskromienie złoŹnicy”, które po uściśnięciu ręki reŹysyera, w obecnoŹci zaproszonych dziennikarzy, nie były do niczego wiêcej potrzebne. ZaŹyczył sobie scenografa z Gruzji, przyjechał scenograf z Gruzji. Nie spodobał siê projekt dekoracji scenografa z Gruzji. Sam „pauczył diengi” takŹe za scenografiê, koledze z bylego ZSSR Lewanowi Mantidze łaskawie pozostawił honorarium za kostiumy. Źyczył sobie dwie godziny oryginalnej muzyki na scenie -

drobiazg, kompozytor z Wrocławia chêttnie ją za odpowiednie pieniêdze skomponował. Major wyjechał reŹyszerowaç do Elblêga. W zamian Fiedotow zamiast reŹyszerowaç w Gorzowie, zaczął tu uprawiaç swój, bardzo dobrze teoretycznie Czechowem i Stanisławskim podbudowany warsztat. Polegało to na codziennych ćwiczeniach i etiudach, mających odŹloniç w aktorach nowe pokłady energii, otworzyć w nich wraŹliwość na losy przydzielanych im co drugi dzieñ coraz to innych postaci z prozy Bułhakowa, zbudowaç taką kondycjê psychofizycznê, Źeby nie tylko sztukê, ale i góry przenosiç mogli. W przedpremierowej rozmowie ze mnê, dla „Premiery u Osterwy”, Leszek Perłowski w swojej wypowiedzi, która nawiasem mówiaç, bardzo zbulwersowała reŹysyera, ujął to krótko: „Byç moŹe chciał z nas zrobiç Holoubków, czy Gajosów do kwadratu...”

Czy zrobił? Czy metody, wypróbowane na w innej szkole wychowanych, posłusznych mu rosyjskich aktorach w Perm, odniosły skutek w Gorzowie? W wartoŹciach wzglêdnych, widocznych w postaci efekciarskiej premiery, tak, bo choç aktorzy na dwa tygodnie, a jeden na kilka dni przed premierê, dowiedzieli siê co bêdê graç

w tej komedii, to wszyscy umieli teksty, a Źe w zasadzie na potrzeby polskiego teatru zawóð swój znajà, to i interpretacja ról nie pozostawiała wiele do Źyczenia. Premiera odbyła siê w połówie lipca, w zaplanowanym terminie. Ale jakim kosztem, wiedzieliby tylko ci, którzy dotrwali do dnia tej premiery, gdyby... Gdyby Fiedotow nie był odegrał siê za niechêç ku niemu i jego metodzie pracy, jakê wzbudził w niemal całym zespole gorzowskiego teatru podczas swojej „reŹyserii”. Do-

dajmy jeszcze: swojej adaptacji „M i M” (dodatkowe tantiemy!). A odegrał siê okrutnie, donosząc (jaka to szkoła?) w długich wstrętnych epistolach do redakcji gazet i periodyków gorzowskich o lenistwie, pijaństwie, niewdziêcznoŹci i braku talentu tutejszych aktorów a nawet pracowników



Fiedotow (po prawej) sam „pauczył diengi” za scenografiê, Lewan Mantidze z Gruzji musiał siê zadowoliç honorarium za kostiumy.

technicznych i administracyjnych. Źe teatr gorzowski to dom wariatów, Źe aktorzy prowadzili przeciwko niemu wojny podjazdowe, obrzucali go obelgami (było akurat odwrotnie!), ignorowali jego polecenia itp. Ach, jak ci, co im nasz teatr koŹciê w gardle stoi, ucieszyli siê z tych listów, które w wiêkszoŹci od razu trafiły na łamy! Były komentarze i felietony - wśród nich złoŹliwego zawodowca Gambrinusa i jakiegoŹ dyletanta, który bylbys gotów teatr od razu rozwiêzaç lub oddaç w rêce „tych, co siê na nim nie znajà (!), bo pod kierownictwem wybitnych fachowców jakoŹ to kiepsko idzie.” („ZG” nr 33). To było po myŹli donosiciela - uprzedził cios, jego było na wierchu! Dopiero teraz wywiadu w „Lubuskiej” udzielił wytręcony z równowagi Major. Aktorzy w obronie własnej godnoŹci teŹ wysłali listy - dwa z nich opublikowała „Ziemia Gorzowska”. To, co w wywaŹonych słowach napisali o

pracy z gościem, który w domu gospodarza pod jego nieobecność poprzestawiał meble a w każdym kącie pozostawił kupę, nawet na stole, jak w sztuce Topora „Da Vinci miał rację”, jest wręcz wstrząsające. Toż to był horror. Tak to zresztą ocenił w „Premierze” Aleksander Podolak, świetny odtwórca roli diabła Korowiowa, którego Fiedotow wręcz znienawidził. bo ten miał odwagę głośno się z nim nie zgadzać.

Bardzo ważny list napisał Marek Pudełko. Zwrócił w nim, do przesady uprzejmie, „wielkiemu artyście” uwagę, że nie przystoi człowiekowi teatru, dowartościowywać siebie kosztem innych, czyniąc im krzywdę, obrażając ich publicznie, odbierając godność. W jakim jest to stosunku do wprowadzenia przez niego obowiązującej wszystkich zasady nieopowiadania na zewnątrz o tym, co dzieje się na próbach? Fiedotow w liście do „Ziemi Gorzowskiej” po steku pseudowiarygodnych inwektyw pod adresem aktorów, w tzw. troscie o dobro sztuki, na końcu sam sobie daje odpowiedź: „Nie wolno z teatru robić stajni. Nie wolno ze świątyni robić targowiska. Nie wolno przechodzić do teatru z brudnymi nogami. Oni, ci biedni aktorzy (siebie nie wymienił - IKS), zapomnieli już że teatr to święte miejsce. Zapomnieli, że nie pluje się w swoim domu.”

Tobie, Siergiej, też nie wolno. Zwracam się teraz do Ciebie, tak jak ty w swoim liście do mnie: Uważamyj Siergiej!... To przecież ty, kryjąc urażoną ambicję, tak ładnie mnie pouczałeś, że nie powinienem publikować w gazetce teatralnej wywiadu z aktorami, którzy z trudem, ale przecież z tobą do końca pracowali, nie opuścili cię jak inni, bardziej nerwowi i na twój końcowy sukces z dobrym artystycznym skutkiem pracowali. A to, że zostałeś w tej rozmowie gdzieniedzie uszczypnięty, spowodowało twoją jakże histeryczną reakcję. Nie wiem czy w Rosji jakikolwiek reżyser ośmieliłby się bezkarnie lać krytyka za to, że subiektywnie ocenił czyjąś teatralną pracę, że z niewłaściwymi aktorami rozmawiał, pouczać go, że mu nie wolno tego czy tamtego, a zwłaszcza wciągania publiczności w zakulisowe sprawy teatru. „Ona powinna kochać teatr” - piszesz, a potem jeszcze, że trzeba pisać prawdę i że tej prawdy nie można napisać słuchając tylko jednej strony. To, czemu ty, Sierioża, nie nadstawiłeś ucha wcześniej na to, co o tobie i twoich metodach

mówią i myślą aktorzy. Nie musiałbyś się wtedy żalić w gazecie, że przyjechałeś z otwartą duszą, a tu ci do duszy napluli i za to, że chciałeś zrobić dobry spektakl oblali gównem... Za dużo go widać w naszym teatrze po sobie zostawił. To nie aktorzy cię nim oblali. Sam się w nie wpakowałeś po uszy. W liście do „Gazety Zachodniej” odpowiedzialnością za klępkę spektaklu obarczasz dyrektora, aktorów i zespół techniczny. W liście do „Ziemi Gorzowskiej” piszesz: „Teraz po udanej premierze”... a o Majorze: „To bardzo dobry człowiek, inteligentny. Jest jednak za łagodny i za delikatny. Aktorzy-chamy to wykorzystują”, o załodze technicznej: „Wykonali oni piękną dekorację, uszyli ładne kostiumy, przygotowali oświetlenie i muzykę. Wszystkie pracownice funkcjonowały wspaniale...” Czy to aby nie ostra chozofrenia? Nie dziw się zatem, że normalne odruchy obronne aktorów, przez półtora miesiąca maltretowanych przez ciebie psychofizycznie, napuszczanych na siebie, w dodatku w nie do końca przez nich poznanym obcym języku, widziałeś jako akty agresji wobec siebie - feudała sceny. Aktorzy-chamy powinni cię powołać przed sąd koleżeński ZASP-u, żebyś już nigdy nikogo nie mógł w polskim teatrze obrazić. Rozdmuchałeś aferę, która przejdzie do historii skandali teatralnych. A wszystko z powodu jednej z najpiękniejszych książek XX wieku, której nie rozumiałeś do końca. Która ci posłużyła jedynie dla wyeksponowania paru efektownych pomysłów inscenizacyjnych. Ale przecież dla efekciarstwa nie powinienieś zapominać, po co i dla czego ta książka została napisana. Pomiñałeś w swojej pracy całą sferę kontekstów społecznych i politycznych komunistycznej Rosji, w której pomówienia i donosy (w słusznej sprawie!) były niemalże kanonem wychowania. Dałeś asumpt do ocen, że twoje zachowanie w Polsce nosi piętno tego wychowania. W Niemczech, jak nieoficjalnie ujawnia Major w „G.L.” nie pozwolono ci dokończyć sztuki. W gościnnej Polsce umożliwiono ci oficjalne zarabianie niemałych pieniędzy, w twoim zawodzie, a nie przy zmywaniu garów, do której to pracy wielu naszych artystów było zmuszonych wynajmować się, by przeżyć na obczyźnie. Taka jest twoja wdzięczność, jak księżniczka na opak wywrócona.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Cztery dni w „Panoramie”

Środa

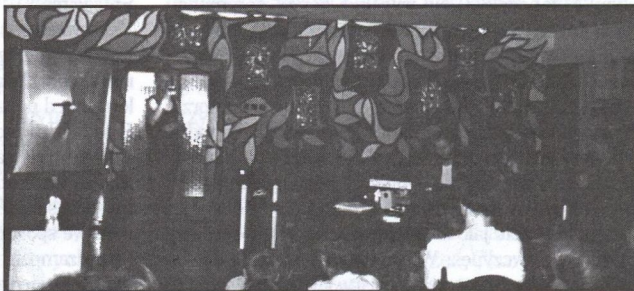
Tegoroczne, szóste już Barlineckie Lato Teatralne rozpoczęło się od zgrzytu. Zespół „Biały Kłown” z Krakowa omyłkowo zamiast do Barlinka zawiał do Barwinka pod czeską granicą, dwie godziny przed planowanym występem wykonując stamtąd rozpaczliwy telefon. Rozpoczęcie imprezy przesunęło się na godzinę dwudziestą, a nastąpiło już nie na rynku miejskim, lecz w sali widowiskowej Ośrodka Kultury „Panorama”. Wystąpiły tu dwa zespoły: „Pchła” z Międzyrzecza oraz Grupa Teatralna „Lepsza” ze Smolnicy.

Międzyrzeczka młodzież pokazała spektakl „Nie dajmy się zwariować” wyreżyserowany przez Jolantę Glurę. Rzecz dotyczyła relacji jak najbardziej współczesnych (akwizycja, agresywna reklama, stosunki panujące w nowoczesnie zarządzanych firmach, charakterystyczna nowomowa), w które na koniec wkracza psychoanalitik poddający w wątpliwość normalność całej chyba dzisiejszej rzeczywistości. Podkreślała to scena finałowa, w której trzy bohaterki obłąkańczo maszerowały w kółko powtarzając: tytułową kwestię. Akcja spektaklu w domyśle rozgrywała się w sekretariacie bogatej firmy, scenografia ograniczała się do trzech ustawionych w trójkąt krzeseł. Półgodzinne przedstawienie było interesujące, zwracała uwagę żywiołowość dziewcząt, widać było niemałą pracę nad warsztatem aktorskim.

Grupa Teatralna „Lepsza” z Zespołu Szkół Rolniczych w Smolnicy pod Dębem Lubuskim działa niespełna od roku. Kieruje nią Anatol Wierzchowski, w trakcie Barlineckiego Lata Teatralnego prowadzący w „Panoramie” warsztaty teatralne dla młodzieży. „Upamiętnienie” pokazane przez zespół miały być własną próbą teatralnej konfrontacji z wulgaryzacją dnia powszedniego. Problem potraktowano dość przewrotnie. Ponieważ młodzieżowy slang, makabryczne wzorce telewizyjne i katastrofa modelu wychowawczego w rodzinie nie nadawały się do zaprezentowania na scenie, „Lepsza” pokazała „obrazki z cyklu jacy nie jesteśmy a powinniśmy”. Młodzi aktorzy szybko zdobyli sympatię publiczności, byli spontaniczni i pozbawieni tremy. Rozbawili wszystkich i sami dobrze się bawili. Ich przedstawienie pozbawione było jakichkolwiek rekwizytów i scenografii.

Późnym wieczorem, już w sali kawiarnianej, miał

miejsce „Montaż słowno-muzyczny do tekstów i muzyki Artura Szuby”. Wykonawcami tego spektaklu-pokazu byli Agnieszka Szuba i Daniel Jabłoński. Muzykę na żywo tworzyli Aleksandra Jabłońska (flet) oraz Artur



Twórcy choszczeńscy pokazali ambitny program artystyczny.

Na zdjęciu występ Artura Szuby

Szuba i Tomasz Skrzypiec (instrumenty klawiszowe). Widowisko choszczeńskich twórców dodatkowo uzupełnione zostało pokazami slajdów z fragmentami dzieł malarzkich (Hieronim Bosch i Salvadore Dali).

Mroczna muzyka w połączeniu z takimi tekstami poetyckimi zawiądnęła publicznością w nabitej sali. Multimedialny pokaz robił wrażenie samym zakresem oddziaływania, wykraczał poza ramy tradycyjnego teatru. Klimat podkreślany był przez sceniczne działania dwójki aktorów: grę w szachy, układanie domków z kart. Ciekawy, ambitny program, choć z pewnością nie dla każdego.

Po tym pokazie nastąpiła zmiana tonacji. Poza programem własne kompozycje i jazzowe standardy (słynny „Summertime”) wykonywali muzycy z Choszczena, wśród nich obdarzona ciekawym głosem Joasia Wiśniewska. Publiczność szalała.

Jarosław Naus

Czwartek

Rozpoczęło się (oprócz warsztatów prowadzonych przez Anatola Wierzchowskiego) spektaklem Teatru Wiatrak pt. „Stworzenie świata w Nowym Jorku”, w reżyserii głównej animatorki „Lata” Elżbiety Chudzik. Może spowodowały to wakacje, a może inna publiczność, że spektakl ten był lekki i doskonale bawił ciasno zgromadzoną w kawiarni publiczność. Czego nie można było powiedzieć podczas prezentacji w eliminacjach wojewódzkich PARA, był jakby sztywniejszy i nie zaistniał. Gdy po spektaklu ogłoszono prawie półgodzinną prze-

rwę przyznam się, że trochę się obawiałam, czy publiczność zechce czekać. Ale obawy moje były bezpodstawne. Na następny spektakl, który odbył się na dziedzińcu „Panoramy” publiczność dopisała w 100 procentach.

Przed Domem Kultury od rana montował się Teatr Własny Stanisławiak z Chorzowa. Scena zbudowana jak karuzela z licznymi światłami, a w antraktach kręciła się i „kataryniarz” obwieszczał upływ czasu. Zobaczyliśmy spektakl „Wycinanka dla dwojga” wg Krystyny Miłobędzkiej „Na wysokiej górze” commedia della lingua. Spektakl mówił o dzieciństwie, dorastaniu, pierwszej miłości, zaręczynach, ślubie. Pierwszej małżeńskiej sprzeczce (wspaniale rozwiązanie wspólnego stołu), macierzyństwie i narodzinach przy fajerwerkach sztucznych ogni i niewiarygodnej radości ojca. Wreszcie czas ruszyć w świat - po nauki i rozpocząć z roztania. Czas upływa nieubłaganie, ojciec pochylił się do ziemi... biją dzwony i słychać marsz żałobny. A czas jak w kalejdoskopie... Syn dorasta, poznaje dziewczynę... W spektaklu występuje dwoje aktorów, Lidia Majerczak-Stanisławiak, która spektakl opracowała dramaturgicznie i zaprojektowała scenografię oraz reżyser Grzegorz Stanisławiak. Przedstawienie podobało się, co wyrażane było także w czasie trwania spektaklu szczerymi i rześzystymi brawami, szczególnie przy tych zaskakujących rozwiązaniach (stół, łóżko).

Autorka sztuki „Na wysokiej górze” i spektakl zostali dostrzeżeni przez Wojciecha Majcherka w VI edycji Ogólnopolskiego Konkursu na wystawienie polskiej sztuki współczesnej w kategorii teatrów dramatycznych i lalkowych.

Niewiele czasu zostało do następnego punktu programu. Bo dzień ten zakończył się recitalem Eli Kuczyńskiej i Jej Przyjaciół. Piękne liryczne piosenki przetykano nostalgicznymi lub zabawnymi recytacjami i scenkami teatralnymi w wykonaniu Oli, Dagmary, Lucyny, Eli, Daniela i Krzyska. Wieczór zaskakiwał różnymi teatralnymi rozwiązaniami. Ela jakby na stałe wpisała się w Barlineckie Lato, to dobrze chyba także dla niej, a przede wszystkim dla nas, bo tak rzadko śpiewa.

Piątek

Piątek prawie w całości poświęcono Romanie Kaszczyc. Podczas tegorocznego lata, nieco „z pośliżgiem”, jak sama powiedziała - obchodziła swoje 35-lecie pracy twórczej, dlatego także, że od początku istnienia Teatru „Wiatrak” jest z nim związana. Była scenografem, scenarzystą i aktorem. Był więc w Muzeum wernisaż, kwiaty i wino, grał zespół „Pasjans”. Na wystawie pokazała niewielki wycinek swej pracy, trochę malarstwa, ilustracje (do „duchów”) i nową fascynację Romy - impresje fotograficzne. Jak powiedziała na otwarciu najbardziej interesuje ją przyroda,

więc ją podpatruje i utrwała na kliszy. Bardzo dużo uroku mają te fotografie, bo urok także mają powykrywane konary i wydaje się, że słysząc szmer wody wśród jakże plastycznych kamieni...

Drugą część spotkania z Romą przedzielono spektaklem teatralnym (wszak to lato teatralne) dwóch licealistek ze Szczecina pn. „Insania”, a spektakl zatytułowany był „Wariacje na temat wyobcowania” (Grand Prix na przeglądzie zespołów teatralnych licealistów w Szczecinie).

Na wieczór z Nią i dla Niej Roma przygotowała kilka słoików znanego już smalcu. A program artystyczny rozpoczęły „Wiatraki” przypominając fragment spektaklu sprzed ponad 10-u lat, w którym Roma także grała. Było bardzo uroczyście i poważnie. Do tej powagi włączył się Irek Zagata z zespołem i zaśpiewali Jej „Ave Maria” Donizettiego. Ale już od następnej chwili było coraz wesele. Były kuplety i było „Sto lat” na wszelkie możliwe sposoby (nawet po śląsku „Mo żyć, mo żyć”) i był szampan. Śpiewała Ewa Grzeszczuk z Grudziądza, były wiersze i życzenia od grupy Eli Kuczyńskiej. Był gość specjalny... z daleka przyjechała Marlena Dietrich, dowcipnie zaśpiewana piosenka przez niezrównanego w przebieraniu się Adama Kuczyńskiego „filara”, „Wiatraków”. Część imprezową „oficjalną” zakończył Anatol Wierzechowski, wykonując wspólnie z dwoma Elami, Ewą, Oli i Danielą kilka utworów. Potem znów było „sto lat”... śpiewano i tańczono do białego rana przegryzając chlebem ze smalcem i ogórkiem.

Sobota, dzień ostatni

W sobotę o 18-tej na rynku przy giesiarce zaprezentował się Teatr „Biały Klown”, który wreszcie dojechał. Teatralna publiczność, mimo chłodnej aury rozgrzana przez tych kilka dni obcowania z teatrem dawała się wciągać w różnego rodzaju zabawy i jak głośliła wieść - zabawa była przepyszna. Z rynku wszyscy przenieśli się na dziedziniec „Panoramy”. Dni zakończył plenerowy spektakl „Sabat” w wykonaniu „Wiatraka” i wszystkich, którzy chcieli wspólnie pobawić się w niekonwencjonalnych strojach. Tańczyły „Uśmiechy”, odbył się pokaz warsztatu teatralnego Tolka Wierzechowskiego. A wszystko przepijano specjalną nalewką na czartach i dodawano sobie sił pieczoną kiełbaską. Białe świat przedzieriał się przez jesienne chmury, gdy zmęczeni zabawą uczestnicy szli spać.

Uczestniczyłam w „Lecie” w ubiegłym roku także, miło mnie zaskoczył fakt, że tegoroczna impreza budziła dość szerokie zainteresowanie wśród mieszkańców Barlinka, a to wymownie świadczy o potrzebie realizacji tej teatralnej imprezy. Wszak przez cztery dni Barlinek żył teatrem.

Ewa Rutkowska

W Dębnie patronuje Melpomena

Na mapie dochodzącego swych dni województwa gorzowskiego coraz wyraziściej zaznacza się Dębno, jako ośrodek teatru żywego, który wyrósł z ziarna zasianego tu w roku 1987. Działa tu jedno z najmłodszych w naszym regionie stowarzyszeń, którego podstawowym elementem wyróżniającym je od innych organizacji pozarządowych jest obudowa jego programu formami teatralnymi. Stowarzyszenie „Inspiracje” powstało w 1997 i choć w swym programie przewidywało szeroką gamę działań na wielu polach kulturalnej i społecznej aktywności to wszystko wskazuje na to, że jego wizytówką w latach następnych będzie to, co legło u jego korzeni: amatorski teatr poszukujący drogi do doskonałości.

Prezesem Stowarzyszenia „Inspiracje” jest Anatol Wierchowski. Każdy, kto śledził w ostatnim dziesięcioleciu bieg życia kulturalnego naszego województwa, zna to nazwisko. Bibliotekoznawca po studiach podejmuje pracę w Domu Dziecka w Dębnie, gdzie postanawia nawiązać do swej pracy w teatrze studenckim w Poznaniu i zakłada teatrzyk dziecięcy „Dziewiątka”. Dziewiątka, bo dziewiątego dnia dziewiątego miesiąca przyszło na zapowiadzianą zbiórkę dziewięciu kandydatów na członków powstającego teatrzyku. Potem przyszły barwne lata sukcesów i „artystycznych podróży” członków „Dziewiątki”: Legnica, Płock - I miejsce na przeglądzie Kramiku Teatrzyków Dziecięcych w 1994 r., Zakopane, gdzie Władysław Hasiór wręczył im od siebie prywatną nagrodę: obraz „Kapliczka domowa - chleb z Polski”, Orelec w Bieszczadach, gdzie poznali taką sławę jak Leszek Mądzik z Lublina, Kielce (nagroda), Łódź - Grand Prix na przeglądzie „Dziatwa” w 1995 r., Poznań - dwa wyróżnienia na Forum Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych itd. itd. To są ważne fakty, ponieważ stały się rodzajem kamienia węgielnego Stowarzyszenia „Inspiracje”. To z zasianego wtedy ziarna, gdy po dziesięciu latach dzieci wyrosły w grupę ambitnej młodzieży, trzeba było obejrzeć się

za zadaniami dla niej na miarę wieku i ambicji. I tak, wsparty innymi czynnikami, w tym opiekuńczymi skrzydłami Dębnowskiego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji, zrodził się pomysł organizowania w Dębnie dorocznej Triady Teatralnej, płaszczyzny spotkań i wzajemnej inspiracji reprezentantów ruchu teatru amatorskiego dzieci i młodzieży i nie tylko. Poprzedziły je przyjazdy do Dębna poznanych na artystycznych szlakach wybitnych fachowców z tej dziedziny: Francuza Christophe Grimoponta, aktora z Lille, przyjechała tu Tova Ben-Zvi, artystka z Izraela, a dębnowscy młodzi artyści zostali zaproszeni do Niemiec przez Charlotte Raeuchle z Albstedt koło Bremy. Z takim doświadczeniem i takimi kontaktami można się było po sukcesie Triady Teatralnej w roku 1997 wziąć za organizację ambitnie pomyślanej i ciekawie zrealizowanej Międzynarodowej Triady Teatralnej roku 1998.

Organizacja pierwszej Triady Teatralnej związana była z jubileuszem „Dziewiątki”. W tym roku także powstało Stowarzyszenie „Inspiracje”. Nie ograniczyło się ono do pozostania w swej „paczce” weteranów związanych z sukcesami teatrzyku z Domu Dziecka. Do stowarzyszenia wstąpił na prawach odrębnej agendy Klub Młodzieży Artystycznej WODOCIĄGI, organizator wielu przedsięwzięć, w tym spotkań z wybitnymi postaciami świata kultury, polityki i biznesu, spotkań z poezją, czy ulicznej kwesty „Mikołaj dla każdego”. Do stowarzyszenia wstąpiło także towarzystwo „Przyjaciele Chwarszczan, Gudziszsa i Reczyc” z Maciejem Szałańskim na czele, autorem koncepcji Międzynarodowego Szlaku Templariuszy nagrodzonego w konkursie „Małe ojczyzny - przeszłość dla przyszłości”.

Na takiej bazie społecznej i takim fundamencie młodych ludzi wychowanych w Teatrze „Dziewiątka”, przy wsparciu lokalnej społeczności, można rokować Stowarzyszeniu „Inspiracje” długie i bogate w dokonania istnienie.

Zbigniew Czarnuch

X Spotkania z kulturą cygańską**Bez bankietu, ale z finałem**

Dzień pierwszy

„Obiecuję, że podczas Spotkań Zespołów Cygańskich nie będzie padało” - powiedziała Ewa Dębicka otwierając Romane Dyvesa. Bardzo serdecznie powitano Michała Jagiełłę, byłego wiceministra kultury i sztuki, przyjaciela Cyganów, dziś dyrektora Biblioteki Narodowej. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej - od trzech lat organizator

- bo cygańskie dzieci szybko wyrastają”.

Potem wystąpił Sandor Deki Lakatos skrzypek, laureat nagrody imienia Franciszka Liszta. Gry na skrzypcach uczył go dziadek, ojciec, a potem profesorowie Akademii Muzycznej w Budapeszcie. Przy akompaniamentcie swojego zespołu grał czarodziej, utwory Liszta, Chaczaturiana, a także hymn cygański Jarko Jovanowicza.

Kolejną wykonawczynią była Raya Udikowa, aktorka, tancerka, śpiewaczka. W Spotkaniach brała udział po raz trzeci. Niektórych widzów - jak zauważyłam - męczyła nadmierna ekspresja i usiłowanie wywołania ciszy dla jej płaczącej duszy. Oprócz córki, zięcia i wnuków towarzyszyli jej Wit Michaj ze swoim kuzynem Jackiem Wiśniewskim, świetnym tancerzem i gitarzystą.

Wit Michaj swoim aksamitnym, głęboko ustawionym głosem oraz czarującym uśmiechem zawojował żeń-



Spotkanie z poezją cygańską miało miejsce w Spichlerzu

Spotkań - w ubiegłym roku zobligowało pana Jagiełłę do bywania Romane Dyvesa do końca życia.

Koncert rozpoczęły dzieci ze szkoły artystycznej w Moskwie. Przyjechało tylko ośmiu członków zespołu „Łuludi” („Kwiatki”), w tym najmłodsza dwupółletnia wykonawczyni razem z mamą Gitą i babcią Nadieżdą Bieługiną.

Tak, tak! Ta ceniona lingwistka i pedagog, żona zmarłego przed rokiem Leksy Manusza, wybitnego znawcy języków, obyczajów i kultury cygańskiej, poety, tłumacza i autora słowników oraz elementarza dla dzieci romskich jest babcią uroczą Cyganki, chociaż blondynki, najmłodszej wykonawczyni festiwalu.

Zespół brawurowo wykonał pieśni i tańce z „Carman”. Zastanowiło mnie dlaczego dzieci śpiewają pieśni dorosłych. „Nie ma piosenek dla dzieci - powiedział mi poeta z Ukrainy Michał Kazimierenko

ską widownię. Wit mówi piękną polszczyzną i pisze po polsku teksty, do których komponuje muzykę.

Spotkanie z poezją cygańską

odbyło się w Spichlerzu, którego wnętrza sprzyjały słowu poetyckiemu, a akompaniament na gitarze Wita Michaja i Jacka Wiśniewskiego współtworzył szczególny klimat tego wieczoru. Wiersze poetów cygańskich przepięknie prezentowała niezwykle utalentowana Ela Kuczyńska. Zabrzmiały serdecznie i ciepło „Pieśni mówione” Papuszy, filozoficzne wiersze Raiko Dziuricza z Jugosławii i miłosne strofy Izoldy Kwiek z Rudy Śląskiej. Masio Sylwester Kwiek sam recytował swoje wiersze religijne, mające formę psalmów. Od kilkunastu lat mieszka z rodziną w Sztokholmie i zajmuje się hodowlą kwiatów.

Jego żoną jest Raida, siostra Edwarda Dębickiego.

Michał Kazimierenko z Kijowa specjalnie na tę okazję przetłumaczył na język cygański kilka wierszy Adama Mickiewicza. Pisze wiersze o różnorodnej tematyce, wydał już jedną książkę poetycką, druga w przygotowaniu.

Wzruszające, dramatyczne wydarzenia z życia Romów w wierszach pisanych w języku cygańskim przedstawił emigrant z Kosowa, obecnie mieszkający w Danii Selahetin Kruezi. Dla uczestników wieczoru tłumaczyła je Nadieżda Bieługina, która także recytowała wiersze swoje i męża Leksy Manusza. O inspiracji życiem, obyczajami i kulturą Romów mówił Michał Jagiełło, autor kilku książek. Przeczytał fragment prozy o gorącej miłości cygańskiej. Natomiast o spotkaniach z Papuszą, a zwłaszcza o pamiętnym obiedzie mówił pisarz z Zielonej Góry Janusz Koniusz.

Organizatorzy za mało czasu poświęcili na to poetyckie spotkanie i dlatego nie zaprezentowano zaplanowanych wierszy Teresy Mirgi i Stanisława Stankiewicza.

Wystawy

„Parno” Gierliński pokazał kilka rzeźb, a jego żona Krystyna „Mura” Gierlińska malarskie „Cygańskie twarze” - portrety znanych postaci: błogosławionego Cygana Zefiryna Gimeneza Malla z Hiszpanii, Papuszy, Leksy Manusza, Edwarda Dębickiego i jego matki oraz nieznanymi, a charakterystycznymi dla społeczności romskiej. Plastyka nie ma taborowej tradycji.

Pokazano także niewielkie, ciekawe kolorystycznie zdjęcia Klausa Bircholda, duńskiego fotoreportera, który dokumentował poprzednie edycje Romane Dyvesa. Wszystkie wystawy można było oglądać tylko przez trzy dni w Spichlerzu.

Dzień drugi

W amfiteatrze prezentują się trzy bardzo różne zespoły. „Ruska Roma” starannie pielęgnuje folklor Cyganów rosyjskich. Wielu członków tej grupy wywodzi się z teatru „Romen”, często gra w filmach o

tematyce cygańskiej. Widoczne są wpływy sąsiednich kultur, stąd ukraiński chłopak. Przypomina też motyw muzyczny z filmu „Tabor wędruje do nieba”. W Gorzowie w tym dniu mieli fatalne nagłośnienie (podobno wina TVP, ach, te media).

Jak przed dwoma laty, tak i teraz podobał się węgierski zespół „Kaly Jag” („Czarny ogień”). Urzeka autentyzmem granych melodii i prostotą instrumentów: bańki na mleko, drewniane łyżki, cynowe miednice. Gustaw Varga - szef zespołu - wyjaśnił, że tak w jego kraju gra się do dzisiaj przy ognisku. Sięgają do korzeni i uwielbiają swój folklor. Grają i śpiewają już od 20 lat. Publiczność



„Łutudi” i fotoreporterzy

żegnała ich na stojąco.

I wreszcie „Terno”. Na scenie 23 osoby. I Anna Faber, wybitna polska harfistka, szkoda, że tak mało eksponowana. Może dlatego, że w zespole jest wielu solistów z Polski, tancerz z Niemiec, śpiewaczka z Czech. Doskonały program. Tabor przy ognisku odpoczywa, młodzi tańczą, ale Ona jeszcze nie wybiera żadnego, jeszcze jej serce nie zadrgało. Ona to Armada Dębicka, która dała pokaz ogromnych możliwości tanecznych i osobistego uroku porywającego męską część widowni - widziałam! Cyganeczka z Puław (gościnnie) zupełnie udanie śpiewa „Idź, swoją drogą idź”. A potem znów wszyscy bawią się i śpiewają radośnie.

Dwa wozy cygańskie (własność Edwarda Dębickiego) stanowiły doskonale tło życia obozowego i ładną scenografię. Tańcem, muzyką, śpiewem Cyganie pozyskują serca wielu Polaków i gości zagranicznych. W tym roku przyjechali goście z Niemiec, Szwecji, Włoch, USA, Czech, Danii. Nie ma

awantur. gorszących zdarzeń, „Budujemy w ten sposób most tolerancji i zrozumienia” - powiedział Masio Kwiek prowadzący drugiego dnia konferansjerkę na koncercie razem z Ewą Dębicką i Jędrzejem Dutkiewiczem.

Sesja o nietolerancji

Tego dnia Cyganie z różnych krajów dyskutowali o sytuacji Romów we współczesnej Europie. Narzekano głównie na nietolerancję, wskazywano przejawy braku akceptacji przez ludzi, pobratymców żyjących w tym samym kraju, jak i przez prawo. Wypowiadali się cyganolodzy i ci, których



Wielki finał

te przejawy nietolerancji dotykają. Tylko rzetelne rozwiewanie mitów może się przyczynić do wzajemnego zrozumienia - stwierdzono w konkluzji.

Krokiem w tym kierunku mają być zaplanowane na następny rok wspólne warsztaty dzieci polskich i cygańskich. Na realizację tego projektu już ma zapewnione fundusze Krystyna Wiercińska - psycholog z Legnicy.

Dzień trzeci

Koncert galowy prowadzili: Agata Konarska (dziewczęca sukienka w paski i kratki), Ewa Dębicka (mieniąca się kolorami łąki i lasu cygańska sukienka z błyszczącymi ozdobami) i Jędrzej Dutkiewicz (ciemny garnitur, kołnierzyk a la Słowacki). Koncert otworzyli pani minister kultury i sztuki Joanna Wnuk-Nazarowa, która przekazała pozdrowienia od premiera RP Jerzego Buzka, jako

że przyjął on patronat nad imprezą, oraz wojewoda gorzowski Jerzy Ostroch. Kwiaty, gratulacje dla Edwarda Dębickiego. „Ponieważ jestem dyrygentem i kompozytorem - powiedziała pani minister - znam trud przygotowania pracy zespołowej i tym większe moje uznanie.”

W koncercie, który trwał 5 godzin (sic!) wystąpili wszyscy uczestnicy Spotkań. Gwiazdą była mistrzyni tańca flamenco Maria Serrano z Hiszpanii. Towarzyszyła jej Campania Flamenca Alhambra - cztery męskie głosy, gitara i rytm wyklaskiwany rękoma. Ta 29-letnia tancerka zaczęła tańczyć w trzecim roku życia. Dziś jest jedną z najlepszych. Wszyscy poddali się sile talentu i wsłuchali w rytm tańca, w którym ważny jest każdy ruch, każdy gest i krok. I żarliwie dziękowali brawami za dynamiczny występ.

Wielki finał był naprawdę wspaniały. Brawa dla Edwarda Dębickiego - reżysera, który na scenie kierował ponad 100 osobami wykonawców, a każdy solista miał możliwość szczególnej prezentacji.

Niepowtarzalny urok miały także cygańskie wieczory w kawiarni „Magnet” (MCK „Chemik”), trwające nawet

do rana. Już nie estradowo, ale towarzysko, na luzie, wesoło i radośnie tańczyli i śpiewali wszyscy wykonawcy oprócz Marii Serrano. Taki nastrój zastała pani minister Wnuk-Nazarowa, która w asyście wicewojewody Marcina Jabłońskiego wpadła na chwilę a zasłuchiwała się ponad dwie godziny.

Nie zaplanowano bankietu jubileuszowego (trochę żal!), ale przy szampanie Ewy Hornik (dyrektorki MCK „Chemik”) też było miło. Zamiast pożegnania mówiono sobie - do pożegnania za rok.

Anna Makowska-Cieleń

PS. Podczas imprezy a także do końca sierpnia listy frankowane były specjalnym datownikiem zaprojektowanym przez Dariusza Sapkowskiego i zaakceptowanym przez Janusza Polaka, naczelnika obwodowego Urzędu Poczty w Gorzowie, ogromnego sympatyka kultury Cyganów.

Od przemysłu do ogrodu

Wincenty Zdzitowiecki - czołowy gorzowski poeta nurtu robotniczego lat 70-tych dopiero teraz wydał debiutancki tomik wierszy pt. „W tym przemysłowym ogrodzie”. Wcześniej, jak sam stwierdza we wstępie, choć sporo publikował i brał udział w ówczesnym życiu młodoliterackim, do wydawnictw książkowych nie miał szczęścia. Wiersze wydane przez „Gobex” Sp. z o.o. w nakładzie 200 egzemplarzy mają skromną szatę graficzną. Jest to raczej maszynopis formatu A-4.

Czas jest próbierem sztuki. Zatem teraz spotkanie z utworami Zdzitowieckiego narzuca zasadnicze pytanie: czy te wiersze przetrwały próbę czasu?

Tytuł brzmi obiecująco: „W tym przemysłowym ogrodzie”. Ogród - odwieczny topos miejsca, w którym Bóg umieścił człowieka dając mu wszystko, co potrzebne do idyllicznego bytowania. W takich ogrodach filozofowali starożytni, kryli swoje sekrety ludzie średniowiecza. Ogrody, „ale nie plewione”, sentymentalne i klasyczne, ogrody chińskie i wiszące zostały tutaj wzbogacone o jeszcze jeden, który jest ich zaprzeczeniem. Zamiast natury króluje tu cywilizacja techniczna, przemysłowa, zamiast człowieka mieszka czelakomaszyna - stwór, którego fizjologiczne istnienie nierozzerwalnie związane jest z funkcjami obsługiwaną przez niego maszyną.

*„Właśnie jestem
we wszystkich rurach i prętach
(wpłynęłam tam słowami rozgrzanymi w spiralach)
trzymając śruby za sześciokątne łby
przywierając za pomocą uszczelnień do przecieków
przykręcam do kołnierza szyję”* (xxx s. 4)

To wzajemne przenikanie człowieka i maszyny, ten zachwyt dla pędu, ta bezosobowość relacji bliskie są awangardzie krakowskiej i futuryzmowi.

Robotnik, to ten, który...

*„ciągle czuł kształt, który w głowie toczył
i w imadle powiek zaciskał
potem odwieźli go do szpitala*

*w milczeniu odcigał strużyny bólu
i znowu w obroty brał stal
żeliwo kurzył”* (xxx s.7).

Nie można odmówić Wincentemu Zdzitowieckiemu poetyckiej wrażliwości oraz pewności siebie w budowaniu metafory. Poeta odrzuca przynależność do grupy robotników, ale zarazem zdaje sobie sprawę ze swojej odmienności („Pracownicy fizyczni” s. 15)

*W przemysłowym ogrodzie
dokonuje się pozorne odkupienie.
jak na Golgocie, gdzie
„za wodę, parę, prąd i
powietrze
za każde medium
przewody myślowe wiszą na
krzyżu”* (xxx s. 13)

Od artykułowania siebie wobec maszyny, która odhumanizowuje, poprzez lingwistyczne zakrętas (od fascynacji technologią do fascynacji językiem) Zdzitowiecki wraca do ogrodu. Bo tak naprawdę nie ma odkupienia w przemysłowym pejzażu:

„Czyli poezja ma ten tęskny rys

od którego maszynom wara” („Robić”) i potwierdza w „Oczach dziewczyny” swoją wrażliwość i obawę przed zranieniem.

Pisanie o maszynie okazuje się tylko kamuflażem. Trzeba się skryć, aby nie cierpieć. Tak naprawdę bowiem nie maszyny i nie nasze z nimi relacje są najważniejsze w życiu, ale drugi człowiek. Nie da się o nim pisać redukując go wyłącznie do funkcji homo faber („wyciskając z siebie słowa inżynierskie (s. 37)”. I bardziej sprawdza się w tym pisaniu o człowieku język pojęć i obrazów, którym posługuje się poezja już ładnych parę lat.

I wszędzie tam, gdzie autor sięga do słownika kultury, rezygnując z języka cywilizacji, zdaje się dotykać poezji (np. „Odys”, „Pisane światłem”, „Robić”, „Ja - filar”, „przy warsztacie lenistwa”).

Joanna Ziemińska-Kurek



BERLIN - (PO)NOWOCZESNA METROPOLIA

Zaraz przy Friedrichstrasse wyrasta na niewielkim skwerku kilka drzew, dzikich zupełnie, do których czepiają się małe jabłka. W tle tego mikro-ogrodu widać ogromne billboardy, a dalej Szprewę wciśniętą w swe kamienne koryto. Jeszcze dalej ciągnie się Oranienburger Strasse - kolorowy raj miejskiego arcyzmu, wszelkiego "niekontrolowanego występowania", który graniczy i przeplata się ze światami wbitych w garnitury biznesmenów i zwykłych szarych ludzi ze zwykłym "dziennym" zmartwieniem na twarzach. Słowem: Berlin!

1. Berlin przypomina industrialny ocean; jedynie z kilku najwyżej osadzonych punktów miasta uważny obserwator zdolny jest fizycznie ogarnąć przestrzeń, którą zajmuje ów ocean. Jednak nawet wtedy ów pilny obserwator nie jest w stanie orzec z niezachwianą pewnością, czy aby gdzieś na krańcach miejskiego horyzontu nie kryją się jakieś odległe dzielnice-wyspy. Berlin bowiem w całości składa się z dzielnic-wysp: samowydodrębniających się suborganizmów miejskich o własnej strukturze etnicznej, architektonicznej oraz o własnej historii zdeponowanej w istniejącym w każdej dzielnicy-wyspie muzeum Heimatu.

Berlin zamieszkuje około 3,5 mln mieszkańców żyjących w 23 dzielnicach połączonych ze sobą strukturami miejskiej komunikacji (S-Bahn, U-Bahn). Największa dzielnica Berlina to Neukölln, która liczy sobie 315 tys. mieszkańców

2. Większość wyspiarzy nie zna miasta. Poruszając się w rewirze kilku lub kilkunastu ulic wyznaczonych najbliższym sąsiedztwem "własnej" dzielnicy-wyspy ograniczają się do penetrowania terenu między nimi. Znajomość miasta nie jest zresztą potrzebna w funkcjonowaniu w ponowoczesnej metropolii - znacznie ważniejszym problemem jest zapoznanie się każdego wyspiarza z misternie skonstruowanym systemem komunikacyjnym okalającym i przecinającym w niezliczonych płaszczyznach organizm miasta.

Berlin rozciąga się na 889 km²: odległość z zachodu na wschód wynosi 45 kilometrów, a z północy na południe 39 kilometrów.

Pomiędzy dzielnicami-wyspami biegą dobrze udrożnione i sprawnie działające arterie komunikacyjne umożliwiające wyspiarzom szybkie przemieszczanie się po mieście, *podróżowanie*... Jednakże wyspiarze nie podróżują po mieście, lecz się po nim przemieszczają. Wypadają *poza* własną

dzielnice-wyspę zdarzają się sporadycznie i z reguły dotyczą wyjazdów w miejsca, w których nie są oni narażeni na bezpośredni kontakt z innymi wyspiarzami. Wyprawy *poza* teren własny, odarty z nieznajomych duchów, oswojony, czynione są zawsze *w jakimś celu* - nigdy z czystej przyjemności podróżowania.

Życie miejskie zdaje się tu być dyktowane częstotliwością przejazdów i znajomością schematów połączeń komunikacji miejskiej.

Opuszczanie terytorium wyspy prawie zawsze wiąże się z ryzykiem wystąpienia niebezpieczeństwa zetknięcia się "oko w oko" z *terra incognita*: ziemią pełną niebezpieczeństw czyhających na każdym kroku, o której wyspiarz z innej części miasta wie niewiele, stąd lęka się jej i w konsekwencji unika użytkując proste rozwiązanie - podróżowanie miejską komunikacją.

Ryzyko spotkania na "obcym terenie" staje się dla wyspiarza ryzykiem nie do zniesienia; poruszanie się po mieście miejską komunikacją owo ryzyko minimalizuje, daje uludę ulgi nierozpoznania, gwarantuje równość - wszak każdy jest nieznajomym! Napotykanie w czasie "podróżowania" po mieście miejsca są dla wyspiarza punktami nie "po drodze", w których może się zatrzymać dla zaczerpnięcia oddechu i przyjaznej pogawędki z tubylcami, lecz punktami "na drodze", które jeśli nie sposób wyminąć, czy obejść, należy przejść wstrzymując oddech i zamykając oczy i uszy, byle nie narażać się na kontakt z obcym. Życie w industrialnym oceanie zmusza do życia na wyspie.

3. Komunikacja miejska "zezwała" niemal na turystyczny, pozbawiony ryzyka ogląd rzeczywistości: sterylne szyby kolejekki szczególnie zabezpieczają przed jakimkolwiek kontaktem z obcym. "Podróżowanie" podziemne daje jeszcze lepszej jakości zabezpieczenie przed kontaktem z obcym i nieznanym terenem: mijane kolejno dzielnice-wyspy przez wiele lat są wyłącznie punktami na trasie z jaskrawo wypisanymi nazwami przystanków i możliwościami przesiadek, z czasem świadomość wyspiarzy, iż właśnie "tu" i na powierzchni jest jakieś życie, ulega zatarciu pozostawiając w pamięci "podróżujących" jedynie poczucie niesmaku i znicierniepliwnia wydłużającą się drogą. Podziemna komunikacja oszczędza niemiłych widoków utwierdzając wyspiarzy w przekonaniu, iż żyją na wyspie...

Berlin jest metropolią wielokulturową - prze-

szo siódmą część całej populacji miasta stanowią obcokrajowcy pochodzący ze 184 krajów. Łączna liczba cudzoziemców wynosi, wg szacunków oficjalnych, 425 tys. Istnieją całe dzielnice, w których przewagę liczebną mają obcokrajowcy, np.: Krauzberg, gdzie Niemcy stanowią jedynie 15% ogółu mieszkańców, przy 50% Turków.

4. Człowieka współczesnego zwykło się określać często mianem włóczęgi, turysty lub pielgrzyma. Każde z tych określeń uosabia inny typ kondycji człowieka ponowoczesnego. *Włóczęga* - powiada Zygmunt Bauman - *nie wie z góry, jak długo będzie popasać w miejscu, w którym się znalazł; rzadko kiedy długość postoju zależy od jego decyzji. Gdy rusza ponownie w drogę, nie jest pewny celu; obiera następne miejsce postoju odczytując drogowskie znaki na rozstajach dróg- ale czyniąc to nie ma pewności, czy uda mu się w obranym miejscu zatrzymać i na jak długo. Jest więc włóczęga pielgrzymem bez celu pielgrzymki lub kozłownikiem bez trasy.*

Turysta - kontynuuje dalej autor *Nowoczesności i Zagłady* - *placi za wolność: prawo do ignorowania tubylczych uczuć i trosk, do otaczania się własną siecią znaczeń, nabywa on w trybie transakcji handlowej. Podobnie jak włóczęga, jest turysta stworzeniem eksterytorialnym; ale w odróżnieniu od włóczęgi, przeżywa on swą eksterytorialność jako przywilej¹¹*. Swoistą odmianą włóczęgi i turysty zdaje się być pielgrzym, który podobnie jak włóczęga i turysta jest w stałej podróży, bezustannym ruchu, mobilność ta nie wynika jednak z konsekwentnego egzotyzmu, które reprezentują włóczęga i turysta, lecz z mniej lub bardziej określonego celu oraz ściśle z nim związanego poczucia spełnienia misji. Pielgrzym jest w nieustannym ruchu, poszukuje pól, w których - jak sądzi - opatrność nakazała mu ingerencję w celu odnalezienia ukojenia dla siebie samego, bądź grupy, której jest przedstawicielem.

Metafory te nie wytrzymują jednak próby konfrontacji z materią organizmu Berlina. Lepiej oddając specyfikę społeczno-kulturowej sytuacji

Berlina jest metafora *bywalca*. *Bywalec* jest swoistym przemieszczeniem elementów wszystkich czterech powyższych typów. *Bywalec* miasta, czy też kilku jego miejsc, posiada zarówno cechy: turysty, pielgrzyma, włóczęgi jak i tubylcy. *Bywalec* w mieście *bywa*: nie jest on tubylcem, który zna ograniczenia terytorialności własnej dzielnicy-wyspy, zna obyczaje tej części miasta, identyfikuje się w pełni z historią swego Heimatu. Tubylca obowiązuje tylko jedno terytorium plemienne, tylko jedna plemienna solidarność: *bywalca* - nie! *Bywalec* nie stara się zrozumieć terytorium, na którym przyszło mu być, on stara się je oswoić, zgodnie z własną wizją, w czym podobny jest do pielgrzyma. Nie stara

się *bywalec* zidentyfikować z miejscem, jest to niemożliwe, gdyż *bywalec* jest uczestnikiem kilku miejsc równocześnie, co z kolei przypomina turystę i włóczęgę. Nie znaczy to jednak, iż *bywalec* nie stara się uczestniczyć w życiu miejsca, na którym przyszło mu być: odczuwa podchodzi on do problemów nurtujących miejsce swego *(po)bycia* oferując swoją kompetencję w zamian za uznanie go przez tubylców równym sobie. Różnica



między tubylcem a bywalcem polega na tym, iż tubylec *jest a bywalec (po)bywa*. Komfort *bywalcy*, polega na tym, iż w razie problemów przedstawiających jego kompetencję, może on najzwyczajniej przestać *bywać*, nie ponosząc żadnej za to odpowiedzialności. Właśnie na odpowiedzialności, której *bywalcowi*, z racji tylko i wyłącznie *bywania* brak, polega różnica między nim a tubylcem. *Bywalec* przez cały czas swojego *bycia* utrzymuje niemożliwość do pokonania dystans, w jaki wyposażona jest jego natura, dystans, który z jednej strony, dość paradoksalnie umożliwia mu zapuszczanie korzeni w kilku miejscach, tak aby nie poczuł nienoisnego fetoru człowieka znikąd, a z drugiej strony, owe korzenie są na tyle płytko osadzone, na tyle mało wczepione w podłoże, iż w momencie pojawienia się trudności z czerpaniem soków odźwicznych lub możliwością czerpania tych soków z miejsc bardziej atrakcyjnych - *bywalec* porzuca to miejsce,

przenosząc się w kolejne. Żywoć *bywalca* jest podobny do egzystencji planktonu w oceanie: *wszędzie i nigdzie...*

5. Jeśliby chcieć określić metaforycznie kulturową sytuację Berlina można porównać ją do wielowiązkowego strumienia światła, z których każda posiada swój jeden, "czysty" charakterystyczny kolor. Strumień owego światła przepływa przez soczewkę rozszczepiającą go na wiele pojedynczych strumieni mieniających się już zupełnie innymi niż pierwotnie kolorami. Wprawdzie zauważalne są jeszcze jakieś cechy wyjściowe barw "przed" rozproszeniem, ale mają one już inny charakter, inną konsystencję... Podobnie jest z wielokulturowością w Berlinie: przybyłe w zwartych formacjach grupy emigrantów z różnych stron świata, reprezentujące zupełnie odmienne wzory kulturowe, ulegają rozbićciu w zderzeniu z miastem, które jest potężnym mechanizmem kulturoregulacyjnym. Efektem tego jest społeczeństwo multikulturowe bez wyraźnie zaakcentowanych prądów, biegnące wieloma ścieżkami zapelnionymi współistniejącymi ze sobą tworami pochodzącymi z kulturowo różnych od siebie kontekstów. Przykładem tego jest szereg funkcjonujących w Berlinie instytucji, jak chociażby odbywająca się od kilku lat impreza znana pod nazwą "Parada Miłości" (Love Parade).

6. Berlin jest miastem ogromnego projektu realizującego się na wielu polach: urbanistycznym, kulturowym i społecznym. Foldery z wizją Berlina przyszłości, które otrzymać można prawie w każdym kiosku, ukazują Berlin jako stolicę liberalnego państwa, w której każda odmienność: kulturowa, seksualna, czy religijna bez przeszkód znajduje przestrzeń do samorozwoju i samorealizacji.

Umberto Eco zapytany niedgdy o największy współcześnie istniejący mit dzisiejszej Europy odpowiedział, iż niewątpliwie jest nim mit o Europie jako wspólnocie kulturowej. Jeśli więc "coś" ucieleśniać ma ów mit Europy jako wspólnoty kulturowej - otwartej, liberalnej, ponoszącej również konsekwencje niedgysiejszej kolonijno-imperialnej historii - niewątpliwie ucieleśnią go rodzący się "nowy-stary" Berlin.

Maciej J. Dudziak

* artykuł napisany został na przełomie lipca i sierpnia 1997 roku w trakcie stypendium autora na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie

* Wszystkie cytaty zaznaczone kursywą pochodzą z książki Zygmunta Baumana *Etyka nowoczesna*, Warszawa PWN 1996.

Anna Luiza

Wolfgang Wirth, prezes niemiecko-polskiego Stowarzyszenia o nazwie Helmut von Gerlach Gesellschaft działającego w Berlinie, zorganizował już po raz trzeci w pałacu w Dąbroszynie wieczór literacko-muzyczny. Tym razem, 5 czerwca br., był on poświęcony dwóm znanym postaciom z czasów Fryderyka II, paniom Annie Luizie Karschin i Eleonorze Luizie von Wreech. Pierwsza była modną w tym czasie poetką, samorodnym talentem, druga spełniała wobec niej rolę mecenasa.

Współczesne emancypantki polsko-niemieckiego pogranicza mogą Annę Luizę Karschin uznać za swoją poprzedniczkę z jej niezwykłym życiorysem, mieszczącym się wręcz w archetypie bajeczki o Kopciuszku, z tą poprawką, że nie przypadek i czary odmieniły jej los, lecz upór i praca wsparta talentem.

Ta słynna poetka Berlina epoki drugiej połowy osiemnastego wieku urodziła się 1 grudnia 1722 roku w Przetoczniczy koło Świebodzina w rodzinie klepiącego biedę piwowara i chłopca o nazwisku Drbach. Ojciec zmarł wcześniej i matka wyszła ponownie za mąż za prostaka i człowieka o gwałtownym usposobieniu, który nie miał zupełnie zrozumienia dla zainteresowań dziewczynki nauką pisanie i czytanie. Z jego polecenia pasła bydło i opiekowała się rodzeństwem. Garnące się do nauki dziecko czytać i pisać nauczył krewny z sąsiedniej wsi. Gdy ukończyła lat szesnaście matka wydała ją za mąż. Była dziewczęciem pozbawionym urody, chudym, kościstym. Mąż okazał się być sknerą i brutalem. Anna Luiza w wolnych chwilach czytała, pogłębiając swą wiedzę. Mąż w poszukiwaniu atrakcyjniejszej żony skorzystał z możliwości rozwodu. Podobno był to pierwszy rozwód w poddanych pietystycznym wpływow protestantyzmu Prusach. Anna Luiza powróciła do matki, która ponownie wydała ją za mąż. Tym razem za krawca o nazwisku Karsch. Było to także małżeństwo niefortunne. Karsch był próżniakiem i alkoholikiem, który sprzedawał za wódkę ubrania dzieci i żony. Był to okres wojny siedmioletniej i Karsch został wcielony do armii pruskiej, z której wkrótce uciekł do Polski. Dowiadujemy się o tym z dialogu poetki z królem, jak napisała po wizycie w Poczdamie w roku 1763.

Kiedyś, we wsi w której mieszkała z pierwszym mężem, był pogrzeb, na który Anna Luiza napisała wierszowany tekst mowy pogrzebowej, czym zwróciła na siebie uwagę co światlejszej części lokalnej społeczności. Gdy z drugim mężem prze-

Karschin (Karsch)

nieśli się do Głogowa, tu sława chłopki - poetki zwróciła na nią uwagę barona von Kottwiza, który zawiózł ją do Berlina aby dać możliwości dalszego kształcenia.

W Berlinie panowała w tym czasie moda na francuską filozofię z jej kultem wszystkiego co naturalne, co bliskie przyrodzie, co tchnęło sentymentalizmem. Lansował w kręgach berlińskich salonów ten sposób myślenia pedagog i estetyk J.G. Sulzer, który zaopiekował się tym dzieckiem natury. Sulzer był humanistą, który przyjechał do Berlina z Zurychu. Głosił między innymi koncepcję wprowadzenia wychowania fizycznego do szkół, upatrując w kontakcie ze świeżym powietrzem i przebywaniem na łonie natury zbawienych wpływów w procesie wychowania. Anna Luiza była dla niego znakomitym argumentem w jego teorii. Jako samorodny talent stała się w salonach berlińskich modną do tego stopnia, że sam Fryderyk II, z taką pogardą odnoszący się do rodzimej twórczości literackiej i poetyckiej (nie doceniał nawet J.W. Goethego!), postanowił ją przyjąć w Sanssouci w Poczdamie. Określano ją takim zwrotem jak „marchijska Safona”, „niemiecki Horacy”, a w kręgach kulturalnych była traktowana na prawach „siostry po Apollinie”. Przebywała w otoczeniu ówczesnych znanych poetów J.W.L. Gleima i C.W. Ramlera, piszących między innymi patriotyczne wiersze ku czci zwycięstw odnoszonych przez Fryderyka Wielkiego. W zamieszczonym obok tekście „Audiencja”, Karschin wymienia jeszcze innych poetów niemieckich, w tym Chrystiana Ewalda von Kleista, poległego w bitwie pod Kunowicami, także autora wierszy o tematyce żołnierskiej. Wspomina również swoje utwory poświęcone królowi i jego wojennym czynom, dokumentując tu swój udział w tym nowo powstającym nurcie twórczości, który w następnej epoce zakwitnie słynnymi Polenlieder sławiącymi wojenne czyny polskich powstańców.

Król zaprosił poetkę do swego pałacu, i ofiarował jej dwa talary, których nie przyjęła. Sprawa ta odbiła się głośnym echem w ówczesnym świecie. Więcej taskawy okazał się następca Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, który podarował jej dom w Berlinie oraz przyznał roczne dotacje. W domu tym poetka mieszkała do 12 grudnia 1791 r.

Spuścizną po Annie Luizie Karschin zajęła się jej córka Karolina Luiza von Klencke, która wiersze matki opublikowała.

Anna Luiza Karschin była także pod opieką kuńczymi wpływami dziedziczki Dąbroszyna generałowej Luizy Eleonory von Wreech, która zaprosiła ją tutaj. Pobyt poetki w tej miejscowości upamiętnia jej wiersz: „Wiosna u Eleonory von Wreech, pani na Dąbroszynie”, który zamieszczamy obok.

Sława A.L. Karschin zgasała wraz z epoką oświeceniowej mody na dzieci natury. Nie znajdziemy jej nazwiska w popularnych opracowaniach historii literatury niemieckiej ani w leksykonach. A szkoda, bo zasługuje na przypomnienie jako nie tylko budujący przykład kopciuszka, który wybił się siłą charakteru woli i talentu na berlińskie salony, ale także jako autorkę niezwykłych wierszy.

Zbigniew Czarnuch



Anna Luiza Karschin

Oczarowanie

*Twych czarnych oczu blask
rozjaśnia mrok zimowego wieczoru:
gaśnie przy nim płomień świec,
sprawia, że skrapla się ich wosk.
Wpatrzona w nie, tonę w ich głębi,
gdy znowu przekraczasz siebie
swym łagodnym uśmiechem.*

Rozczarowanie

*Śpiewam pieśń koneserów miłości:
myśląc o najczulszych kochankach
o jakich marzyłam, a których nie było.
Nie całowała nigdy żadna z żon
namiętniej niż ja, której wargi
płonęły ogniem Safony,
choć pocałunków nie zaznałam.
Tak gwałtownie i długo musimy marzyć
o tym, co nigdy nie będzie nam dane,
a co tak mocno dręczy serce.
Wino pokrzepia chore usta.
Także to niewypite. Ze snów.*

Przekład: Z. Czarnuch

Po prostu żyć

29 sierpnia zginęła w wypadku samochodowym poetka **Danuta Rusztyn** z Kostrzyna. Z naszym wydawnictwem współpracowała bardzo blisko, prowadziła kolportaż i marketing jednego z naszych pism - „Tygodnika Kostrzyńskiego”. Choć życie jej nie oszczędzało, zawsze była życzliwa, tryskająca optymizmem. Znajdowała coraz to nowe pola osobistej aktywności, była mile widziana w wielu środowiskach. Razem z nią zginął jej ukochany pies, suczka Alfa.

W 1993 r. ukazał się jej tom wierszy pod znamienym tytułem „Po prostu żyć”, wydany przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, którego była członkiem. Ostatnio, z dużym entuzjazmem, włączyła się do działalności powołanego niedawno w Gorzowie Klubu Literackiego przy Gorzowsko-Zielonogórskim Oddziale Związku Literatów Polskich. Przypominamy kilka najbardziej znanych wierszy Danuty Rusztyn.



SKLEP Z NADZIEJĄ

Gdybym mogła
otworzyłabym sklep z nadzieją
Sufit w moim sklepie
pomalowałabym w obłoczki
ściany na różowo
i zawiesiłabym na nim lustra
odbijające tylko uśmiechy
Na półkach równiusiętko
poustawiałabym
pogodę tolerancję życzliwość
i optymizm
wszystko w bajecznych
kolorach
i za przysłowiowy grosik
Byłoby w moim sklepie okno
z widokiem na lepsze jutro
i drzwi reagujące na
cierpienie
byłaby myjka ran duszy
i kojące balsamy
Gdybym mogła otworzyłabym
sklep z nadzieją

MÓJ KOSTRZYN

Z nie wykarczowanych ruin
krwawiący czerwienią róż
wrócony życiu
z pierwszymi zwiastunami
osiedli
nieustający plac budowy
tętniący Celulozą
Takim go pamiętam
Tu
marząc o szerokim świecie
w rytmie zwyczajnych spraw
z dnia na dzień
trwałam obca zrazu
Nagle
ocknęłam się zdumiona
myślałam że jestem ptakiem
przelotnym
tymczasem
jak drzewu
wyrosły mi korzenie

Szczęśliwy dzień
Danuty Rusztyn -
promocja tomiku jej wierszy

DOBRZE JEST

jak dobrze jest żyć
doświadczenia układać
w misterną mozaikę
mądrości
i pozostawać dzieckiem
gotowym
zrywać na śniegu stokrotki
splatać je w wianki
rozsypujące się wciąż na nowo
gwiazd pytać o drogę
wybiegać na spotkanie
nadziei
zarzucać ręce na szyję
po prostu żyć

Żegnamy Cię, Danusiu, z ogromnym smutkiem w sercu

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, koleżanki i koledzy z WAG „Arsenal” oraz z Klubu Literackiego przy Gorzowsko-Zielonogórskim Oddziale Związku Literatów Polskich i RSTK.



Joanna Ziemińska-Kurek

Wystarczający powód

więc że jaskółka
albo że nowe wiersze
albo żal że za chwilę już nas nie będzie

a tu fruwać koronki
i ocean przywabia
całuje czubki palców

* * *

Jezioro trzecie

W misce jeziora
mój syn zanurza
białe jabłka kolan

kosmaty kożuch drzew
topi
w zielonej fali mech

górami - chmury
piaskiem - mrówki

plniemy.

Lubniewice 98

Tak mi tu dobrze - jestem
Furkoczą gołębie
przelatujące z drzewa na drzewo
które stoi
i stoi
i stoi
i w tym staniu - jest
tak jak ja
spokojem

Myslałam -
nie ma spokoju

I trawa trwa
(choć tylko do zimy, ale zawsze to coś)
i suchy liść (póki się nie rozsypie)
i igła którą wlecze na czubek sosny mrówka
i słońce niezmiennie zmienne
ciągle z innej strony -
teraz
zawieszone na nitce za czeremchą

Myslałam -
jestem niepokojem

A siedzę
nie spłonęłam ogniem rozkoszy
nie umarłam z rozpaczy

siedzę
dookoła powietrze

oddycham.

Znany naszym czytelnikom, gorzowski aforysta i fraszkopis Jan Gross, tuż przed wakacjami wydał kolejny tomik swoich utworów w miniaturowej serii szczecińskiego wydawnictwa FOKA.

„W MOIM PERYSKOPIE”

to zbiór fraszek „morskich”, ułożonych w kilku rozdziałach oscylujących między morzem widzianym z plaży i pokładu statku.

Rozdział pierwszy „Nad morzem” zawiera fraszki o tych, których kontakt z żywiołem morskim kończy się i zaczyna na plażowej promenadzie lub w wodzie do czerwonej boi. Od pierwszego wrażenia: *„Jak tu jest słono przekonać się może,
Kto zakosztował urlopu nad morzem”*

poprzez nieśmiertelny pejzaż: *„Widok na plażę wciąż spotykany,
Obok mew młodych stare batwany”*

do zachowań tak nieostrożnych jak we fraszce zatytułowanej „Usta - usta”:

*„Niejedna się rzuci na głębokie wody,
Byleby ratownik użył tej metody.”*

W rozdziale „Marynarze” najlepsza jest replika kapitana, który *„Rzekł kapelanowi po dłuższym dialogu”:*

„Na statku ja jestem tym pierwszym po Bogu”.

Nie ustępuje jej frywolny rejs autora, w którym posługuje się dość oryginalnym przyrządem nawigacyjnym: *„Strzałka pani dekoltu*

Wprowadzi mnie do portu” („Rozkoszny kurs”).

W „Morskich podróżach” najbardziej podoba mi się przewrotne marzenie globtrotera:

*„Bardzo chciał zrealizować
Swoje wielkie marzenie,
By na wyspie Wielkanocnej
Spędzić Boże Narodzenie”*

a w „Sportach wodnych” ostrzeżenie: *„Gdy z powierzchnością walczyć ci wypadnie,
Tak docieraj do głębi, byś nie osiadł na dnie.”*

Ostatni rozdział „Z rybaką” też zawiera kilka udanych point, jak np. „O grubej rybie”, której jest najśłodziej gdy pływa w sodowej wodzie, czy o rybaku z przymusu, który

*„Na łowisku spędza cały czas bez mała,
Odkąd pewna flądra złapać mu się dała”.*

Kończy tomik skromne marzenie wędkarza: *„Choć płóć”.*

Regularność, z jaką Gross wydaje swoje mini-książeczki, dobrze świadczyłaby o jego kondycji twórczej, gdyby autor zbyt chętnie nie posługiwał się przy ich montażu utworami zamieszczanymi w innych tytułach. Rozumiem, że jest ich dużo i można je grupować w coraz to inne tematyczne zbiory, ale w ten sposób trudno oceniać te książki i śledzić rozwój talentu autora. Nie mniej zauważać je i zachęcać do czytania warto, bo coraz mniej w literackim świecie nowych autorów uprawiających ten lżejszy gatunek literacki. Za to coraz więcej na księgarskim i prasowym rynku głupich, w dodatku wulgarnych broszur i książeczek z dowcipasami. Widać lubi je naród, skoro jest w czym wybierać

Ireneusz K. Szmidt



MORSKIE FRASZKI JANA GROSSA

O BAŁWANACH

Bez względu na to,
Jaka roku pora,
Liczba bałwanów
Jest tu zawsze spora.

PRYWATNOŚĆ KAPITANA

Żona wymaga
Dokładnych raportów
Co robi, kiedy
Zawija do portów.

NA NARTACH WODNYCH

Ach, kiedy wyczytam
W twych oczach niebieskich,
Że mogę Cię poznać
Od deski do deski?

WILK MORSKI

Przy Jagnie
Jak jagnię.



NA PLAŻY

Rozpina sukienkę
Z uśmiechem na buzi -
Program ma zapięty
na ostatni guzik

MARYNARZ W PORCIE

Starym szlakom
Ciągłe wierny:
Od tawerny
Do tawerny.

O NURKU

Krótką karierę mu wróżę,
Bo nieskory do wynurzeń.

UCZYNNY

Pomoże tobie, pomoże mnie,
Byśmy znaleźli się na dnie.

Festiwal Piosenki Żeglarskiej KEJA '98 w Długiem

Sekstans, Prezes i załoga

8 sierpnia odbył się w Długiem k/Strzelec Krajeńskich piąty Festiwal Piosenki Żeglarskiej KEJA '98. Jak co roku festiwalowi towarzyszyły różnorodne imprezy o charakterze artystycznym i rekreacyjnym. W piątek (7.08.) na tzw. małym scenie miały miejsce liczne konkursy dla dzieci i młodzieży. W tym samym dniu odbyły się także wybory Miss Lata - Długie '98. Uczestniczyło w nich dziesięć kandydatek, a honorowy tytuł wywalczyła 19-letnia Ewa Żurakowska ze Świebodzina, obecnie studentka Akademii Rolniczej w Poznaniu.

Sobotni, główny dzień festiwalu rozpoczął się od tradycyjnego chrztu adeptów żeglarstwa z Harcerskiego Klubu Żeglarskiego „Panta Rhei” w Gorzowie - Obóz Żeglarski w Długiem. Później były pokazy ratownictwa wodnego w wykonaniu Gorzowskiego Klubu Płetwonurków „Marlin”, nieodpłatne rejsy po j. Lipie oraz popisy piosenkarzy-harcerzy. Natomiast festiwalowy koncert rozpoczął zespół „Yogus” z Afrykańskiego Centrum Kultury z Poznania „Aduna”. Kolejnym wykonawcą był laureat ubiegłorocznego festiwalu, zespół

dzie: Jan Kupczyński, Ryszard Murzaj, Jerzy Porębski i Marek Siurawski (przewodniczący i dyrektor artystyczny festiwalu) przyznało: I miejsce zespołowi „Sektans”, II miejsce zespołowi „Kliper” (szanty a capella w języku francuskim),

III miejsce zespołowi „Prezes i załoga”. Jedytnemu reprezentantowi Wybrzeża, zespołowi „Bak” przyznano nagrodę pocieszenia. Licznie zgromadzona publiczność przyznała swoją nagrodę zespołowi „Kliper”. Festiwal zakończył się występem gwiazd. Jako pierwszy wystąpił Mirosław

Kowalewski z zespołem „Zeiman i Garkumpel”. Drugą gwiazdą imprezy był zespół „Stare dzwony” - Ryszard Murzaj, Jurek Porębski i Marek Siurawski. Jednakże największą gwiazdą tegorocznego festiwalu był Jurek Porębski, obchodzący jubileusz 40-lecia pracy artystycznej. Popularny „Poręba” zaprezentował „kejowej” publiczności największe swoje szantowe przeboje, w tym „Gdzie ta keja?”. Tak wykonawca, jak i publiczność orzekli zgodnie, że „Keja” jest tutaj, w Długiem.

Do zobaczenia i usłyszenia za rok!

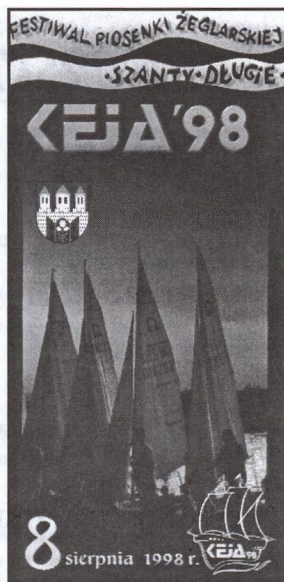
Grzegorz Graliński



„Perskie Odloty” z Dębicy.

Do części konkursowej przystąpiły cztery zespoły szantowe: „Bak” z Darłowa, „Prezes i załoga” z Bełchatowa, „Sektans” z Łodzi i „Kliper” z Radomia. Po przesłuchaniach wykonawców (każdy zespół po 30 minut) festiwalowe jury w skła-

Organizatorami festiwalu byli Urząd Miasta i Gminy w Strzelcach Krajeńskich, Strzelecki Ośrodek Kultury, Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie i Agencja Artystyczna w Poznaniu. Głównym sponsorem był „Bosman” - Browar Szczecin S.A. Patronat medialny: TVP-Poznań, „Głos Wielkopolski” i Radio Gorzów.



WOJAZE CHÓRU „CANTABILE”

Tradycją się stało, że chór WDK-u i Jadwigi Kos każdego lata, w towarzystwie księdza Zbyszka Samociaka, wykorzystując jego rozliczne przyjacielskie i rodzinne kontakty, wyrusza w świat. Na razie europejski, ale jutro, kto wie?

Tego lata wyprawa obejmowała Niemcy, Francję, Szwajcarię i Włochy. Pierwszy koncert odbył się w Laubach niedaleko Frankfurtu nad Menem, w kościele, którego proboszcz pochodzi z Gorzowa, następnie w Oberkirch niedaleko Schwarzwald, w Strasburgu - w romańskogotyckiej katedrze Notre-Dame budowanej od XI do XIV wieku, we wsi Marly wokolicach szwajcarskiego Freiburg, gdzie chórzyci także spali dwie noce w schronie przeciwnolotnym (!) szwajcarskiej obrony cywilnej. Jechali dalej przez Montreux nad jez. Genewskim, przez Vevey, gdzie umarł Henryk Sienkiewicz do Lozany, słynnej m.in. z gotyckiej katedry Notre-Dame, i Genewy. Potem ponownie Francja i przez Grenoble Al-

pami do La Salette. Śpiewali dla pielgrzymów w słynnym sanktuarium maryjnym, na wysokości 1800 m. W tej XIX-wiecznej bazylisce chórzysta Kamila Stala wzięła ślub kościelny z Tomaszem. Było przyjęcie, wieczorna procesja z lampionami i wiele innych, niepowtarzalnych wzruszeń.

Na trasie chóru znalazła się także Marsylia i to podczas głośniejszych sukcesów kibiców piłkarskich Mistrzostw Świata. Tam w małym kościółku na zboczu dali koncert dla miejscowej Polonii, a w Notre-Dame de la Garde pełnej wotów wdzięczności dla Matki Boskiej, patronki marynarzy, śpiewali szanty. Przez Cannes, Niceę i Monte Carlo dotarli do Włoch. Tam przed powrotem do Gorzowa wypoczywali w okolicach Savony i w Torbole nad jeziorem Garda. Ksiądz, który gościł nasz chór w Marsylii, pochodzący z Limanowej, ma brata w Boliwii. Może wakacyjne szlaki cantabilowców powiodą niebawem przez ocean?

I.K. Szmidt

Moc czyli przemoc

„Inwazja mocy” radia RMF FM wpisuje się na stałe w kalendarz imprez w Gorzowie. Tegoroczną, trzecią już „masówkę” w Parku Słowiańskim prasa ochrzciła mianem „Inwazji przemocy”. Rzeczywiście, charakter tej imprezy kształtuje się w złym kierunku. Hordy pijanych i agresywnych nastolatków (często zaledwie ze starszych klas podstawówek) z roku na rok czują się pewniej. „Inwazja” jest za darmo, co dodatkowo przyciąga „element” z całego miasta. Dla tych ludzi jest to okazja do odchamienia się. Znowu doszło do kilku bijatyk i awantur. Wieczorem, po zakończeniu koncertów nastoletnie bandziory zaatakowały nawet policjantów.

W tej sytuacji program tzw. artystyczny schodzi na dalszy plan. Odnotujemy: zagrały zespoły Hey i Lady Pank, zaprezentowano musical „Fame”, poza tym było wiele atrakcji dla dzieciaków.

Kultura uczestnictwa w wielkich, masowych imprezach jest w Gorzowie - w ogóle w Polsce - zawstydzająco niska. Cała nowoczesna oprawa nie jest w stanie ukryć faktu, iż sposób w jaki bawi się nasza młodzież jest rodem z prymitywnej wiejskiej potapajki: nachlać się i spuścić komuś wpierdol. Najlepiej obcemu, co tłumaczy animozje między ulicami i osiedlami. Zewsząd wyziera ignorancja: rodzice pozwalają na taką zabawę dzieciom, służby porządkowe nie interweniują póki ich nikt nie zaatakuję, handlowcy w pogoni za zyskiem sprzedają alkohol dzieciom, prowadzący imprezę z uśmiechem udają, że nic nie widzą. Aż strach pomyśleć co będzie za rok.

W Zielonej podobno było jeszcze gorzej. J.N.

NOTATNIK MUZYCZNY

Wodecki dla biednych

Górczyńskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna zorganizowało cykl koncertów Zbigniewa Wodeckiego. 22 sierpnia lubiany piosenkarz śpiewał w Dreźnie i w Myśliborzu, 23 w Kostrzynie, 24 - w Strzelcach Krajeńskich. Dochód ze wszystkich koncertów przeznaczono dla najbiedniejszych rodzin w naszym województwie.

Keyboardziści na warsztatach

W dniach 26.07-9.08. uczniowie Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego wzięli udział w Międzynarodowych Warsztatach Jazzowych „Puławy '98”. Swoją wiedzę i umiejętności muzyczne poszerzali Tomasz Żyrmont i Jacek Kwiatkowski.

Nowy jazzband Albo nie

W Gorzowie zawiązał się zespół jazzowy pod nazwą „Albo nie”, którego liderem jest Jacek Fałtyna. W rodzinnym mieście zespół pokazał się po raz pierwszy w czerwcu, podczas wieczoru Aleksandra Podolaka w klubie „Lamus”. W lipcu dał własny koncert w tym klubie.

Jacek Fałtyna jest z wykształcenia klawecistą, ale częściej gra na saksofonie. Członkami zespołu są uczniowie i absolwenci Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Gorzowie. W repertuarze mają wszystkie odmiany jazzu od standardów poprzez szkołę nowojorską, free i fusion a także różne swobodne odmiany gatunkowe tej muzyki.

Sztuka na lato

Plastycy porozjeżdżali się na letnie plenery, by mieć czym nas zaskoczyć na salonach jesiennych, a jesień już tylko coraz to nowe plenerowe wystawy. Szkoda, że nie starczyło naszym malarzom inwencji czy odwagi, by posłać obrazy do Szczecina na jedyny w Polsce Festiwal Malarstwa Współczesnego. 9 września jego komisarz, Basia Warzeńska z pompą go otworzy, a nikogo z naszych. Byłby to miły rewanż za piękną, dużą wystawę pani komisarz w gorzowskim BWA, która trochę ubarwiła kolorami smutnawe tegoroczne lato.

Jakie było to lato w naszych galeriach? Jak na „ogórki” całkiem interesujące. Już na początku lipca BWA zaprosiło gorzowskich miłośników sztuk pięknych na dużą wystawę, znanego z mocnych prac malarskich eksponowanych na Biennale Sztuki Sakralnej, Mariusza Mikołajka z Wrocławia. Wystawa, która niejako sumowała dorobek 15 lat malowania zaskoczyła gości wernisażu. Mikołajek, który dotąd niemal każdym obrazem, z wielką ekspresją udawał swój katolicki światopogląd, wyciszył się w pracach z lat 96/97. Stał się dojrzalszy, mniej manifestujący - kolory jakby spłowiły, o wiele mniej czerwieni, której artysta wcześniej zbyt nadużywał, kryjąc w ten sposób niedostatki warsztatu, a może właśnie to ona je odsłaniała - kształty ledwie zarysowane, ulatujące już w sferę abstrakcji. Temat - dalej sacrum, ale mniej inscenizowany, bardziej chyba przeżyty przez artystę. „Ecce homo”, „Zmartwychwstanie”, „Byłeś”, „Dance macabre” z umiarkowanym użyciem czerwieni - duże płótna malowane akrylem, najbardziej mi się na tej wystawie podobały.

W tym samym czasie, w Małej Galerii Sławek Sajkowski i Zbyszek Sejwa zaprosili na otwarcie wystawy fotografii prasowej. Ich obiektywy utrwaliły najciekawsze wydarzenia 1997 roku, portrety ludzi roku - gości Gorzowa i jego gospodarzy (świetne zdjęcie prezydenta M.H. Woźniaka), które prezentowały na łamach „Gazety Wyborczej” („Zachodniej”) - Sajkowski i „Gazety Lubuskiej” - Sejwa. To świetny pomysł, godny kontynuacji, a może nawet wydanego drukiem rocznika - kalendarza - almanachu.

O wystawie prac uczniów PLSP w Gorzowie w salach Centrum Promocji pisałem w czerwcu - przez całe wakacje można ją było tam oglądać i snuć rozważania o gorzowskiej kuźni młodych talentów i przyszłości naszej plastyki.

Na antresolę wróciły prace Władysława Hasióra własność gorzowskiego BWA. Przewędrowały kawałek Polski, by tego lata odpoczywać w domu. Dla odwiedzających Gorzów turystów nie miała to atrakcja. To zaskakujące, ale Hasiór, niezwykle i osobne zjawisko w sztukach plastycznych, nie starzeje się, choć nabiera pewnej szlachetnej patyny. Ciągłe wzrusza, zadziwia wyobraźnią, czytelną aż do bólu metaforą. Myślę, że wśród gorzowian sztuka Hasióra także ma swoich wiernych odbiorców.

W foyer, w oszklonych gablotach, prawie na całe lato, też wystawa ze zbiorów BWA - akty Gustawa Nawrockiego. Bardzo „widowskowe”, impresjonistyczne, wprost z zauroczenia Modiglianin. Może nie są one charakterystyczne dla Gustawa, jakiego znamy dzisiaj, malarza syntez i archetypów kulturowych, których ostatnim urzeczywistnieniem były oglądane niedawno obrazy - portrety masek ni to magicznych czy obrzędowych, ni



Mariusz Mikołajek, *Ecce Homo*, 1997, akryl na płótnie



Barbara Warzeńska, *W przestrzeni*, 1995, olej na płótnie



Eduard Dilanian

Urodził się w 1943 r. w Erewaniu w Armenii.

Od 13 roku życia zajmuje się malarstwem i studiowaniem technik malarskich. Jako młody artysta prezentował swoje prace na wielu wystawach organizowanych przez profesjonalnych malarzy. A jednak skończył Wyższą Szkołę Języków Obcych, a nie uczelnię plastyczną. Jego specjalność to germanistyka. W latach 70-tych przebywał w NRD i wówczas także wystawiał swoje obrazy w Berlinie, w Dreźnie, w Cottbus. Jego prace były kwalifikowane do wystaw reprezentujących Armenię w Moskwie, Wilnie i w innych miastach Związku Radzieckiego. Za te osiągnięcia otrzymał tytuł Ludowego Artysty Armenii.

Do Polski wraz z żoną Erną i córką przyjechał w 1996 r. na zaproszenie przyjaciół z Warszawy. Żona jest z pochodzenia Polką i gdy tylko to stało się możliwe, dążyła, aby rodzina osiadła w Polsce. Erna Dilanian ukończyła Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Erewaniu, ale zajmowała się pedagogiką artystyczną.

W 1997 r., już po załatwieniu zezwolenia na stały pobyt, znów za namową przyjaciół, państwo Dilanianowie trafili do Sulęcina i od razu poddali się urokowi tego malowniczego miasteczka. Eduard Dilanian został zaangażowany do pracy jako nauczyciel języka niemieckiego w Szkole Podstawowej nr 1 i w Zespole Szkół Zawodowych i z tego tytułu rodzina otrzymała mieszkanie. Wszyscy już bardzo dobrze mówią po polsku.

Eduard Dilanian dużo maluje. Swoje prace prezentował na wystawie zbiorowej w WDK w Gorzowie, w maju miał dużą autorską wystawę w Sulęcińskim Ośrodku Kultury.

Obrazy Eduarda Dilaniana są w posiadaniu prywatnych kolekcjonerów w Polsce, Francji, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, a nawet w Maledywach.



E. Ditanian



E. Ditanian



E. Dilanian



E. Dilanian

Martwa natura



*Eduard
Hlancian*

Spod pędzla Eduarda wyłaniają się jeden za drugim obrazy przedstawiające różne piękne zakątki miasta.

Już w trakcie pierwszej rozmowy z artystą zauważyłam jego niezwykle zachwyty nad pięknem okolic Sulęcina. Postanowiłam podążać tym tropem. Bohater rozmowy jest człowiekiem mocno stojącym na ziemi, mimo to potrafił nam otworzyć oczy na jego piękno.

- Co to jest piękno?

- Nawet kiedy człowiek nie widzi piękna, Ono JEST. Istnieje taka kategoria ludzi, może trochę zwariowanych, romantycznych, którzy piękno widzą i pokazują innym. Dla mnie wszystko może być piękne. Nawet stare zniszczone kamieniczki. We wszystkim można piękno znaleźć, ale trzeba mieć chęć i umiejętność widzenia. Najzdolniejsi są artyści, ludzie, którzy poświęcili się sztuce. Dlaczego malują bzy? Żeby inni zobaczyli je jeszcze bardziej. Dlaczego namalowałam stary most? Zachwyciło mnie jego piękno. Widać tu dzieje człowieka. Zrobił on ten mostek, aby połączyć swoje podwórko, swój dom z ulicą, czyli ze światem. Pod mostkiem płynie rzeczka. Widać w niej odbicie tego, co ponad nią. Wybrałam taką porę dnia, kiedy słońce najbardziej podkreśla prawdziwy kolorystyczny zieleni, kiedy barwy są najmocniejsze. Ten mostek zbudował człowiek jakieś kilkanaście lat temu. A dalej widać stary most, który zbudowano już dawno. Służy ludziom może ponad sto lat. Te dwa mostki, drzewa, zieleń, światła i cienie tworzą pewną całość. Nic nie łamie harmonii tego miejsca.

- **Chociaż nie umieszcza Pan w pejzażu człowieka, cały czas czuje się jego obecność.**

- Rzadko maluję ludzi w mo-

Van Gogh tworzył w Arles, Cezanne malował Aix. Malarze mają swoje ulubione miejsca. Zdarza się, że jakieś małe miasteczko staje się sławne właśnie dzięki malarzowi, który się zakochał w jego pięknie. Właśnie mija rok, od kiedy zamieszkał w Sulęcinie Eduard Dilanian.

MUSI ISTNIEĆ JAKAŚ PRZECIWWAGA

ich pejzażach. Ale chcę, aby nie brakowało człowieka. Jego nie ma, ale można odczuć jego obecność. Na przykład pole maków. Nie widać tam nikogo, ale malarz jest obecny, bo to on zobaczył te maki i je namalował. Malarz spośród tysięcy różnych widoków wybiera właśnie ten i chce, aby go zobaczyli inni, żeby doznali chwili dobrego nastroju, pokochali swoją ziemię, bo ten zakątek jest po prostu piękny.

- Czy piękno jest potrzebne człowiekowi?

- Myślę, że tak. Życie jest krótkie. Szybko mija. Składa się z tysięcy problemów, które po kolei trzeba rozwiązywać. Dużo jest goryczy i smutku. Musi istnieć jakaś przeciwwaga. I piękno musi przeważać. Tylko piękno daje pozytywną moc. Nawet kiedy ktoś mówi „dzień dobry”, to też jest piękne, bo wiesz, że nie jesteś sam. Nie czujesz się samotny i zagubiony.

- Czy można żyć bez piękna?

- Może są tacy ludzie, ale myślę, że jeśli ktoś nie może odczuwać piękna, to jest to chory człowiek. To wyjątki. Nawet zagubiony człowiek, przestępca. Kiedyś i w nim może obudzić się poczucie piękna. Niezależnie od niego. Jeśli ktoś nie może odczuwać piękna, jest nieszczęśliwym człowiekiem. Nawet zwierzę ma poczucie piękna. Widziałem kiedyś w telewizji film o rajskich ptakach. Samiec, aby zwrócić na siebie uwagę samicy, buduje gniazdo. Ściąga tam

jakieś pióra, kolorowe kamienie, tworzy prawdziwe dzieło sztuki. Samica nie zniesie tam jaj. To gniazdo służy tylko temu, żeby samica oceniła i wybrała spośród wielu gniazd najpiękniejsze i z samcem, który gniazdo zbudował, tworzy parę. Nie wierzę, że zwierzęta kierują się tylko instynktem.

- Skąd wywodzi się piękno?

- Poczucie piękna dane jest człowiekowi od początku, jest przyrodzone człowiekowi. To poczucie piękna potrzebne jest mu po to, aby bronił swojego otoczenia przed zniszczeniem. Tylko w naturalnym środowisku człowiek może żyć, w zniszczonym - nie.

- Jak Pan je rozpoznaje?

- Kieruje mną intuicja. Spośród wielu pięknych widoków wybieram jeden - ten, który mi się podoba. Pięknych jest nieskończenie wiele, aby jednak zdążyć je namalować, trzeba wybrać najpiękniejszy. Najbardziej podobają mi się światła i cienie. Szkicuję pobieżnie. Trzeba szybko malować, bo zmienia się światło

- Jaka jest różnica między fotografią a realistycznym obrazem?

- Artysta ma prawo tworzyć własną wizję tego miejsca. Może dodać, może odjąć pewne elementy. Wszystko musi do siebie pasować. Musi istnieć harmonia. Oczywiście nie wszyscy artyści tak patrzą. Są ludzie, którzy lubią dysharmonię. To

jest dla nich piękne. Każdy twórca inaczej patrzy na świat. Ja patrzę jak najbardziej realistycznie, ale nie fotograficznie. Najważniejsza jest dla mnie kolorystyka. Ona zatrzymuje oko widza, powoduje, żeby nie przeszedł obojętnie obok obrazu, żeby ten obraz przekazał mu jakiś pozytywny ładunek emocjonalny, żeby w przyszłości on sam go zobaczył.

- Zatem dla Pana kolor jest wyznacznikiem emocji?

- Kolor jest dla mnie najważniejszy w malarstwie. Dla innych mogą to być formy, bryły, kompozycja. Dla mnie kolor jest najważniejszy i najpiękniejszy.

- Czy piękno może być najważniejsze?

- Nie chcę powtarzać za Dostojewskim, że piękno zmienia świat. Oczywiście, byłoby wspaniale, gdyby miało jakiś wpływ na zlikwidowanie wojen i cierpienia. Ale piękno nie jest jednoznaczne. Hitlerowcy kochali zwierzęta, muzykę Chopina i Wagnera, a niszczyli ludzi.

- W Pana obrazach widać jednak wielki optymizm.

- Po pierwsze jestem realistą. Po drugie jestem optymistą. Po trzecie naprawdę lubię świat. Nawet w rzeczach nie do końca doskonałych można znaleźć coś pięknego.

- A jaki ma Pan stosunek do śmierci i cierpienia?



- U nas w Armenii mówi się, że wszystko jest dla ludzi. Wszystko jest naturalne. I śmierć. I cierpienie. Nie trzeba iść przeciw prądowi. Każda rzeka najpierw rodzi się z małego strumienia, a później wpada do morza i znikła. Każdy ma swój los.



I każdy ma swoje miejsce. Jestem teraz tutaj w Sulęcinie. Całe życie mieszkalem w wielkich miastach: w Erewaniu, Moskwie, w Warszawie. Teraz jestem zachwycony małym miasteczkiem. Cała przyroda jest tu tak zachwycająca. Nie marzyłem nigdy o tym, aby być bogaty. Małe przyjemności grały w moim życiu wielką rolę. Najważniejsze jest zdrowie, spokojne, bezstresowe życie, satysfakcja, kontakty z ludźmi. Moje marzenia spełniają się. W Warszawie marzyłem, aby zrobić wystawę, spotkać dobrych ludzi, żeby córka skończyła szkołę i dostała się do liceum, żeby mieć na czynsz itd. Erna, moja żona, marzyła, żeby mieszkać na ziemi przodków, w Polsce. Nasze marzenia się spełniły.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

Joanna Ziemińska-Kurek

Wywiad ten publikowany był w miesięczniku „Nasza Sulęcińska Gazeta Powiatowa”.

NOTATNIK PLASTYCZNY

Mazusia zobaczcie koniecznie

We wrześniu w Centrum Promocji „Stilonu” będzie można oglądać obrazy Stanisława Mazusia. Malarz mieszka w Tykach, a z naszym regionem związany jest poprzez udział w licznych plenerach, organizowanych przez Annę Szymanek.

- Nie podniecają mnie nowoczesne hasła w sztuce ani teorie - stwierdził w rozmowie z red. (as) w „Gazecie Lubuskiej”. - Pozwalam sobie na luksus nie ulegania manifestacjom różnych ugrupowań współczesnych, lecz z wrodzoną przekorą tworzę dalej swój wewnętrzny autoportret uczuć, myśli, przeżyć, radości, smutku, cierpienia, które zawarte są w interpretacjach natury.

Stanisław Mazuś maluje przede wszystkim pejzaże. Jest przy tym realistą, a więc każdy swój obraz nasycił kolorami i tym fragmentem przyrody, który przyciągnął jego uwagę. Świadomie kultywuje tradycyjne malar-

stwo w najlepszym tego słowa znaczeniu. Malarstwo Mazusia jest niezwykle dekoracyjne, budzi skojarzenia z dziełami mistrzów holenderskich. To świetne, nastrojowe kompozycje. Artysta zaliczany jest do ścisłej czołówki polskich malarzy.

IV Sztuka na granicy

7 września rozpocznie się IV Międzynarodowy Plener Plastyczny „Sztuka na granicy”. Będzie to pierwszy plener zorganizowany nie przez Klub Garnizonowy, bo już go nie ma, a przez stowarzyszenie „Sztuka na granicy”. A przecież głównym organizatorem będzie - jak dotąd - Zdzisław Garczarek, teraz jako prezes stowarzyszenia.

Zainteresowanie malarzy tym plenerem jest bardzo duże. Liczba zgłoszonych i rekomendowanych znacznie przekracza liczbę miejsc. Świadczy to o prestiżu tego pleneru i o dobrych warunkach stwarzanych twórcom. W

tym roku w plenerze weźmie udział 14 artystów. Będą dobrzy znajomi: Jurek Kozieras z Wrocławia, Andrzej Owczarek z Głogowa, Mieczysław Piechowski z Warszawy, Ałła Trifomenkowa ze Lwowa, Janet Ludlow z Londynu, którzy są członkami kostrzyńskiego Stowarzyszenia. W tym roku przyjedzie na pewno zapowiadany w ubiegłym roku Japończyk, będzie malarka z Paryża, także artysta z Berlina. Z polskich twórców zapowiedział przyjazd znakomity malarz Franciszek Maśluszczak.

Na 13 września Zdzisław Garczarek planuje wiele ciekawych zdarzeń plastycznych w mieście. Z happeningiem „Oczyszczam z grzechu moje miasto” wystąpi teatr uliczny „Pławna 9” stworzony przez plastyków, zaprezentuje się również Teatr „Klinika Lalek”. Będzie zbiorowe malowanie ścian przez profesjonalistów i przez plastycznie uzdolnioną młodzież, będą zabawy i konkursy inspirowane plastyką. Warto więc już dziś zaplanować sobie czas na udział w tych oryginalnych zdarzeniach.

Sztuka na lato

ciąg dalszy ze str. 26

to twarzy naszych, za którymi kryjemy nasze słabości, naszą osobowość. Akty - to inny Nawrocki, trochę młodszy, ale chyba bardziej szczery. W innym niż korytarzowym anturażu, we wnętrzu bardziej kameralnym, intymnym, mogłyby sprawić oglądającym znacznie większą radość.

W tzw. Galerii RSTK, w wąskim korytarzyku przy kawiarni i sali konferencyjnej, prawie do końca sierpnia wisiły obrazy jednego z nestorów malowania amatorskiego, Pawła Michałowskiego. Do oglądania nie najlepsze to miejsce - raczej do świadczania, że się jest i tworzy. Pejzaże Michałowskiego, to przede wszystkim studia plenerowe.

W sierpniu, w głównym salonie BWA oglądałmy trochę surrealistyczne, trochę abstrakcyjne w szlachetnych rozwiążaniach kolorystycznych, obrazy szczecińskiej malarki Barbary Warzeńskiej, małżonki znakomitego malarza Ryszarda Kiełtyki.

Wystawa jego obrazów w ub. roku była w Gorzowie wydarzeniem artystycznym. Barbara obok malarstwa wystawiła sporo prac, które można zakwalifikować do gatunku tkanin artystycznych. Kompozycje z papieru czerpanego, klejonego w różnych rytmach i konfiguracjach na szarym malarskim płótnie, czasem na fizeleinie, to druga fascynacja szczecińskiej plastyczki. Tworzy w nich nową artystyczną sferę, którą nazywa „papierową”, choć papier najczęściej bywa w niej item tylko do wysublimowanych reliefów, które buduje z innego, ale zawsze adekwatnego do papieru tworzywa, jak włosie, lina, pakuły, sznurek, drewniane łupki, tektura itp. Zadziwiające jak ona godzi „w czasie i przestrzeni” (taki był katalogowy tytuł wystawy) ten papier i ogień, jakim płoną jej olejne obrazy.

W Galerii Relax w środku lata urlop. Od 16 sierpnia, tak jak w czerwcu - Andrzej Mico Sobolewski.

Takie było plastyczne gorzowskie lato 1998 roku. Być może nie wszystko zanotowałem, ale ja też chwilami bywałem na urlopie.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Panorama rediviva

W 1787 r. Irlandczykowi Robertowi Barkerowi przyznano patent na pozornie dziwny i trudny do wykonania pomysł. Chodziło o umożliwienie widzom oglądania namalowanego widoku na całe miasto z jednego miejsca. Pierwsza panorama miała swoją premierę przed londyńską publicznością 31 stycznia 1788 r. Był to „Widok na Edynburg”. Trzy lata później, w styczniu 1791 r. w brytyjskiej stolicy wystawiono następną panoramę, tym razem przedstawiającą „Widok na Londyn z Albion Mills”. Ośmielony sukcesami swoich dwóch dzieł, Barker sfinansował konstrukcję specjalnej, dwupoziomowej rotundy niedaleko od Leicester Square. Ceremonia otwarcia odbyła się 25 maja 1793 r. Przez ok. 75 lat funkcjonowania budynku, pokazano w nim ponad 126 panoram.

Pomysł Barkera przypłynął do Francji dzięki Amerykaninowi Robertowi Fultonowi, wynalazcy łodzi podwodnej. Studiował on inżynierię w Londynie i był zainspirowany panoramami, które tam zobaczył. 26 kwietnia 1799 r. Fulton otrzymał od Francuskiej Akademii Nauk patent na swoją wersję panoramy. W czerwcu tego samego roku zbudował pierwszą rotundę w paryskim ogrodzie kapucynów (Jardins des Capucines). Pierwszym pokazanym tam obrazem był „Widok na Paryż” Pierra Prevosta.

Pierwszą panoramą oglądaną w Niemczech był „Widok na Londyn z Albion Mills”. Zaprezentowano ją w drewnianej rotundzie na Nowym Rynku w Hamburgu późnym wrześniem 1799 r. W 1804 r. ten sam obraz pokazany był w Wiedniu, w drewnianej rotundzie zbudowanej specjalnie na tę okazję na obrzeżach dzielnicy Prater.

Pierwsze panoramy nie były postrzegane jako dzieła sztuki. Widziano w nich raczej techniczną innowację, wynalazek zdolny do przenoszenia

oglądających do innej, namalowanej rzeczywistości. Przez połączenie pewnych specyficznych technik malarskich i cech technicznych, panoramy dostarczały ludziom wrażenia iluzji, znajdowania siebie samych wewnątrz przestrzeni kreowanej przez malarza. Obraz był rozmieszczony wewnątrz cylindrycznej powłoki otaczającej widza. Platforma widokowa umieszczona była w centrum rotundy, w takiej odległości od płótna, żeby malarska perspektywa wydawała się naturalnym skrótem. Efekt ten był wzmacniany przy pomocy trójwymiarowego traktowania przestrzeni rozciągającej się między

platformą a obrazem. Było to osiągnięte przy użyciu realnych przedmiotów, umieszczonych w taki sposób, że przejście z ich trójwymiarowej do dwuwymiarowej przestrzeni płótna stawało się niewidzialne. Po raz pierwszy taki „sztuczny teren” został użyty na przednim planie „Panoramy bitwy pod Navarino” Charle-



Fragment wrocławskiej „Panoramy Racławickiej”

sa Langloisa, która została wystawiona w Paryżu w 1827. Autor w swoim dziele sam zaaranżował wszystkie ustawienia.

Ważnym elementem przyczyniającym się do „naturalnego” efektu panoram jest oświetlenie. Widzowie dostają się do platformy najczęściej przez wąski, kręty korytarz, który sprawia, że zanika ich poczucie kierunku i odcina się od nich miejski hałas. Platforma widokowa pogrążona jest w półmroku. Widz ma wrażenie jakby nagle znalazł się na zewnątrz, na pozornie otwartej przestrzeni, w środku jakichś wydarzeń lub krajobrazu. W malarstwie historycznym iluzja przestrzeni była wzbogacona przez dodatkową atrakcję jaką była fantastyczna podróż w czasie, z powrotem do minionych, dawnych okresów.

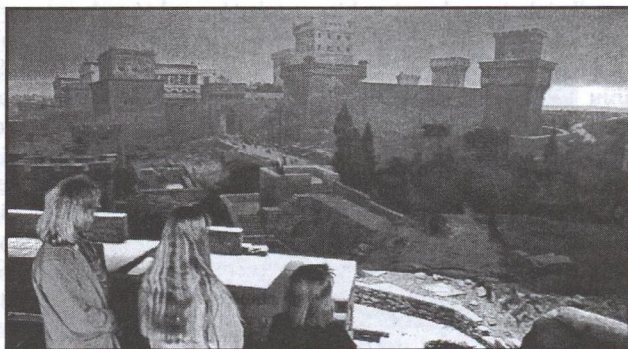
Ogromna popularność panoram zainspirowała Williama Burtona. Zapoczątkował on starania by stworzyć sieć rotund w Europie, do wystawiania

największych panoramicznych produkcji z początków XIX w. Dzięki jego inicjatywie wymiary obrazów i rotund szybko się ustabilizowały. Panoramy mogły teraz w miarę swobodnie podróżować między miastami. Na przykład „Panorama Salzburska” J. M. Sattlera podróżowała po Europie przez 10 lat i była pokazana nawet w tak odległych miejscach jak północne regiony Norwegii. Jednak po powrocie do Salzburga w 1840 r., straciła nieco na popularności. Właśnie ta data jest powszechnie uważana za zamykającą początkową falę popularności panoram. Podczas jej trwania stworzono ponad 80 panoram. Większość z nich była względnie mała [6-7 m wys. x 60 m dł.] i przedstawiała głównie bitwy i krajobrazy.

Druga fala panoramicznego szaleństwa zaczęła się w 1880 r. Tym razem została zapoczątkowana we Francji. W 1873 r. na Polach Elizejskich została wybudowana wspaniała rotunda. Sześć lat później wystawiono tam „Obłężenie Paryża” namalowane przez uznanego francuskiego malarza Felixa Philippoteaux’a. Obraz nawiązujący do niedawnej wojny między Francją i Prusami stał się przerażającym dziełem i ogromnym sukcesem. Pokazany był również w Berlinie i Londynie. Pod koniec XIX w. panoramy stały się znów rynkowym sukcesem. W wielu miastach Europy, szczególnie w Niemczech, budowano nowe, wspaniałe rotundy. Nie umieszczano ich już na obrzeżach miast, lecz w centrach, na głównych ulicach. Ich eklektyczna architektura była dość rozrzucona, np. kompleks paryski zawierał kilka restauracji i kawiarni oraz sklepów. Te zabiegi budziły zainteresowanie publiczności i liczba widzów wciąż rosła.

Druga faza popularności panoram była zdominowana przez malarstwo historyczne. Wybór poszczególnych tematów zależał od strumienia politycznych wypadków i sytuacji społecznej w kraju malarskiej inspiracji. Takie prace jak „Powstanie Belgów w 1830” lub niemieckie panoramy upa-

miętniające zwycięskie bitwy z wojny francusko-pruskiej promowały jedność nowo zjednoczonych narodów, podczas gdy „Bitwa pod Racławicami” Kossaka i Styki, opisująca epizod z Insurekcji Kościuszkowskiej w Polsce, lub „Osiedlenie Madziarów”, nawiązujące do historii Węgier, rozbudzały patriotyczne uczucia ludzi pozbawionych niepodległych ojczyzn, przypominając im przeszłe zwycięstwa. Niektóre panoramy były narzędziami propagandy, służyły doraźnym celom, często lokal-



Panorama w niemieckim Altötting

nym. To pozbawiało je uniwersalnego znaczenia i odbierało szansę zagranicznego sukcesu. Panoramy opisujące religijne tematy, np. „Ukrzyżowanie” albo „Chrześcijańskie męczennicy”, były zazwyczaj wystawiane w

miejscach kultu i popularnych pielgrzymek jak w bawarskim Altötting czy szwajcarskim Einsiedeln. W ostatniej dekadzie XIX wieku kilkadziesiąt panoram krążyło po Europie. Dużo z nich było przemalowanych, namalowanych ponownie na tych samych brytach, bądź na ich odwrocie. Panoramy zużyte po licznych podróżach były cięte i sprzedawane we fragmentach jako oddzielne obrazy.

Wynalazek kina pod koniec XIX w. doprowadził do upadku malarstwa panoramicznego. Era panoram z nieruchomo szarżującą kawalerią musiała ustąpić dynamicznej, „żywej” szarży na kinowym ekranie.

Dziś po wieku prawie, ocalałe, lub zrekonstruowane panoramy znów wzbudzają zachwyt i są oryginalną atrakcją turystyczną dwunastu miast, które je posiadają. Warto wiedzieć gdzie podczas wakacyjnych wędrówek można je spotkać. Najlepiej pojechać do nich specjalnie - koniecznie do Szwajcarii - ale można tak ułożyć trasę tranzytową jadąc na modne zagraniczne wczasy by po drodze znalazły się Praga, Thun, Lucerna, Einsiedeln, ewentualnie Altötting, Salzburg i Innsbruck nie pomijając naszego Wrocławia.

Katarzyna Szmidt

Między odkłamywaniem a zawłaszczaniem

Do serii albumów popularyzujących minione obrazy przeszłości Landsberga-Gorzowa Wielkopolskiego i zderzających je z tym, co widzimy dziś, doszedł pięknie wydany i ambitnie poznawczo pomyślany album „Gorzów wczoraj i dzisiaj - Landsberg gestern und heute” w opracowaniu

Józefa T. Finstera i Roberta Piotrowskiego. Jego promocja odbyła się 2 lipca, w rocznicę nadania praw miejskich. Poza godną należytego docenienia warstwą ilustracyjną, na uwagę zasługują także wstępy, w których pojawiły się dotąd rzadko podejmowane w tego typu wydawnictwa wątki. Mam na myśli zagadnienie tożsamości kulturowej mieszkańców ziem, które przez

wielki należały do Niemców.

W albumie problem ten został podjęty i dobitnie sformułowany. Jerzy B. Wójcik z „Gazety Wyborczej” tak to określił: „Czy Landsberg z prac Meriana, Petzolda, Richtera i uroczych fotografii z początku wieku też jest mój, czy to tylko jakaś stara opowieść o pięknej, ale obcej Atlantydzie, a mój Gorzów narodził się pół wieku temu i z tamtym nie ma nic wspólnego? Patrząc na ten album mam tylko te trudne pytania, żadnych odpowiedzi”. Zaś J. T. Finster i R. Piotrowski napisali: „Jak poradzić sobie z pojawiającym się pytaniem: jakie jest nasze prawo do nie naszej historii? Istnieje jedyna znana nam odpowiedź. Dwie nazwy, dwa krajobrazy, dwie kroniki miasta - są dla nas jednym i tym samym

miejscem urodzenia - wpisanym w dowodzie osobistym i w sercu”. To pytanie o prawo do nie naszej historii przywołuje wspomnienie lektury tekstów, w których autorzy zarzucali komunistom polskim, że zawłaszczali sobie bezprawnie historię narodu polskiego. Skoro tego rodzaju

zarzuty stawia Polak Polakowi, to co dopiero mówić o reprezentantach dwu etnicznie zróżnicowanych kultur? W roku 1982 ukazał się album wydany przez landsberczan zatytułowany „Wege zueinander Landsberg/Warthe - Gorzów Wlkp. - Herford”. Niemieccy autorzy poprosili obecnych mieszkańców Gorzowa do współpracy. Bogdan J. Kunicki



pisał wtedy: „W pierwszej polskiej gazecie, jaka ukazała się w Gorzowie latem 1945 roku, polskie słowo składano niemieckimi czcionkami, wśród których brak charakterystycznych, swoistych dla naszego alfabetu liter. Zecer starał się zastąpić je rozmaitymi innymi znakami, ale efekt był znikomy, chyba jeszcze bardziej sztuczny. Widać wyraźnie, że słowa są polskie, a czcionki niemieckie. Dwa odwieczne sobie niechętnie, często wprost wrogie żywioły, mimo wolnie koegzystować poczęły na łamach gazety. Ma to wymowę niemal symboliczną, dowodząc ciągłości historycznej miasta”. B. J. Kunicki nie miał wtedy wątpliwości, że winniśmy przyjąć postawę kontynuatora dorobku miasta, nie formułując jednak zakresu, granic tej historycznej ciągłości. Czy winna ona także obejmo-

wać i to, że w Alei Gwiazd miasta pojawiają się tablice ludzi zasłużonych dla Landsberga?

W czerwcu br. w hotelu „Mieszko” obradowała konferencja działaczy organizacji ziomkowskich dawnej wschodniej Brandenburgii. W programie konferencji przewidziano zwiedzanie muzeum „Spichlerz”. Oglądając wystawę dziejów miasta i regionu zatrzymaliśmy się przy portretach kilku Niemców zasłużonych dla Gorzowa. Werner Bader, szef Landsmannschaft Berlin Mark Brandenburg, spytał, czemu tu nie jest napisane, że to są Niemcy? Usłyszał w odpowiedzi, że nie ma takiej potrzeby, bo dla Polaków jest to oczywiste, każdy wie, że to są Niemcy. Bader poddał w wątpliwość owe „każdy”. Mówił, że dziś młodzi Niemcy uczą się w szkołach historii w szczątkowej

postaci. Nie mają pojęcia, co to była Nowa Marchia i gdzie leżała. W Polsce wielu ludzi nosi niemieckie imiona i nazwiska, gdy więc ci młodzi Niemcy będą zwiedzali tę wystawę, to będą myśleli, że są to Polacy. Powinno się więc tu wyraźnie określić cezurą 1945 roku granicę między tym, co dotyczy na tej wystawie Polski, a co Niemiec.

W wypowiedzi Badera odczytać można było podtekst pobrzmiewający kategorią „zawłaszczanie”, choć tak tego nie ujął. Problem zasługuje na spokojną analizę. Prezydent Gorzowa H. M. Woźniak mówił 2 lipca 1997 r. z okazji 740-lecia miasta i odsłonięcia zrekonstruowanej fontanny Pauckscha: „Przełomowy w gorzowsko-landsberskich odniesieniach był rok 1994. Zgoda władz miasta na uczczenie pamięci pokoleń mieszkańców miasta przez Wspólnotę Landsberską była zaakceptowaniem faktu, że historia miasta nie zaczęła się w 1945 r., lecz w roku 1257. Obelisk na dawnym cmen-

tarzu był pierwszym znaczącym, choć bardzo nieśmiałym, gestem pojednania”. Wkroczyliśmy zatem na drogę rezygnacji z przemilczeń. B. J. Kunicki doczekał się urzędowej sankcji jego postulatu o uznaniu zasady historycznej ciągłości. Problem tylko w tym, czy to jest jedna, czy dwie kroniki miasta. Gdy czytamy na przykład w artykule o gruzach Starego Kostrzyna, że to są „polskie Pompeje”, to spotykamy się z ewidentnym przykła-



*Od lewej: Marian Łazarski, Robert Piotrowski,
Józef T. Finster, Roman Piciński*

dem ujmowania problemu w wersji jednej kroniki tego czy innego miasta. Takie widzenie problemu nieuchronnie doprowadzi do tego, że lubniewickie zamki, mury miejskie Strzelec Krajeńskich i Ośna Lubuskiego, średniowieczne kościoły wielu miast, dziś polskich a przed 1945 rokiem nie-

mieckich, będą traktowane jako zabytki polskie, a to już jest zaborem cudzej historii. Odwołując się do symboliki i konkretnego gorzowskiej Alei Gwiazd wypada więc stwierdzić, że winny to być dwie aleje bohaterów dwu kronik z dwiema odrębnymi nazwami miasta. I wtedy nie będzie ani zakłamania przez przemilczanie ani zawłaszczanie. Będzie uczciwie.

W albumie Finstera-Piotrowskiego autorem trzeciego tekstu jest Dietrich Schroeder z Frankfurtu nad Odrą, który interesującego nas wątku nie podjął. Brakuje mi wypowiedzi przedstawiciela Wspólnoty Landsberczan. Kiedy zdobędziemy się na to, co nam zdemontowali swoją postawą dawni mieszkańcy tego miasta, gdy wydając w roku 1982 swój album i wznawiając go w roku 1993 w wersji dwujęzycznej, poprosili o współautorstwo polskich autorów z Gorzowa i okolic?

Zbigniew Czarnuch

Wreszcie mamy uczelnię!

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dniem 1 sierpnia 1998 r. utworzono państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Gorzowie. Już przy określaniu koncepcji WSZ starano się ściśle powiązać kierunki jakie będą na niej wykładane z aktualnymi potrzebami lokalnego rynku pracy. Ma to być dodatkowym czynnikiem zachęcającym inwestorów do lokowania swoich przedsiębiorstw na naszym terenie. Obawy o poziom dydaktyczny gorzowskiej uczelni okazały się niesłuszne. Na kilkadziesiąt oferowanych stanowisk dydaktycznych wpłynęło ponoć ok. 300 podań o przyjęcie do pracy. Załadowana kadra profesorska pochodzi ze Szczecina (WSZ będzie współpracować z Uniwersytetem Szczecińskim a także z poznańskim UAM) oraz z Gorzowa.

W uczelni przy ul. Teatralnej funkcjonować będą dwa instytuty. Instytut Administracji i Zarządzania oferuje studentom kierunki zarządzanie średnim i małym przedsiębiorstwem (przygotowano 120 miejsc) oraz administrację publiczną (120). W In-

stytucie Nauczycielskim studenci mogą wybrać język polski (40), język niemiecki (20), edukację wczesnoszkolną (25) a także edukację opiekuńczo-wychowawczą (25).

Czas trwania studiów dziennych i wieczorowych wynosi trzy lata, na studiach wieczorowych wydłuża się o pół roku. Tytuł licencjata upoważnia do kontynuowania nauki na uzupełniających studiach magisterskich. Osoby, które je podejmą, będą miały możliwość studiowania na miejscu w Gorzowie, choć zajęcia będą prowadzone już przez Uniwersytet Szczeciński.

Niewątpliwym mankamentem powstałej uczelni jest to, że nie posiada ona domów akademickich dla studentów. Osoby spoza Gorzowa zmuszone są do poszukiwania na własną rękę stancji, chyba, że uda im się znaleźć miejsce w burisie przy ul. Piłsudskiego bądź w którymś z internatów.

Pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie został prof. dr hab. Zenon Głodek.

Zenon Głodek

ur. w 1943 r. w Ostrowie Wlkp. Ukończył Wydział Inżynierjno-Ekonomiczny Politechniki Szczecińskiej (1968). W 1972 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk ekonomicznych, w 1977 doktora habilitowanego i awans na stanowisko docenta, a następnie profesora nadzwyczajnego najpierw w Politechnice Szczecińskiej, a po utworzeniu Uniwersytetu Szczecińskiego na uniwersytecie. W 1990 r. prezydent RP nadał prof. Głodekowi tytuł naukowy profesora, w 1993 r. minister edukacji narodowej mianował prof. Głódkę profesorem zwyczajnym w US. Dorobek naukowy obejmuje ponad 100 publikacji, przede wszystkim z dziedziny finansów i rachunkowości. Prof. Zenon Głodek wypromował kilkuset magistrów i licencjatów oraz 10 doktorów nauk ekonomicznych. Od 1994 r. kierował Punktem Konsultacyjnym Uniwersytetu Szczecińskiego w Gorzowie. 1 sierpnia prof. Zenon Głodek został mianowany na stanowisko rektora Gorzowskiej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Badania Polonii

W gorzowskim Instytucie Wychowania Fizycznego od kilku lat prowadzone są badania nad Polonią, najpierw nad harcerstwem a następnie nad innymi dziedzinami życia Polonii. Problematyką zainteresowało się wielu polskich i zagranicznych naukowców. Na konferencji w ub.r. w Rogach zrodziła się myśl powołania stowarzyszenia, które mogłoby konsolidować i inspirować badania. W listopadzie Sąd Wojewódzki w Gorzowie zarejestrował Radę Porozumiewawczą Badań nad Polonią z siedzibą w Gorzowie przy ul. Łokietka 22. Pierwszym prezesem został prof. dr Edward Szczepanik, ostatni premier rządu londyńskiego i wykładowca angielskich uczelni. Sekretarzem generalnym Rady jest prof. dr hab. Marek Szczepiński z Gorzowa, skarbnikiem - prof. dr Wiesław Hładkiewicz z Zielonej Góry a członkiem zarządu także prof. dr hab. Edward Walewander z Lublina.

11 i 12 września br. w Zielonej Górze odbędzie się pierwsza konferencja zorganizowana przez Radę pt. „Nauka polska na

obczyźnie - stan i perspektywy badawcze”. Na zaproszenie organizatorów odpowiedziało blisko 50 naukowców z Polski i ze świata. Obrady będą się odbywać w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Pierwsze referaty na sesji plenarnej wygłoszą: prof. Edward Szczepanik - „Polskie dziedzictwo kulturowe w progu trzeciego tysiąclecia”, prof. Edmund Gogolewski (Lille) - Francja - „Kultura i język polski na uniwersytetach we Francji”, prof. Krzysztof Tatarkiewicz (Warszawa) - „Kto jest polskim uczonym pracującym na obczyźnie?” i prof. Tadeusz Kowalik (Warszawa) - „Udział Polaków w obczyźnie w polskiej transformacji ustrojowej”. Następnie odbędą się obrady w zespołach. Jednym z nich będzie zespół zajmujący się harcerstwem na obczyźnie.

Kolejna konferencja odbędzie się w dn. 10 i 11 listopada w Rogach. Jej temat - „Idea niepodległości i suwerenności narodowej w działalności Polaków w kraju i na obczyźnie (1918 - 1998)”. Organizatorem jest prof. dr hab. Marek Szczepiński. Już zadeklarowało udział i wystąpienia 25 naukowców, głównie z Polski.

Więcej informacji udziela prof. dr hab. Marek Szczepiński, tel. 7205-311 w. 293.

Władza mediów

Na jakiej zasadzie jeden polityk pojawia się częściej w telewizji czy w radio, a inny rzadko, albo wcale? Reguły żadnej nie ma, ale mogą pisać z perspektywy swoich doświadczeń, iż jest to wypadkowa trzech okoliczności: przypadku (szukam polityka A, ale go nie ma, a pod ręką jest polityk B, który też coś w tej sprawie może powiedzieć), znajomości (nie trzeba wyjaśniać) i wartości polityka (czyli jego mądrości i medialności, tzn. jeżeli dobrze sprzedaje się w mediach). Od czego głównie zależy jednak to, że polityk w mediach występuje nie sposób powiedzieć. Najlepszym sposobem na zwrócenie uwagi dziennikarzy jest solidne przygotowanie do publicznych wystąpień na posiedzeniu plenarnym Sejmu czy na posiedzeniu komisji. Chociaż i tak znam wielu posłów, którzy są o niebo lepsi od tych, którzy w TV są codziennie, a do studia TV czy audycji radiowej proszeni nie są. Może to te znajomości działają? Ale jak już dziennikarz zaprasza do audycji, to wszystko toczy się z pełnym profesjonalizmem. Umówienie na konkretną godzinę w studio. Przy wejściu zawsze na polityka czeka asystent programu, który doprowadza delikwenta do studia, tam krótkie omówienie tematyki, ale nigdy dziennikarz nie podaje pytań jakie zada, ani też od kogo i od czego zaczyna audycję. Chce uzyskać zapewne efekt zaskoczenia i spontaniczności. W każdym studiu telewizyjnym pozornie panuje olbrzymi bałagan. Kamery, lampy, kable, elementy scenogra-

fii porozrzucane niemal wszędzie. Obraz na wizji to jedyną część studia uporządkowaną. W realizacji programu nikomu to jak widać nie przeszkadza. O ile w TV panuje taki bałagan, to paradoksalnie w każdym studiu radiowym panuje niemal idealny porządek.

W ostatnich latach media to chyba najbardziej rozwijający się i dochodowy interes. Widać to właśnie po wyposażeniu studiów radiowych i telewizyjnych. I to radio wydaje się szybciej rozwijającym się medium. W ostatnich 3 latach, jak bywało w studiach radiowych, niemal wszystkie przeszły gruntowny remont, uzyskały zdecydowanie lepsze wyposażenie techniczne. W każdym studiu wykonano luksusowe zaplecze socjalne, bufet, kawiarenkę. W mniejszym stopniu widać to w TV. A już Telewizja Polska ma swoje pomieszczenia straszliwie obskurne. Słynny korytarz, którym idzie Agnieszka (bohaterka „Człowieka z marmuru”) wygląda tak samo jak w filmie nakręconym przeszło 20 lat temu. Na podłodze płytki PCV, okna drewniane wypaczone, gabinety do makijażu też chyba od tamtych lat niezmienione. Zmienili się tylko ludzie. Olbrzymia chmara młodych redaktorów, którzy dzierżą nieproporcjonalnie wielką władzę w stosunku do „zasług”, których prawie nie mają. Władzę mediów. Ale walczyc z nimi nie ma co. Rzecz w tym, by się im nie poddawać.

Jerzy Wierchowicz



Nowe propozycje biblioteki

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. Sikorskiego od niedawna dostępne są nowe zestawienia bibliograficzne dotyczące problematyki regionalnej: „*Cystersi na terenach obecnego województwa gorzowskiego*” (oprac. przez Grażynę Kostkiewicz-Górką) i „*Obszary chronione w Gorzowskiem*” (oprac. przez Annę Królewicz-Spętany). Pozycje te są spisami książek i

artykułów prasowych, które mogą być przydatne regionalistom, zwłaszcza nauczycielom i uczniom realizującym program „Dziedzictwo kulturowe w regionie”.

Poza tym zbiory regionalne WiMBP wzbogaciły się ostatnio o trzy inne publikacje: „*Euro-regiony na pograniczu polsko-*



niemieckim (1991-1997)” C. Osękowskiego i H. Szczegóły (Zielona Góra 1998), „*Polen ihr Geschäftspartner*” (niemieckojęzyczny informator dla przedsiębiorców zainteresowanych podjęciem działalności gospodarczej w Polsce, Warszawa 1997) oraz „*Aus Waldesdickicht Geisterbrut*”

Romany Kaszczyk (czyli wydane przed dwoma laty w Wydawnictwie Arsenał „*Duchy z puszczy rodem*” - zbiór baśni i legend z Barlinka i okolic, Frankfurt/O 1998).

Bliżej Warty

Główna wystawa historyczna w Spichlerzu obrazująca przeszłość Gorzowa nosi tytuł „Warta - świadek dziejów”. Miasto ciągle leży nad Wartą, ale jego życie nie jest już związane z rzeką. Ani gospodarcze, ani społeczne. I tak jest w całej Polsce. Rzeki stanowiące niegdyś krwioobieg organizmu państwa, stały się dziś mało istotnym elementem. Co najwyżej utrudniają funkcjonowanie miasta (patrz kanał Ulgi), bo wymagają kosztownych mostów.

Od czterech lat członkowie Ligi Morskiej organizują „Flisy” czyli rejsy statkami śródlądowymi. Spotykają się z władzami miast i gmin, przez które przepływają i pokazują im miasto z wody. Celem rejsów jest uświadomienie, jak wiele tracimy odwracając się tyłem do rzeki.

W tym roku trasa „Flisu” przebiegała przez Gorzów i Kostrzyn do Szczecina. Na pokładzie statku wraz z retmanem Szymonem Pawlickim płynął cały Zarząd Miasta Gorzowa. Punktem startu była przystań „Admiry”.

- Spójrzcie, Państwo - powiedział wielki retman Szymon Pawlicki - jakim ładnym akcentem architektonicznym jest walec ciągnący się wzdłuż rzeki. Ale za chwilę zobaczymy tylne ściany blaszanych straganów. Taki widok kompromituje miasto.

Z pokładu stateczku widać było dobrze śmietniki, zaniedbane i pozarastane brzegi. Ale także bardzo ładnie wyremontowany budynek schodzący aż do lustra Warty przy ul. Nadbrzeżnej 17. Odcinek nabrzeża od mostu w górę może niebawem stać się wizytówką miasta. Jego remont jeszcze trwa.

Po drugiej stronie rzeki, w pobliżu Spichlerza miały stanąć wycofane z eksploatacji jednostki pływające. To byłaby duża atrakcja nabrzeża. Stoi tylko jedna. Mało kto wie, że za Siłwaną jest basen, który niewielkim kosztem można by wykorzystywać na załadunek lub wyładunek towarów. Nabrzeże jest, potrzeb-

ny tylko dźwig. No i uruchomienie drogi wodnej przez Wartę.

Flis jest przedsięwzięciem społecznym, prywatnym. Jako jednostki główne wykorzystywane są stateczki Nadzoru Wodnego, stale kontrolujące rzeki. One ciągną prywatne jachty lub łódzie uczestników flisu. Każdy może się do niego przyłączyć, byle z własnym sprzętem. Ilość miejsc ograniczona tylko na jednostkach Nadzoru Wodnego. Jednym z uczestników flisu był w tym roku Niemiec, który od kilku lat



przyjeżdża swoim jachtem na Wartę i nie może się nadziwić, że mając tak piękną rzekę, Polacy nie wykorzystują jej do wypoczynku i rekreacji. A przecież rzekami i kanałami od Warszawy można objechać całą Europę.

Wszystko wskazuje na to, że następnym etapem rozwoju nie tylko gospodarki, ale turystyki i kultury będzie odkrycie rzek, nad którymi mieszkamy.

„Flis” zatrzymał się także w Kostrzynie. Na początku lipca Kostrzyn był punktem trzydniowego wypoczynku dużego rejsu z Bydgoszczy do Świnoujścia. Obie wyprawy rzeczne w Kostrzynie serdecznie podejmowano. Z okazji ich przybycia odbywały się plenerowe koncerty i zabawy. Życie miasta złączyło się z życiem rzeki. Oby jeszcze miejscowa przystań oferowała gościom coś więcej niż bardzo ładne położenie.

Krystyna Kamińska

Skarby gorzowskiego archiwum

Album pt. „Skarby gorzowskiego archiwum” prezentuje 47 najcenniejszych dokumentów. Wyboru ich dokonał i całość publikacji opracował Dariusz Rymar - kierownik gorzowskiego archiwum.

Nie ma wśród nich dokumentu lokacyjnego miasta, który jeszcze do 1945 r. znajdował się w zasobach archiwum, ale w nieznanych okolicznościach zaginął. Najstarszym dokumentem jest więc datowany na 20.V.1316 r. pergamin w języku łacińskim, w którym margrabia brandenburski Waldemar z dynastii askańskiej nadaje miastu prawo pobierania opłaty od każdego konia, który przechodził groblę. Następne dwa dokumenty z XIV wieku dotyczą przekazywania gruntów dla miasta. Ważny jest dokument podpisany przez cesarza niemieckiego Karola IV Luksemburskiego 25.VII.1363 r., we Frankfurcie nad Odrą zatwierdzający wszystkie prawa i przywileje miasta Gorzowa. 6.VI.1408 r. papież Grzegorz XII zdjął ekskomunikę, którą na mieszkańców Gorzowa nałożył biskup poznański Albert za uchylanie się od płacenia dziesięciny ze wsi Deszczno, Karnin i Ulim, co potwierdza duży pergamin z pieczęcią papieską.

Pierwszym zachowanym dokumentem wystawionym przez Radę Miejską Landsberga jest akt erekcyjny Bractwa Kurkowego z 8.XII.1449 r. Jest tu też kronika miasta Gorzowa z lat 1561-1688.

Dopełnieniem tego działu w

albumie są zdjęcia cennych pieczęci, którymi były opatrzone średniowieczne dokumenty: Rady Miejskiej i margrabiów brandenburskich.

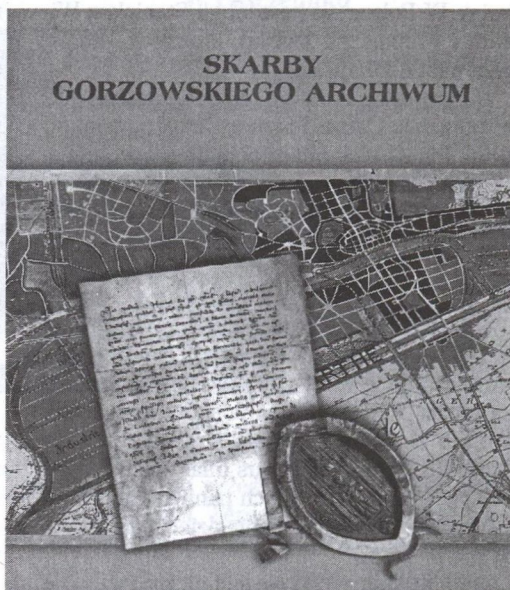
Drugi dział to widoki i plany miasta Gorzowa. Najstarsza jest panorama z 1790 r., pierwszy plan miasta pochodzi z 1863 r.

D z i a ł „Polonika z zasobu niemieckiego i akta polskie” otwiera Konstytucja sejmu piotrkowskiego z 1562 r. Podpisy królów polskich Augusta II Mocnego i Stanisława Augusta Poniatowskiego widnieją pod dokumentami dotyczącymi Skwierzyny.

Cenne są także nowsze dokumenty, nie tak eleganckie jak wyżej wymienione. To maszynopisy i druki dotyczące pierwszych dni polskiej władzy w Gorzowie w 1945 r. „Skarby” zamyka reprodukcja okładki i pierwszej strony „Albumu pamiątkowego” z pierwszej wystawy przemysłowej powiatu gorzowskiego, która odbyła się 2-4 marca 1946 r.

W albumie zaprezentowano tylko część zasobów archi-

wum. Same akta miasta Gorzowa do 1945 r. liczą 250 metrów. Są tu także dokumenty dotyczące Międzyrzecza, Skwierzyny, Drezdenka, Osna Lubuskiego, Trzciela, Pszczewa, Brójca. Przeszło 8 tys. jednostek liczy kolekcja map i planów. Pochodzą one z XIX wieku, zawierają



pieczęcie związków cechowych i panoramy miast. W gorzowskim archiwum zachował się komplet akt szpitala psychiatrycznego w Międzyrzeczu będący dokumentem dokonywanych tam eutanazji w czasie II wojny.

Trudne było dokonanie wyboru tych najcenniejszych źródeł, ale album, który otrzymaliśmy, odkrywa nowe, najczęściej nieznane zasoby.

Pamięć o litewskich Ikarach

Bohaterscy lotnicy

W latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku niezwykle szybko rozwijała się technika. Szczególnie fascynowała ludzi możliwość latania w przestworzach. Pierwszy w 1927 r. przeleciał Atlantyk Charles Lindbergh, generał armii amerykańskiej. Jego lot trwał 33 godziny i 12 minut. Wielu później było śmiazków, którzy chcieli powtórzyć wyczyn tego odważnego pilota. O lotnikach mówił cały świat. W Polsce sławę zdobyli Stanisław Wigura i Franciszek Żwirko, którzy w 1929 r. odbyli lot dookoła Europy.

Do grona lotników-śmiazków wpisali się także Stepanas Darius i Stasys Girenas, dwaj Litwini. Ich lot miał mieć także wielkie polityczne znaczenie. Do rywalizacji stanęli obywatele małego kraju, który po długim okresie niewoli dopiero w 1918 r. uzyskał niepodległość.

Darius i Girenas

Obaj urodzili się w pobliżu Kłajpedy, Darius w 1893 r., a Girenas w 1896 r. Trudne było wówczas życie w tej części Europy, a Ameryka kusiła. Rodzice obu chłopców, jeszcze sobie nie znanych, wyruszyli za chlebem do Ameryki. Stepanas Darius miał wtedy 11 lat, Stasys Girenas - 17. W ich pamięci na pewno zachowały się wspomnienia dzieciństwa w rodzinnym kraju.

Darius ukończył szkołę techniczną i w czasie wojny zgłosił się do wojska na ochotnika. Walczył we Francji. Po wojnie wrócił do Stanów, związał się z grupą litewskich weteranów I wojny a gdy Litwa odzyskała niepodległość. zdecydował się na powrót do kraju przodków. Wstąpił do armii i skierowany został do lotniczej szkoły oficerskiej. Dał się poznać jako świetny organizator lotnictwa cywilnego i żarliwy patriota. W 1927 roku, w roku sukcesu Charlesa Lindbergha, znów pojechał do Stanów.

Tam poznał Stasysa Girenas, także pasjonata lotnictwa. Girenas w latach I wojny odbywał służbę wojskową w jednostce lotniczej w

Texasie. Po demobilizacji założył spółkę, której zadaniem było prowadzenie szkoły lotniczej. Przyjaźnił się z Orvillem Wrightem, który wraz z nieżyjącym już bratem Wilburkiem, był pionierem amerykańskiego lotnictwa silnikowego. W 1903 r. bracia Wright odbyli pierwszy lot na samolocie własnej konstrukcji z silnikiem spalinowym.

Girenas wyspecjalizował się w akrobatyce lotniczej i marzył o wielkim wyczynie podobnym do lotu Lindbergha.

W 1932 r. Darius i Girenas podjęli decyzję o dokonaniu przelotu nad Atlantykiem z Nowego Jorku do stolicy ówczesnej Litwy, do Kowna i w ten sposób do ostatecznego powrotu na rodzinną Litwę. W czerwcu 1932 r. za wszystkie oszczędności kupili wyeksploatowany samolot typu Bellanca J-6 300 Model CH. Następnie przebudowali go i przystosowali do długiego lotu. Cała emigracja litewska wspierała dzielnych lotników, mówiła o nich Ameryka. Swojemu samolotowi nadali imię „Lithuanica”.

Lot

15 lipca 1933 r. o godz. 6.24 „Lithuanica” wystartowała. Wybrano właśnie tę datę, bo również 15 lipca, tyle że 1410 r. Litwa (wraz z Polską) odniosła wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem, a na czele litewskich wojsk stał legendarny książę Witold.

Z okazji lotu litewskich lotników poczta w Nowym Jorku wydała specjalne kartki pocztowe ze stemplem upamiętniającym to wydarzenie i z podpisami obu lotników. Piloci na krótko przed lotem przygotowali odezwę, w której pisali: „Zwycięstwo „Lithuaniki” niech wzmocni ducha młodych synów Litwy i natchnie ich do nowych czynów! Lot ten składamy w hołdzie Młodej Litwie!”

16 lipca już przelecieli Ocean Atlantycki. Ich przelot nad Europą śledziły radiostacje. Nad Morzem Północnym, w Szkocji, w Kilonii widziano ich i odbierano zrzucając pocztę lotniczą. Telegraficznie ustalono, że lądowanie w

Kownie nastąpi 17 lipca ok. godz. 2-3 w nocy. Na kowieńskim lotnisku zdobywców Atlan-tyku czekało blisko 100 tysięcy osób.

Nie przylecieli. Rano dotarła najgorsza wiadomość. W miejscowości Kuhdam (dzisiaj Pszczelnik) koło Soldin (dziś Myślībórz) znaleziono rozbity samolot.

Dlaczego?

Nieznane są do dziś przyczyny tragedii. Wiadomo, że nad Berlinem szalała burza. Może chcieli bezpiecznie wylądować w miejscu poza jej zasięgiem i pomylili zagajnik z polaną? Mówiło się o zestrzeleniu przez Niemców obcego samolotu, ale hipoteza ta nigdy nie została potwierdzona. Za-przeczą temu pracownicy Muzeum Historycznego w Kownie, w którym przechowywane są szczątki „Lithuani-ki”. Nie znaleziono na nich żadnych śladów postrzałowych.

Mieli za sobą 6.411 km, drugi co do długości przelot bez lądowania. Zabrakło im 650 km.

Bohaterowie

Ciała obu lotników znaleziono w pobliżu szczątków samolotu. Najpierw złożono je w myślīborskiej kaplicy. 19 lipca pod honorową eskortą lotniczą zostały przewiezione do Kowna. Pogrzeb, który odbył się 20 lipca, był wielką narodową manifestacją z udziałem chyba wszystkich mieszkańców Kowna.

„Byłam wtedy małą dziewczynką - wspomina pani Julia Żelepień, obecnie mieszkanka Szczecina - gdy nad dachem naszego domu w Kownie zobaczyłam nisko lecące samoloty. Jeden z nich ciągnął długą czarną wstęgę. Wszyscy wiedzieliśmy, co ta wstęga oznacza.”

Zabalsamowane ciała lotników przechowywane były w specjalnie wybudowanym mauzoleum przy Muzeum Historyczno-Wojsko-

wym. Miały one być złożone w Panteonie wybitnych bohaterów Litwy, który zamierzano zbudować przy kościele Zmartwychwstania w Kownie. Jednak nie powstał on w latach 30-tych, a po zajęciu Litwy przez Niemców, w obawie przed sankcjami okupantów, patrioci litewscy wynieśli ciała z mauzoleum i zamurowali je w miejscu długo nie znanym. Dopiero w 1963 r. odnaleziono je w Instytucie Medycyny. Wtedy też odbył się uroczysty pogrzeb bohater-skich lotników, którzy spoczęli na cmentarzu wojennym w Kownie.

W Pszczelniku



W delegacji litewskiej, która przyjechała na miejsce tragedii, był Vitautas Žemkalis, architekt po studiach w Rzymie i pasjonat lotnictwa. To ojciec Vitautasa Landsbergisa-Žemkalisa, obecnie marszałka litewskiego parlamentu a wcześniej premiera Litwy.

W trzecią rocznicę wypadku (17. VII. 1936 r.) w lesie obok Pszczelnika postawiono pomnik zaprojektowany przez Žemkalisa w kształcie Krzyża Witolda. Teren ten rząd litewski wykupił od Niemców na 99 lat. Po wojnie władze Myślīborza, szanując tradycję, przekazały to miejsce litewskim opiekunom w użytkowanie wieczyste. W ten sposób mamy w województwie gorzowskim mały kawałek Litwy.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny ze względów politycznych starano się, aby nad Pszczelnikiem zapadło milczenie, ale od kilkunastu lat w rocznicę śmierci lotników do Pszczelnika co roku przyjeżdżają Litwini z całego świata. Szczególną wymowę miały ich spotkania, gdy Litwa jeszcze nie odzyskała niepodległości. Tu mogli kultywować swoją tradycję i historię. Obok pomnika postawiono kapliczkę, którą według litewskich wzorów ludowych wyrzeźbił gorzowski artysta Stanisław Tomaszewski.

Obchody rocznicy

Śmierci bohaterskich lotników trwały trzy dni. 17 lipca, dokładnie 65 lat po katastrofie „Lithuaniki”, w Muzeum w Myśluborzu odbyła się konferencja naukowa, na którą przybyli przedstawiciele Muzeum im. Wielkiego Księcia Witolda w Kownie. Podstawowym celem i najważniejszym punktem konferencji było podpisanie porozumienia o współpracy między obydwooma ośrodkami muzealnymi. Litwini przywiązują do tej współpracy ogromną wagę, są zainteresowani stałą opieką nad miejscem katastrofy, pielęgnowaniem pamięci o tym wydarzeniu historycznym.

Jozefas Juzevičius - dyrektor litewskiego Muzeum po przekazaniu burmistrzowi Myśluborza Romanowi Matyjukowi okolicznościowych upominków - wygłosił odczyt na temat historii lotnictwa litewskiego w ogóle, przedstawiając na tym tle rzecz jasna znaczenie lotu Dariusa i Girena. W swoich badaniach sięgnął po czasy zamierchle, kiedy stworzenie maszyn latających pozostawało w sferze niedosiętych marzeń. Kolejne wykłady litewskich naukowców dotyczyły: 1. punktów stycznych historii i kultury obu narodów, 2. samego lotu „litewskich Ikarów”. W tym pierwszym odczycie łatwo można było wychwycić sympatię względem Polaków i odrzucenie wszelkich uprzedzeń czy historycznych zaszciości. W drugim ogromną dbałość w podtrzymywaniu pamięci o narodowych bohaterach i poczucie dumy z ludzi, którzy rozslawiali w świecie imię młodego państwa. Konferencja prowadzona była w dwóch językach. Brak wcześniejszego przygotowania tłumaczeń spowodował sporo komplikacji. Na koniec przed polskimi i litewskimi (w większości!) gośćmi wystąpił kowieński chór, pre-

zentując urozmaicony, wykonany na całkiem niezłym poziomie, repertuar muzyczny.

Na miejscu można też było obejrzeć otwartą równolegle wystawę fotograficzną. Jedną jej część stanowiła historia lotu „Lithuaniki”, druga ukazywała kontekst szerszy, prezentując Kowno w okresie międzywojennym. Przy okazji doszło również do miłego i zaskakującego wydarzenia. Jeden z mieszkańców Myśluborza przekazał Litwinom fotografie miejsca rozbicia samolotu z 1933 r., przypadkiem

ocalałe w domowym archiwum.

Następnego dnia w myśluborskim kinie „Słońce” pokazano film dokumentalny związany z lotem Dariusa i Girena oraz film fabularny odtwarzający zdarzenia sprzed 65 lat. Mieszkańcy miasta mogli obejrzeć na



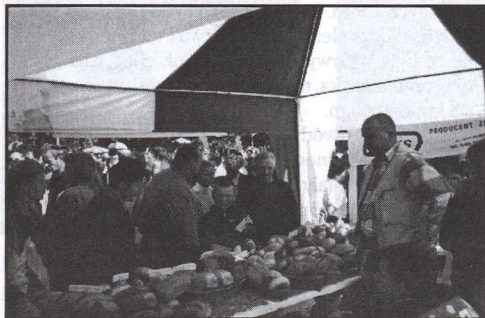
Podpisanie porozumienia o współpracy dwóch muzeów

myśluborskim rynku występy artystów z Litwy.

19 lipca pod pomnikiem Stepanasa Dariusa i Stasysa Girena w Pszczelniku miały miejsce główne obchody rocznicy katastrofy „Lithuaniki”. Wzięli w nich udział liczni goście, m.in. ambasador Republiki Litewskiej w Polsce Altanis Valionis, minister kultury Litwy Saulius Szaltanis i dyrektor Biura Bezpieczeństwa Mecys Laurinkus. Władze polskie reprezentowali minister kultury Joanna Wnuk-Nazar oraz wojewoda gorzowski Jerzy Ostroch. W swych wystąpieniach zebrani podkreślali wagę związków historycznych i kulturowych obu narodów oraz potrzebę zbliżania obu narodów. Ponownie wystąpił litewski chór, sztafeta biegaczy z Litwy pozostawiła pod pomnikiem lotników oraz w muzeum ziemię przyniesioną z miejsc urodzenia bohaterów.

Krystyna Kamińska
Jarosław Naus

ŚWIĘTO CHLEBA



Na to hasło do Bogdańca przyjeżdżają tłumy mieszczuchów, którzy codziennie jedzą chleb, a mało wiedzą o jego produkcji. Obok Muzeum Budownictwa i Techniki Wiejskiej już po raz trzeci odbył się 23 sierpnia wielki festyn. Zainteresowani chlebem mieli możliwość obejrzenia dawnego młyna, ciągle jeszcze mielącego mąkę, mieszkania młynarza, także narzędzi przydatnych w gospodarce wiejskiej. Mogli także w muzealnych sala zobaczyć z setkę młynków z kolekcji Grażyny i Waldemara Wasiluków, w szczycie swojej świetności służących ludziom we wszystkich czynnościach domowych i handlowych.

Ale ludzi przyciąga do Bogdańca nie tyle muzeum co chleb. On jest na stoiskach kilku piekarni i służy głównie jako eksponat do oglądania. W tym roku na Święcie Chleba było więcej stoisk z piwem niż z chlebem. Mamy w województwie gorzowskim kilkanaście razy więcej piekarń niż się wystawia w Bogdańcu. Szkoda, że organizacje zrzeszające piekarzy nie potrafią wpłynąć, aby było ich więcej, nie mogą przekonać piekarzy, że warto się w Bogdańcu za-

prezentować.

Ładne ekspozycje wyrobów piekarniczych po obejrzeniu ich przez organizatorów są po prostu rozdawane. W kilka chwil wspaniałe chleby i atrakcyjne bułki zmieniają właścicieli, a ci z gości imprezy, którzy w odpowiednim momencie nie włączają się do szturm, pozostaną bez chleba, po który tutaj przyjechali. Szkoda, że piekarze nie przyjeżdżają z większą ilością swoich wyrobów i nie sprzedają.

Tylko jedna piekarnia z Bogdańca oferowała wypiekane na miejscu, na oczach cierpliwie stojącej kolejki. Właścicielem tej piekarni są Leszek

Wojtkowiak (ojciec) i Karina Sarol (córka). W rodzinie państwa Wojtkowiaków piekarstwem zajmuje się już czwarte pokolenie, a Karina ukończyła studia o tym kierunku na Akademii Rolniczej. Mistrz piekarski - Ryszard Kłos oraz uczeń Grzegorz Fijałkowski prezentowali, jak się ciasto wyrabia, jak formuje, jak smaruje i jak piecze. O atrakcyjności tego zawodu niech świadczy fakt, że dwaj bracia Grzegorz - Tadeusz i Sławek

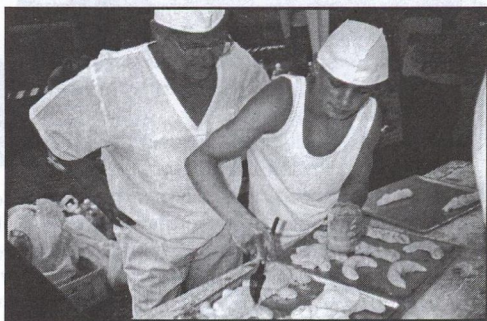
też uczą się piekarstwa.

Gościom Święta podobały się ekspozycje „Leksu” z Sulęcina a także „Stifeksu” z Kostrzyna. W każdej zaprezentowano ok. 20 różnorodnych gatunków chleba i bułek.

Tylko jedna firma (z Przytocznej) zdecydowała się na sprzedaż ciastek. Kolejka była bardzo długa. Można było także kupić miód do chleba z gospodarstwa pszczelarskiego państwa Dutkowiaków z Sulęcina.

Spośród twórców ludowych przyjechał tylko p. Henryk Grudzień z Gardzka (gm. Strzelce Kraj.), twórca rzeźbionych figur, kwiatów i scen, oryginalnie koloryzowanych. Rzeźby te wystawione na tle najprawdziwszego płotu z drewnianych sztachet wyglądały bardzo ciekawie.

Prawdziwym piekarzem, ubranym w wysoką, białą czapkę, koszulę i fartuch piekarski,



był Jerzy Bułaj, konferansjer prowadzący występy artystyczne zespołów i solistów amatorów. A chętnych do ich oglądania było wielu. Imprezę zakończyła zabawa taneczna z udziałem gości. Piekarze musieli wracać do swoich piekarń, by na rano upiec dla nas następne świeże chleby i bułki.

Krystyna Kamińska

HISTORIA WRACA

Jarmark w Pszczewie, Święto Chleba w Bogdańcu, Lemkowska Watra w Ługach to letnie imprezy plenerowe, które przyjęły się niemal natychmiast. Ich głównym walorem jest sięganie do etnograficznych źródeł, do tradycji kultury ludowej.

Historia naszych ziem, wysiedlenie Niemców i osiedlenie Polaków po 1945 r., a także propagandowe budowanie nowej obyczajowości przez blisko 50 lat Polski Ludowej, przyczyniły się do zerwania tradycji. A przecież wspomnienie pozostało i na początku lat 90-tych nastąpiło znaczące ożywienie tej najbliższej człowiekowi sfery jego osobistej kultury. W tym roku dał

Dziwny marazm

No cóż, laba się skończyła, czas wracać do szkółek i za biurka. Może to i dobrze, bo w naszym Choszczku w czasie kanikuły nic wielkiego się nie wydarzyło. Zimno i deszcz. Jedyńą twórczą imprezą okazała się wystawa twórczości Kazimierza Pyza, otwarta 13.08. w Małej Galerii ChDK. Swoją drogą, pan Kazimierz to ciekawa postać, nie dość, że maluje - głównie pejzaże, to jeszcze konstruuje jakieś piece, rozpylacz itp., słowem - wynalazca.

Bierzwnik miał swoje Warsztaty Muzyki Dawnej, Barlinek „Łato Teatralne”, i tu, muszę przyznać, zazdrościsz im nie tyle sprawnego kierownictwa, co niesamowitej publiczności. Zwłaszcza ta w Barlinku była ogromnie zaangażowana w to co się dla niej robi. Chyłę czoła.

Choszcznem zawałnął dziwny marazm. ChDK udaje, że pracuje, a publiczność udaje zainteresowanie. Znakomitym tego przykładem była akcja „Łato w Choszcznie” zorganizowana przez i na potrzeby Telewizji Szczecin. Impreza skądinąd wielce sympatyczna, z tym, że uczestniczyło w niej więcej dziennikarzy niż widzów.

Uważam, że jeśli Choszczno chce mieć jakiegokolwiek znaczenie na mapie kulturalnej kraju, musi się tu wiele zmienić i to od zaraz. Ogromnie mi przykro, że z roku na rok coraz mniej informacji mogę przekazywać o tej naszej lokalnej kulturze, a może tylko się bez sensu czepiam, może tak powinno być?

A teraz coś weselszego, po wielu miesiącach starań oddałem właśnie do druku książkę Tomasza Jabłockiego - „Życie Kulturalne Choszczna w latach 1975-1989”, która swą oficjalną premierę będzie miała 19 września, a że w tym dniu zainaugurujemy kolejny sezon kulturalny, mam nadzieję, że będzie on dużo ciekawszy (zwłaszcza po przeczytaniu lektury Jabłockiego - wtedy działa się dużo, dużo więcej).

Artur Szuba

znać o sobie nowy nurt poszukiwania kulturowych korzeni: coraz śmielsze sięganie do przeszłości.

Na przełomie wiosny i lata bardzo atrakcyjnie, w bliskim związku z historią obchodzone było 750-lecie nadania praw miejskich Międzyrzeczowi. Do II rozbioru Polski, czyli do 1793 r. Międzyrzecz należał do Królestwa Polskiego i choć silne tu były wpływy Brandenburgii, choć cała gmina była protestancka, miasto to szczyliło się mianem miasta królewskiego.

Ziemie województwa gorzowskiego położone na wschód i na północ od Międzyrzecza, Skwierzyny i Bledzewa nie miały polskiej historii, więc zawsze muszą się tam pojawiać problemy narodowe. Przez wiele lat ogromnie ich się obawiano, ale nadszedł czas przełamania tych obaw.

Pierwszy sygnał dali... rycerze. Bractwo rycerskie Ziemi Lubuskiej sięgnęło do tradycji zarówno polskiej jak i niemieckiej, po prostu do tradycji europejskiej. Turnieje rycerskie stały się ozdobą niejednej imprezy, nawet nie związanej z historią.

Do innej tradycji sięgnięto na zorganizowanej w tym roku po raz pierwszy imprezie plenerowej - „Jarmarku Świętojańskim na kupieckim szlaku”. Scenariusz wymyślili i mieszkańcy Recza do osobistego udziału namówili członkowie Towarzystwa Przyjaciół Recza. Scenariusz imprezy opracował Zbigniew Ligus, wiceprezes Towarzystwa i dyrektor Barlineckiego Ośrodka Kultury.

Około 100 mieszkańców Recza wystąpiło w strojach średniowiecznych lub prawie średniowiecznych, a na pewno nie współczesnych. Podczas mszy, która otworzyła Jarmark, ksiądz proboszcz miał orację o zabytkach Recza. W mszy uczestniczyli mieszczanie, kupcy i rycerze specjalnie z tej okazji zaproszeni. Śpiewał zespół „Ars Antiqua”. Potem wszyscy przeszli ulicami miasta na rynek, gdzie odbyły się liczne występy, zabawy, inscenizacje, a wszystko zgodnie ze średniowieczną lub prawie średniowieczną tradycją. Wokół placu rozłożyli swoje stragany rzemieślnicy. Można było nabywać ich wyroby a także nauczyć się np. plecienia koszy z wikliny, formowania garnków z gliny itp.

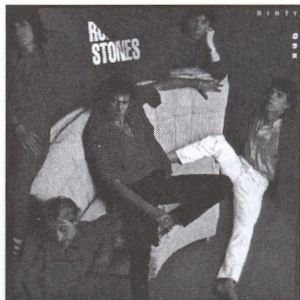
Podobny historyczny festyn odbył się w Bierzwniku na zakończenie ogólnopolskich warsztatów zespołów muzyki dawnej. Tu dominowali młodzi członkowie zespołów, którzy już przyzwyczaili się do noszenia renesansowych lub barokowych dworskich sukien. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również stoiska rzemieślników: garnarzy, wikliniarzy, stolarzy, kowali itp.

Socjalizm świadomie pozbawiał nasze strony historii. Ale historia wraca. I nie tylko w formie naukowych badań, ale także w swojej wersji ludzkiej, połączonej z zabawą. Recz dał początek dowodząc, że cała społeczność miasteczka może być aktorami atrakcyjnego widowiska.

K. Kamińska

Rolling Stones**„Dirty Work”**

Tej płyty chyba nie trzeba re-



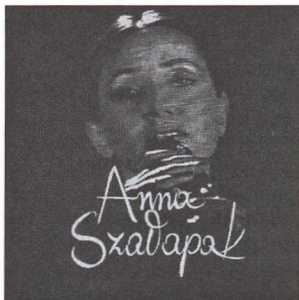
klamować. Przy okazji wielkiego koncertu na Stadionie Śląskim w Chorzowie Stonesi byli na ustach wszystkich. Najważniejsza impreza tego roku, prócz rozmaitych efektów i porywającej widowiskowości, była triumfem muzyki tego bodaj najdłuższej istniejącego zespołu z rockowego topu.

Płyta „Dirty Work” zawiera wielkie przeboje grupy, takie jak „Harlem Shuffle”, „One Hit (To the Body)” czy tytułowy „D.W.”. Muzyka, która się nie zestarzeje.

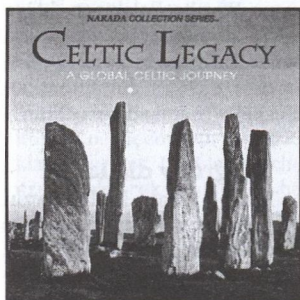
Anna Szalapak

Wspiała, magiczna płyta ze słynnymi piosenkami najważniejszej obecnie artystki krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Anna Szalapak gościła nie tak dawno w Gorzowie, każdy

kto widział jej recital z pewnością go nie zapomni. Kompozytorzy i autorzy tekstów piosenek



wykonanych na krążku to cała historia polskiej kultury.

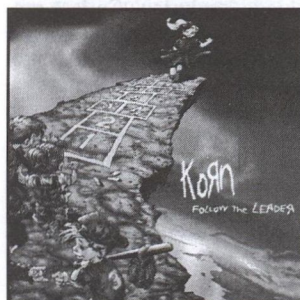
Celtic Legacy**„A Global Celtic Journey”**

Niezwykłe stonowana, nastrojowa płyta. Wędrowka po świecie kultury celtyckiej, ożywiającej wyobraźnię wielu współczesnych. We fragmenty muzyczne wplecione są słowa w językach i

narzeczach walijskim, szkockim, gaelijskim, bretońskim, irlandzkim i oczywiście angielskim. Jeśli ktoś lubił muzykę zespołu Clannad z filmu „Robin Hood”, pewno rozsmakuje się w „Global Celtic Journey”, jeśli nie - warto spróbować.

Korn**„Follow the Leader”**

Ta propozycja powinna trafić tylko do fanów ciężkiego grania. Korn od kilku lat utrzymuje silną pozycję w tej branży. Styl zespołu trudno jednoznacznie określić, choć słyszalne są pewne wpływy (Sepultura, Biohazard). Najciekawsze utwory to „My Gift to You”, „Dead Bodies Everywhere” i „Children of the Korn”.



Płyt wysłuchaliśmy dzięki uprzejmości księgarni muzycznej ANAMARK COMPACT, ul. Matejki.

**I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Mieszkańców Domów Kombatanta**

3 września 1998, MCK „Chemik” ul. Drzymały 26

Program festiwalu: godz. 9.00 Powitanie gości i uroczyste otwarcie festiwalu; godz. 9.50 Występ Centrum Tańca „Fan Dance”; godz. 10.00-14.40 Prezentacje domów. Dom Kombatanta Zielona Góra, D.K. Szczecin, D.K. Łódź, D.K. Opole, D.K. Ciechanów, D.K. Radom, D.K. Poznań, D.K. Warszawa, D.K. Gorzów Wlkp.; godz. 16.30 Ogłoszenie wyników, wręczenie nagród; godz. 17.00 Koncert laureatów; godz. 18.00 Zakończenie festiwalu

Patronat: Janusz Onyszkiewicz - minister obrony narodowej; Jacek Taylor - kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych; Jerzy Ostroch - wojewoda gorzowski

Organizatorzy: Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej w Gorzowie; DPS - Dom Kombatanta w Gorzowie; MCK „Chemik”; Prezydent Gorzowa; Dyrekcja DPS w Gorzowie

LAUREACI

Nagrody za śpiewanie

Dwie wysokie nagrody zdobyła Magda Kujawska w konkursach piosenkarskich: Na I Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki z lat 60-tych i 70-tych „Powróćmy jak za dawnych lat” w Wyszku zdobyła nagrodę II stopnia. Tydzień później wystąpiła w V Festiwalu Piosenki Angielskiej w Brzegu i zdobyła II nagrodę. Magda rozpoczęła III klasę w Liceum Ogólnokształcącym, a już wcześniej zdobywała nagrody muzyczne i plastyczne. Wygrała jedną z edycji ogólnopolskiego konkursu „Co jest grane?” i w nagrodę uczestniczyła w warsztatach muzycznych prowadzonych przez Krzysztofa Sadowskiego w Puławach. Stała się do gorzowskiego konkursu grafiki komputerowej i w tej dziedzinie także zdobyła I nagrodę. We wrześniu Magda zamierza startować w eliminacjach do telewizyjnego programu „Szansa na sukces”.

Nagroda za budowanie

„Interbud-West” z Gorzowa otrzymał II nagrodę w kategorii budownictwa użyteczności publicznej jako generalny wykonawca budynku Rejonowego Urzędu Poczty w Gorzowie. Organizatorem konkursu jest Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Urząd Mieszkalnictwa. W ubiegłym roku ta firma także zdobyła II nagrodę za budynek Banku Przemysłowo-Handlowego w Gorzowie. W Przedsiębiorstwie Budowlano-Usługowym „Interbud - West” pracuje 350 osób. Kieruje nimi Władysław Komarnicki.

Ostatnią dużą budowlą przekazaną przez „Interbud-West” do użytku studentów jest budynek Collegium Polonicum w Ślubicach.

„Życzliwemu ludziom”

Towarzystwo Przyjaciół Witanicy od 1988 r. przyznaje raz do roku plakietę „Życzliwemu ludziom” tym mieszkańcom miasta i gminy, którzy wyróżniają się w różnych działaniach społecznych i twórczych. Plakiety za rok 1997 otrzymali: Czesław Chmielewski - twórca prywatnego muzeum Wojska Polskiego, które od 25 lat udostępnia wszystkim zainteresowanym i Feliks Gajewska z Domu Pomocy Społecznej w Kamieniu Wielkim.

Nagrody dla kapel

Tytuł laureata III Festiwalu Współczesnej Kultury Ludowej otrzymała kapela z Boleszkowic prowadzona przez Edmunda Ziółko. Kapelę tworzy siedem osób: rolnicy, nauczyciele, murarz, instruktor kulturalny. Grają na starych instrumentach; klarnet i skrzypce wykonane zostały w XIX wieku. Na festiwal w Wolinie skomponowali nowe piosenki do żartobliwych tekstów. Właśnie te współczesne teksty bardzo spodobały się jurorom.

Na tym samym festiwalu puchar za promocję Regionu Kozła dostała kapela „Obranie” z Trzciela.

Wyróżnienie na giełdzie

Na 31 Giełdzie Piosenki Turystycznej w Szklarskiej Porębie wyróżniono „Piosenkę” z tekstem Kazimierza Furmana i

muzyką Jerzego P. Dudy. Sam tekst nagradzany był wcześniej w konkursie im. Papuszy. Giełda Piosenki Turystycznej odbyła się w dniach 30.07-2.08.

**Poeci
na start**

Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, redakcja „Autografu”, Stowarzyszenie Czerwonej Róży ogłaszają - z dotacji Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego i Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Gdańsku - 39. Konkurs Poetycki o Laur Czerwonej Róży. Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim brać udział wszyscy poeci, niezależnie od przynależności do związków i stowarzyszeń twórczych. Zestaw trzech wierszy opatrzonych godłem (w trzech egzemplarzach maszynopisu, personalia autora należy dołączyć w zaklejonej kopercie również opatrzonej godłem) należy nadsyłać do 20 października 1998 r. na adres: Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, Chlebnicka 2, 80-230 Gdańsk, z dopiskiem na kopercie „Czerwona Róża”. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w połowie listopada 1998. Główną nagrodą jest statuetka Czerwonej Róży (srebro z bursztynem) i 1000 zł. Przyznane zostaną także nagrody niższego stopnia i wyróżnienia. Wiersze zostaną opublikowane w „Autografie” i ew. w innych czasopiśmie. Przewiduje się także publikację osobnego zbioru.

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Wystawa reporterów

W lipcu w Małej Galerii prezentowali swoje prace dwaj panowie S., czyli Zbyszek Sejwa i Sławek Sajkowski. Są oni fotoreporterami, pierwszy - „Gazety Lubuskiej”, drugi - „Gazety Wyborczej”. Pokazali najciekawsze zdjęcia reporterskie zrobione w minionym roku, stąd tytuł wystawy - „Wydarzenia - Gorzów '98”. Nie dziwi więc, że zdarza się podobna tematyka, ale o ujęciach, o sposobie prezentacji zdarzenia każdy decydował sam. Była to bardzo dobra wystawa, świadcząca o randze fotoreporterów pracujących w redakcjach dwóch gorzowskich dzienników. Prezentacja roku w obiektywie fotoreporterów powinna stać się tradycją. Żeby jeszcze ktoś archiwizował takie zdjęcia dla historii!

Występ dobroczynny

29 czerwca w gorzowskim teatrze wystąpiła dwójka artystów krakowskiej „Piwnicy Pod Baranami”, Beata Rybotycka i Jacek Wójcicki. Był to już drugi gorzowski występ tego duetu w czerwcu, tym razem jednak miał on charakter charytatywny. Artyści przybyli na zaproszenie Gorzowskiego Centrum Charytatywnego. W trakcie koncertu zbierane były pieniądze na dofinansowanie wakacji dla dzieci z rodzin ubogich i nieudolnych wychowawczo. Udało się zebrać ponad 2 tysiące złotych.

Galeria w Międzychodzie

Trwają prace adaptacyjne w muzeum w Międzychodzie. Po wyburzeniu ścianek działowych powstała duża i dobrze oświetlona sala ekspozycyjna. Będzie

tam prezentowana sztuka współczesna.

Archeolodzy w Bierzwniku

Od 1992 r. trwają w Bierzwniku prace archeologiczne, których celem jest ustalenie wyglądu klasztoru cysterskiego, dawnego Marienwalde. Pracami kieruje dr Barbara Stolpiak, archeolog z Instytutu Prehistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wyniki prac publikowane są w kolejnych numerach „Zeszytów Bierzwnickich”. Dużym zainteresowaniem turystów i mieszkańców cieszy się wystawa eksponatów wydobytych z ziemi.

W lipcu odbyła się sesja naukowa poświęcona przeszłości klasztoru. Rok 1998 jest obchodzony jako rok cystersów, bo wiosem zakon został założony w 1098 r. przez Roberta z Molesm.

Na kongres

Działacze towarzystw regionalnych wybrali swoją delegację na VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Weszli do niej: Zbigniew Czarnuch (Stowarzyszenie Edukacji pro Europa Viadrina), Adam Deneka (Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Miłośników Bierzwnika), Janina Kamińska (Strzelecko-Krajeńskie Towarzystwo Kultury), Zbigniew Ligus (Towarzystwo Miłośników Recza), Leszek Bończuk (Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej), Jan Świrępo (Towarzystwo Przyjaciół Starego Kurowa), Edyta Dobrychleb (Stowarzyszenie Twórców Kultury „Styk” z Drezdenka), Wanda Żaguń

(Towarzystwo Przyjaciół Pszczewa) oraz Anna Makowska-Cieleń - przedstawiciel województwa gorzowskiego w Radzie Regionalnych Towarzystw Kultury.

Światło na wieżę

Na terenie Zakładów Mięsnych stoi zabytkowa (1890 r.) wieża. Obecnie nie jest wykorzystywana dla potrzeb firmy, dlatego rodzi się pytanie o jej los. Zakłady Mięsne doprowadziły do jej efektywnego oświetlenia nocą i do zabezpieczenia zewnętrznego. Nie mają jednak funduszy na remont generalny i na utrzymanie. Można by tu urządzić ładną kawiarenkę lub pracownię plastyczną, jako że światła na każdej kondygnacji dużo. Dyrekcja Zakładów zapewnia, że jest w stanie wytyczyć przejście dla wszystkich, choć wieża znajduje się w obrębie zakładu zamkniętego. Na razie ani wojewódzki ani miejski konserwator zabytków nie mają pieniędzy na remont. Powinny jednak one się znaleźć, bo wieża jest ciekawym obiektem architektury przemysłowej.

Pałac Ślubów

Nareszcie Gorzów ma elegancki Pałac Ślubów. Znajduje się on w Willi pod Orłem przy ul. Kazimierza Wielkiego. Otwarto go w ostatnią sobotę sierpnia. Śluby będą udzielane we wnętrzach zaprojektowanych przez Ewę Strebejkę a meble zamówiono i zakupiono we włoskiej firmie.

W tym samym obiekcie znajduje się Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta oraz Biuro Promocji Miasta.

W Lipnicy i w Rydzynie

Zespół „Mali Gorzowiacy” pod koniec wakacji przebywał przez tydzień na obozie artystycznym w Lipnicy Wielkiej koło Zakopanego. Uczył się tam tańców orawskich od miejscowego zespołu. Oba zespoły poznały się w Gorzowie podczas czerwcowego Festiwalu Zespołów Tanecznych i wówczas powstał pomysł wspólnego spędzenia tygodnia wakacji.

Po obozie zespół „Mali Gorzowiacy” wziął udział w czterniodniowym festiwalu folklorystycznym w Rydzynie. Od września w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Teatralnej przyjmowane są zapisy do zespołu „Mali Gorzowiacy”.

Festiwal filmowy? Czemu nie!

Przy Fundacji Ochrony Dziedzictwa Kulturowego im. Wita Stwosza w Warszawie powstała Polsko-Niemiecka Agencja Telewizyjna „Visuell”, która ma się zająć organizowaniem Polsko-Niemieckiego Festiwalu Filmów Dokumentalnych i Telewizyjnych. Uznano, że najlepszym miejscem tego festiwalu byłby Gorzów i Frankfurt, jako że te dwa miasta dobrze współpracują w różnych dziedzinach. Planuje się, że pierwsza edycja festiwalu, już w 1999 r. odbędzie się w Gorzowie a druga we Frankfurcie. Pomysł spodobał się gorzowskim władzom.

Łemkowska Watra

18 lipca po raz ósmy Łemkowie spotkali się w Ługach ma dorocznej watrze, czyli przy wspólnym ognisku. W tym roku nie dopisała pogoda, było zimno i padał deszcz, a mimo to do Ługów zjechało ok. 1000 osób. Grał zespół „Chwylyna” i - mimo

deszczu - ognisko nie zgasiło. Gdy choćby na krótko przestałoby, uczestnicy imprezy bawili się, śpiewali i tańczyli.

Paweł Sierakowski o Hondzie i o sobie

- Honda (chodzi o budynek tej firmy na narożniku między mostem na Warcie i katedrą) wzbudziła kontrowersje zanim jeszcze powstała. Nie martwi to pana?

- Nie, ja wręcz się cieszę, bo jeśli o architekturze nic się nie mówi, to znaczy, że jest nieciekawka. Nie może być tak, że wjeżdża się do miasta i widzi się dwie gołe ściany. Już sześć lat temu wystąpiłem o wybudowanie tam jakiegoś obiektu, żeby ten narożnik zamknąć, ale mój wniosek odrzucono. Gdy pojawiła się Honda, wróciłem do pomysłu. Od razu wiedziałem, że starego budynku wybudować się nie da. Wszędzie miałem krytyków: wśród władz, wśród kolegów architektów, wśród plastyków. Ale obroniłem się i myślę, że ten budynek będzie czymś znaczącym w mieście. (...)

- Zaprojektował pan wiele ważnych obiektów w Gorzowie. Czy czuje się pan z siebie dumny?

- Nie! Uważam, że najlepsze moje projekty to te, które jeszcze nie powstały. Wciąż mam poczucie głębokiego niedosytu. Wielokrotnie poprawiam swoje projekty i dlatego zawałam terminy. Nawet gdy już oddam projekt, w chwilę później siadam i projektuję go jeszcze raz, by sprawdzić, jakie błędy popełniłem. Dumny z siebie nie jestem, ale mam świadomość, że dołożyłem do naszego miasta swoją cegiełkę. Projektując obiekt wiem, czego chcę. Pracuję po 14 godzin dziennie. Po prostu lubię to co robię.

(z rozmowy z Arturem Rosakiem „Zbudujemy szklane domy” - „Ziemia Gorzowska” nr 30)

Jeziora PPK

„Jeziora Pszczewskiego Parku Krajobrazowego” to nowa książka Jana J. Krajniaka z Międzyrzecza - kompendium wiedzy na temat 42 jezior znajdujących się w gminach: Międzyrzecz, Międzychód, Miedzichowo, Trzciel, Przytoczna i Pszczew. Książka zawiera 27 kolorowych zdjęć. Wydało ją wydawnictwo „Homi” z Bydgoszczy.

Pamięci Zbigniewa Herberta

Zmarły 28 lipca wielki poeta i dramaturg - Zbigniew Herbert - był w sezonie 1963-64 kierownikiem literackim gorzowskiego teatru za dyrekcji Ireny i Tadeusza Byrskich. 3 grudnia 1994 r. odbyła się tu premiera jego dwóch jednoaktówek - „Drugi pokój” i „Jaskinia filozofów”. Przyjacielskie kontakty z poetą utrzymywał ks. Witold Andrzejewski, w tamtych latach aktor gorzowskiego teatru. Na wieść o śmierci Zbigniewa Herberta ks. Andrzejewski odprawił mszę św. w jego intencji w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Gorzowie.

Fotografie Cyganów

Klaus Bircholdt, Duńczyk, mieszkaniec Kopenhagi, od dwóch lat przyjeżdża do Gorzowa na Romane Dyvesa i fotografuje Cyganów na estradzie, ale także prywatnie, w codzienności. Wystawę jego prac można było oglądać w Spichlerzu. Klaus Bircholdt jest znanym w Danii fotoreporterem, jego zdjęcia wystawiane były m.in. w Duńskim Muzeum Sztuki Fotograficznej. Należy do prężnego stowarzyszenia miłośników kultury cygańskiej w Kopenhadze. Duża grupa Duńczyków przyjechała w tym roku do Gorzowa na Spotkania Zespołów Cygańskich.

Sajkowski w Londynie

Ponad 30 zdjęć Sławka Sajkowskiego zaprezentował Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie. Zdjęcia podzielić można na dwa działy: fotografie reporterskie oraz fotografie artystyczną. Reporterskie ukazują m.in. ubiegłoroczną powódź i wizytę Ojca św. w Gorzowie. Więcej jest zdjęć artystycznych, nagrodzonych na konkursach i przeglądach, m.in. cykl „Wniebowzięci” uhonorowany podczas ostatnich Gorzowskich Konfrontacji Fotograficznych.

Wstęp do katalogu napisał prof. Grzegorz Przyborek, dziekan Wydziału Grafiki Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych.

„W fotografiach Sajkowskiego - napisał - widzimy często może „śmiesznych” ludzi, ale przez ten komizm są naprawdę autentyczni, swojscy - są nam bliscy. Sajkowski nie tylko pokazuje świat poprzez krzywe zwierciadło, ale także każe nam się zastanowić nad naszą kondycją, zadając pytanie, jak Paul Gauguin - skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy? W fotografiach zatytułowanych „Kiedy miałem 6 lat”, „Wniebowzięci” czy „Piękności” Sajkowski dotyka istotnych stron naszego życia - przemijania, zniszczenia i zapomnienia. Fotografia w rękach Sajkowskiego jest nie tylko narzędziem, jest przede wszystkim posłusznym mu tworzywem. Odkrywa dla nas sens życia tam, gdzie trudno go dostrzec.”

Jest to trzecia zagraniczna wystawa Sławka Sajkowskiego. Wcześniej wystawiał w Regensburgu w Niemczech oraz w Ostrawie i Opawie w Czechach.

Wykopaliska w Santoku

W sierpniu do Santoka wrócili archeolodzy z Uniwersyte-

tu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, by kontynuować badania wykopaliskowe. Z funduszy gminnych pokrywane są koszty noclegów oraz żywienia archeologów. Wszystkie inne wydatki dotuje Fundacja Ochrony Przyrody i Dóbr Historycznych Ziemi Santockiej.

Zachwyt pani minister

Minister kultury Joanna Wnuk-Nazar, goszcząca oficjalnie w Gorzowie w środka lata, zachwyciła się ponoć pięknem budynku gorzowskiego teatru. Pani minister obiecała w związku z tym, że poszuka środków na remont obiektu. Pieniądze - jeśli napłyną - trafią do Gorzowa nie wcześniej niż w przyszłym roku, tegoroczny budżet ministerstwa kultury już rozdysponowano. Joanna Wnuk-Nazar zwracała uwagę na świetną akustykę sali teatralnej, co warto wykorzystać dla organizacji kon-

certów. Rozszerzenie profilu działalności jest zdaniem pani minister szansą na zdobycie sponsorów, a tych jak wiadomo kultura potrzebuje na gwałt.

Mann do Wróblewskiego, Wróblewski do Manna

W telewizyjnym programie „MdM” wystąpił Władysław Wróblewski, bajkopisarz z Witnicy. Wojciechowi Mannowi i Krzysztofowi Maternie opowiadał o swojej pracy na kolei, o pasji i o tegorocznym Dniu Dziecka. Z inicjatywy Władysława Wróblewskiego 1 czerwca dzieci w Witnicy uspały Kopiec Koziółka Matołka. Zanim bajkopisarz dostał zaproszenie do studia w Warszawie, Mann i Materna odwiedzili go w Witnicy, gdzie nakręcili kilka ujęć w miejscu jego pracy.

Program emitowany był 7 sierpnia w programie I TVP.

Młodzieżowy Dom Kultury w Gorzowie, ul. Teatralna 8

zaprasza dzieci i młodzież na zajęcia
Zapisy od 1 września

Pracownia plastyczna

- zajęcia plastyczne,
 - zajęcia przygotowujące młodzież do liceum plastycznego,
 - zajęcia grafiki komputerowej
- Dzieci i młodzież w wieku od 6 do 18 lat. Zapisy codziennie w godz. 10.00-12.00 i 15.00-17.30

Pracownia taneczna

- rytmika dla dzieci w wieku 5-7 lat,
- ZTL „Mali Gorzowiacy” - dzieci z klas I-IV. Zapisy codziennie 16.00-19.00

Pracownia muzyczna

- nauka śpiewu w zespołach wokalnych dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i średnich. Zapisy codziennie 14.00-16.00

Pracownia teatralna

- zajęcia socjoterapii dla młodzieży ze szkół średnich. Zapisy codziennie 16.00-18.00

Pracownia fotograficzna

- Dzieci ze szkół podstawowych kl. V-VIII oraz młodzież ze szkół średnich. Zapisy codziennie 16.00-18.00

Pracownia języków obcych

- język niemiecki dla dzieci i młodzieży w wieku 12-16 lat. Zapisy codziennie 16.00-18.00

Pracownia korekcyjno-wychowawcza

- Dzieci i młodzież ze szkół podstawowych. Zapisy 7 i 8 września w godz. 9.00-16.00 (osobiście, z aktualnym planem zajęć szkolnych, osoby nowo zapisujące się powinny zgłosić się ze skierowaniem lekarskim).

TO SIĘ JUŻ WYDARZYŁO

LIPIEC

2.07. MCK „Chemik”: „Flety, trąby, rogi, basy” - prezentacja instrumentów dętych, koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej

3.07. BWA: otwarcie wystawy malarstwa Mariusza Mikołajka

* Mała Galeria GTF: otwarcie wystawy „Wydarzenia - Gorzów '97” w fotografii Zbigniewa Sejwy i Sławomira Sajkowskiego

4.07. OSiR: festyn Viskotexu

7.07. MCK „Chemik”: „Czarodziejska polana” - inscenizacja bajki w wyk. „Kabaretu z Piwnicy” ze Szczecina

9.07. MCK „Chemik”: Wakacyjne eMcyK-Disco” - bezalkoholowa dyskoteka wakacyjna

10.07. Klub „Lamus”: koncert jazzowy zespołu „Albo nie”

11.07. MCK „Chemik”: „Dzień psa nierasowego” - festyn Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami; wybory championów wśród wielorasowców, konkursy, zabawy, loteria fantowa, koncerty (m.in. uczniów Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego)

12.07. MCK „Chemik”: „Dzień kota” - festyn T.O.n.Z., prezentacja kocich piękności, koncert grupy Mony, koncerty uczniów Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego

14.07. MCK „Chemik”: „Zbroje, miecze, topory” - prezentacja przygotowana przez Bractwo Rycerskie Ziemi Lubuskiej

* OSiR: „Inwazja mocy” radia RMF FM

16.07. MCK „Chemik”: poranek poetycko-muzyczny, prezentację z cyklu „Obrazy-słowa-dźwięki” przygot. przez RSTK

18.07. OSiR: 150 lat BOSMA-

NA - festyn, w progr. m.in. koncerty Kayah i zespołu Perfect

21.07. MCK „Chemik”: koncert w wyk. Magdy Kujawskiej, Marzeny Śron, Irka Ostapczuka - laureatów I Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki lat 60-tych i 70-tych

23.07. MCK „Chemik”: pliknik plastyczny, w progr. wystawa plenerowa „Pejzaż lubuski” (prace olejne sekcji plastycznej RSTK), rysunek węglem, kredą po asfalcie, malowanie palcami, wspólny obraz uczestników i organizatorów

28.07. MCK „Chemik”: „Wakacyjna Akademia Smaku dla Dzieci” prowadzona przez prof. Barbarę Gmerek

SIERPIEŃ

2.08. Amfiteatr: koncert Krzysztofa Krawczyka

8.08. Amfiteatr: występ Marcina Dańca

10.08. MCK „Chemik”: koncert szant w wykonaniu zespołu „Perskie Odloty” z Dębicy

14.08. BWA: otwarcie wystawy prac Barbary Warzeńskiej pt. „W czasie i w przestrzeni - strefa papierowa, malarstwo”.

14-16.08. X Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa '98”

Występom towarzyszyła wystawa fotograficzna „Romane Dyvesa '96-97” Klausa Bircholda z Danii oraz seminarium naukowe nt. nietolerancji wobec społeczności Romów w Europie.

22.08. OSiR: festyn Volkswagena

28.08. Amfiteatr: koncert PCK, wystąpili Jerzy Kryszak i Ryszard Rynkowski

* Centrum Promocji „Stilounu”: otwarcie wystawy fotograficznej „Wędrowki po Andach” gorzowskiego alpinisty Jerzego Kudelskiego

29.08. Park Słowiański: festyn zakładowy Browaru Witnica z okazji 150-lecia. Koncerty zespołów Pivo i Dżem

WYDARZYŁO SIĘ W WOJEWÓDZTWIE

LIPIEC

2.07. Galeria Prowincjonalna w Słubicach: otwarcie wystawy „Remont” Huberta Czerepoka

8-9.07. Ośrodek wypoczynkowy na Długim: impreza muzyczna - festiwal szantów

11.07. Pałac w Dąbroszynie: wernisaż wystawy prac Jutty von den Lancken połączony z aukcją prac

* Ługi koło Dobiegniewa: Noc Łemkowska

14.07. Ośrodek rehabilitacyjny w Gościmiu: koncert w ramach Wakacji Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego

16-19.07. Bierzwnik: sesja naukowa i festyn historyczny w okresie IV edycji Ogólnopolskich Warsztatów Zespołu Muzyki Dawnej

18.07. Pszczew: jarmark (w progr. targi rękodzieła, prezentacja ginących zawodów, koncerty zespołów ludowych)

19.07. Pszczelnik: obchody 65-lecia tragicznej śmierci litewskich lotników Dariusza i Girensa, z udziałem m.in. minister kultury i sztuki Joanny Wnuk-Naza-

rowej oraz ministra kultury Republiki Litwy Sauliusa Szaltenisa

23.07. Ośrodek rehabilitacyjny w Gościemiu: koncert w ramach Wakacji Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego

31.07. Drezdenko: w koncercie Letniego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej wystąpił Waldemar Krawiec z Zabrza (organy) i Marek Roszkowski z Warszawy (obój)

* Choszczno: występ Kabaretu Moralnego Niepokoju z Warszawy

SIERPIEŃ

1.08. Dębno: w ramach Triady Teatralnej przedstawienie grupy teatralnej „Villa Bunterhünd” z Rudensdorfu oraz performance Waldemara Bochniarza z Lublina pt. „Dźwięczna biel”

2.08. Dębno: w ramach Triady Teatralnej pokaz uliczny przyg. przez Bogumiła Gaudena

7.08. Władysław Wróblewski

z Witnicy wystąpił w magazynie „MdM” Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny w I progr. TVP.

* Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Drezdenku: koncert organowy Atisa Stepinsa z Rygi. Artysta wykonał utwory Bacha, Rancevicza, Vidora oraz własne

* Owczary (gm. Górzycy): otwarcie Muzeum Łąki i Stacji terenowej Lubuskiego Klubu Przyrodnika

7-9.08. Długie (gm. Strzelce Kraj.): Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Keja”

12-15.08. Barlinek: Barlineckie Lato Teatralne, w progr. prezentacje zespołów alternatywnych

17.08. Międzyrzecz: otwarcie 6-dniowego pleneru plastycznego dla młodzieży z Polski, Francji i Niemiec. Temat - zabytki oraz walory przyrodnicze i krajobrazowe Międzyrzecza. Pierwsza prezentacja prac na zakończenie pleneru w dn. 23 sierpnia

19.08. Drezdenko: w ramach III Letniego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej wystąpił Michał Wachowiak z Wrocławia (organy) i zespół „Affabre Concinui” z Poznania

20.08. Ośrodek rehabilitacyjny w Gościemiu: koncert w ramach Wakacji Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego

21.08. Drezdenko: koncert organowy Thomasa Sauera z Berlina, organisty katedry św. Jadwigi i docenta w szkole muzycznej.

23.08. Bogdaniec: Dzień Chleba

* Zoo-safari w Świerkocinie: koncert uczniów Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego

28.08. Drezdenko: w ramach III Letniego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej wystąpili Robert Grudzień z Radomia (organy) i Georgij Agratjan z Kijowa (fletnia Pana)

KUCHNIA NA MIARĘ...

dozłonięcie ze str. 54

najładniejsze PHILIPSA. Ma już chyba domu, w którym nie byłoby tego rodzaju sprzętu do pomocy gospodyni. Ale kupując go najczęściej panowie, być może na prezent dla małżonki, być może dla siebie, bo coraz więcej panów chętnie krząta się dzisiaj po kuchni.

- **Doszliliśmy do mebli.**

- Studia kuchenne oferują tak wiele możliwości, że naprawdę trudno wybrać. Zestawy mebli z uwagi na użyty w nich materiał, wmontowane w nie wyposażenie techniczne, ciekawe i piękne rozwiązania stylistyczne, nie są tanie. Niektóre (EXPO z Gdańska) przekraczają sumę 40 tys. zł. Ale bardzo piękny i bogato

wyposażony zestaw, z halogenowym (najmodniejszym ostatnio), montowanym na specjalnych listwach oświetleniem, poznańskiego producenta p. Pawlaka, można u nas kupić już za 13 tys. Oczywiście normalny zestaw można kupić już za 2 tysiące, Bardzo polecam kuchnię ATLASA z Nowego Tomyśla. Ale wszystko zależy od potrzeb i możliwości klientów. Można przecież pomóc kieszeni, kupując na raty... Modne jest ostatnio wyposażanie kuchni w bufety i wysokie hokery. Tworzy się, nawet w niewielkich kuchniach, tzw. aneksy jadalne, co wymaga stosowania okapów z pochłaniaczami zapachów.

- **A podłoga i ściany?...**

- Najmodniejsze ostatnio, zamiast tapet, są znakomite farby firmy „Dyrub”. Oczywiście, do

poziomu „chlapania” kafelki, a pod stopy płytki z terakoty i coraz chętniej kupowana podłoga „Pergo”.

- **W jakiej kuchni człowiek dobrze się czuje?**

- W swojej. Moja jest pełna warkoczy z dymek, czosnku, suszek z kwiatów i ziół, wianków ze zbóż, koszyków. Lubię styl rustykalny. Ociepla kuchnię. Zamiast pieca węglowego, który gdy byłam dzieckiem, rozpałał mój ojciec, a wokół stołu zbierała się rodzina.

- **Koniec, bo wpadniemy w nostalgię. Przy naszym stoisku mebli kuchennych wisi hasło: „Chcemy, aby kuchnia twoich marzeń była nie tylko piękna ale funkcjonalna”. I niech tak zostanie.**

rozm. Ireneusz K. Szmidt

KUCHNIA NA MIARĘ POTRZEB I MARZEŃ

MARS
LUBUSKIE CENTRUM
ARANŻACJI I WYPOSAŻENIA WNĘTRZ

W tej dziedzinie trudno mówić o modzie, chociaż i tu funkcjonalność sprzętu i nowoczesna technika wyposażenia grają pierwsze skrzypce. Przy organizacji kuchni klienci salonów meblowych często kierują się aktualnymi trendami lansowanymi przez stylistów i popularne czasopisma.

- Co kobieta potrzebuje w kuchni? - pytam Katarzynę Kaczmarek, dyrektorkę Lubuskiego Centrum Wyposażenia Wnętrz firmy „MARS”.

- Dużo miejsca wokół siebie, miłe dla oka kolory, radio, zegar i już może pichcić różnej pyszności.

- A co jest potrzebne do owej pichcenia?

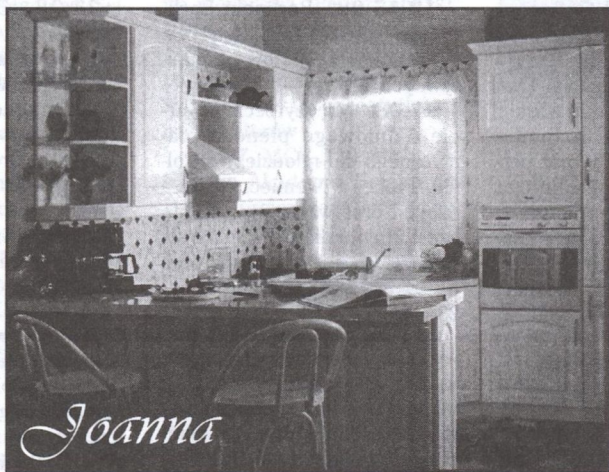
- Całkiem prozaiczne rzeczy: kuchenka gazowa albo elektryczna.

Teraz modna jest z płytą ceramiczną, na której bardzo łatwo utrzymać czystość i dlatego robi furorę na rynku. Mamy w naszych salonach kuchenki m.in. WHIRPOOLA i BOSCHA - uznawane za najlepsze, ale polska Amica wprowadziła teraz na rynek rewelacyjne, energooszczędne super-nowe kuchenki z polami szybko grzejącymi. W dodatku jest tańsza od importowanych. Piekarnik ma z termoobiegiem, tak że można piec równocześnie mięso i ciasto, a zapachy się nie przenikają. To jest dla gospodyni rewelacyjny wynalazek - oszczędza

połowę czasu spędzanego dotąd w kuchni.

Kobiecie zapracowanej czas oszczędza kuchenka mikrofalowa. Ma ona i swoich przeciwników, ale w małych gospodarstwach domowych staje się dziś już niezbędnym, dodatkowym wyposażeniem kuchni. Dla mnie ważna jest także zmywarka do naczyń, niedoceniana jeszcze u

możę kupić wszystko, co mi na dziś i jutro potrzeba. Funkcję spiżarki przy weekendowych zakupach w dużych dyskontach spożywczych, pełni dziś chłodziarko-zamrażarka. Tych mamy bardzo duży wybór, w różnych wymiarach, jedno i dwuczęściowe - te kupowane są najchętniej. Nowość w tej dziedzinie to półki nie druciane a pełne, które łatwiej umyć, a gdy się coś, nie daj Boże wyleje, nie polecą aż na sam dół po wędlinach i pomidorach. Producenti przystosowali też półki drzwiowe do grubych, dwulitrowych butelek. Coraz nowocześniejsze jest sterowanie tych urządzeń elektroniką. Nie ma już problemu z odkuwaniem lodu tasakiem. Najnowszym hitem w kuchni jest



nas powszechnie, choć na zachodzie jest w prawie każdej kuchni. Składam naczynia z całego dnia, wieczorem włączam program a ona umyje je pięknie, wyparzy, wypłucze, nabłyszczyci i wysuszy.

- Dawniej nie wyobrażano sobie kuchni bez spiżarki. W starszych domach są one jeszcze do dzisiaj, ale chyba już tylko przechowują stare garnki, słoiki i domowe przetwory...

- Sama mam taką w domu i „babćine” konfitury dobrze się w niej czują. Ale dzisiaj spiżarkę mam w sklepie. W każdej chwili

rozdrabniacz odpadków. Przechodzą one przez powiększony otwór w zlewozmywaku (tych też mamy do wyboru, kształtu i koloru!), tam zostają zmielone na papkę i z wodą uchodzą do kanalizacji. Ileż dzięki temu mniej śmieci w domowych koszach, wspaniach i pojemnikach na podwórkach. Robi je już kilka firm. Ja testuję rozdrabniacz KENWOODA. Coś niesamowitego! A propos rozdrabniania, ale już w innym, konsumpcyjnym celu. Karierę zrobiły wszelkiego rodzaju miksery, malaxery, roboty - najciekawsze i chyba

dokończenie na str. 53

W każdej szczotce, w każdej wędce

*Rozmowa z Krystyną Wolniewicz -
kierownikiem Zakładu Żyłki i Szczeciny
ZWCh „Stilon” SA*

- Jeśli wędkować, to tylko z żyłką ze „Stilonu”. Czy mam rację?

- Oczywiście. Produkujemy żyłkę na bieżąco, świeżą na każdy sezon, przede wszystkim w okresie od marca do sierpnia. Oferujemy wędkarzom żyłkę o różnej grubości, różnej sprężystości i w różnych kolorach.

- Ryby mają takie zróżnicowane upodobania?

- Raczej wędkarze, a dobór żyłki zależy od gatunku ryba i typu akwenu. Prawda panie Romanie?

Pani Krystyna Wolniewicz zwraca się do p. Romana Danaka, starszego specjalisty ds. technologii Zakładu Żyłki i Szczeciny a także zapalnego wędkarza.

- Oczywiście, bo inną żyłkę stosuje się łowiąc np. sumy a inną płotki. Ważne jest także, aby żyłka kolorystycznie nie kontrastowała z otoczeniem, więc produkujemy ją w różnych odcieniach. Na życzenie klientów przygotowaliśmy żyłkę fluorescencyjną, głównie do spininowania. Przyznam, że to życzenie wędkarzy sprawiło nam sporo kłopotu, bo trzeba było dobrać taki barwnik, aby równomiernie nasycił żyłkę i nie zmieniał koloru.

- W sklepach wędkarskich można kupić żyłkę produkowaną za granicą. Która jest lepsza?

- W ostatnich latach zdecydowanie zmieniliśmy technologię produkcji żyłki i szczeciny, teraz robimy ją z kopolimerów wyprodukowanych na zachodzie. Śledzimy to, co się pojawia na rynku i zawsze porównujemy. Wszystkie badania wykazują, że stilonowska w niczym nie ustępuje importowanym. Jesteśmy obecni na wszystkich targach wędkarskich i mamy częste kontakty z wędkarzami. Potwierdzają dobrą jakość naszej żyłki i wiarygodność deklarowanych parametrów.

- Niedawno przyszedł do nas wędkarz - włącza się pani kierownik - i z dumą pokazywał 4,5 kilogramowego szczupaka złowionego na naszą żyłkę. On był dumny, a nam było miło, że podzielił się tym szczęściem z nami, producentami żyłki.

- Czy produkujecie żyłkę tylko dla wędkarzy?
(Obydwoje śmieją się.)

- To zaledwie 1-1,5% naszej produkcji - mówi p. Krystyna Wolniewicz. - Nasza żyłka służy przede wszystkim do produkcji tkanin technicznych, pasmanterii, lin, siatek, sieci.

- Czym różni się żyłka od szczeciny?

- Parametrami i formą sprzedażną. Produkcja szczeciny jest taka sama jak żyłki, tylko że żyłkę nawija się na szpule a szczecinę na pasma. Szczecinę kupują od nas wytwórcy różnego rodzaju szczotek. Produkujemy tak cienką jak włos, która jest wykorzystywana do próbek farb do włosów, a także grubą, np. do szczotek do szorowania.

- Robicie więc to, z czym każdy człowiek ma kontakt...

- ...choć sobie z tego nie zdaje sprawy. Nie produkujemy oprócz żyłki wędkarskiej towarów finalnych i dlatego nie ma logo Stilonu na opakowaniu. Jesteśmy jedynym w kraju producentem żyłki i szczeciny, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że w kupowanej szczotce będzie nasza szczecina.

- Ile osób pracuje w tym zakładzie?

- Jesteśmy najmniejszym zakładem „Stilonu” SA. Tylko 70, z czego 40 w systemie zterozmianowym.

- Najmniejszy zakład, żyłka wędkarska to zaledwie odrobina ogólnej produkcji, a przecież wiele osób kojarzy Stilon wyłącznie z żyłką. To dobrze, czy źle?

- Żyłka jest produkowana od początku istnienia Stilonu, jest jednym z niewielu wyrobów rynkowych i pewnie dlatego tak się kojarzy. Dla nas to zobowiązanie, że tak niewielką częścią produkcji reprezentujemy cały zakład.

- Czy w przyszłości, po przejściu przez Francuzów części akcji Stilonu, nadal będzie tu robiona żyła i szczecina?

- Tak. Przedstawiciele firmy Ronc Poulenc zapowiedzieli kontynuację tej produkcji.

- Czy dla pani jest to interesująca dziedzina?

- Przyszedłam tu do pracy 1 sierpnia 1968 r. na dziewięć miesięcy praktyki. Jestem do dzisiaj. Niech to będzie odpowiedzią na pani pytanie.

- Gratuluję więc jubileuszu i dziękuję Państwu za rozmowę.

Rozm. Krystyna Kamińska

... I każda ryba Twoja

GOLD Fish

Szybko zatapialna żyłka przeznaczona do połowu ryb spokojnego żeru metodą spławikową klasyczną. Sprężystość rozciągliwa dzięki czemu rekompensuje dynamiczne naprężenia podczas holu i umożliwia udane połowy w strefach przybrzeżnych. Odporna na działanie promieniowania UV. Duży wybór asortymentowy daje szansę każdemu amatorowi wędkowania.

SPEED Fish

Oferta dla wszystkich spinningistów, którzy lubią dalekie wyrzuty i twardy hol ryby. Zatapialna żyłka o małej rozciągliwości, charakteryzująca się dużym poślizgiem co ułatwia wysuwanie żyłki z kołowrotka, zabezpieczona przed skręcaniem i o dużej odporności na ścieranie. Intensywna barwa pozwala na znakomitą widoczność w wodzie.

STRONG Fish

Idealna, o dużej trwałości i szerokiej gamie grubości niezatapialna żyłka do połowów odległościowych i gruntowych, umożliwia dalekie wyrzuty dzięki perfekcyjnie gładkiej powierzchni i dużej miękkości mało rozciągliwego tworzywa dodatkowo uplastycznionego i uodpornionego na wpływ promieniowania UV.



ZAKŁADY WŁÓKIEN CHEMICZNYCH
STILON S.A.

66-400 GORZÓW WLKP.
UL. WALCZAKA 25

TEL. (0-95) 733 27 60, 733 27 74, 733 27 75

FAX (0-95) 732 50 40, 733 27 66

TLX 0445624

KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH WRZESIEŃ '98

Sponsorowany przez Biuro Promocji Miasta UM w Gorzowie Wlkp.

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny



Teatr im. J. Osterwy

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9
tel. 720-25-16, 720-26-10 (centrala)

2.09. g. 19.00 Koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Macieja Niesiołowskiego z udziałem solistów: Grażyny Brodzińskiej i Bogusława Morki

16.09. „Mistrz i Małgorzata”

17.09. „Mistrz i Małgorzata”

18.09. „Mistrz i Małgorzata”

19.09. g. 17.00 „Artyści Sybirakom” - koncert z okazji X-lecia Związku Sybiraków

20.09. „Mistrz i Małgorzata”

22.09. „Mistrz i Małgorzata”

23.09. „Mistrz i Małgorzata”

24.09. „Mistrz i Małgorzata”

25.09. „Mistrz i Małgorzata”

26.09. „Da Vinci miał rację”

27.09. „Da Vinci miał rację”

29.09. „Mistrz i Małgorzata”

30.09. „Mistrz i Małgorzata”

IMPREZY KULTURALNE W GORZOWIE

1.09. g. 11.00 Cmentarz Komunalny: uroczyste odsłonięcie Pomnika Ofiar III Rzeszy

g. 17.00 BWA: otwarcie wystawy „Madonny Europy”

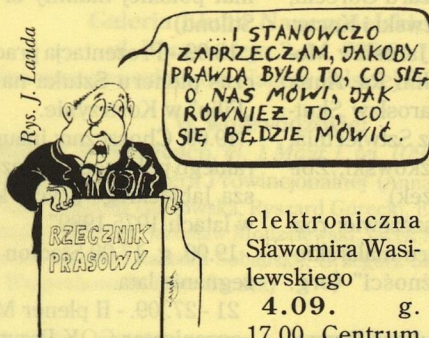
g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem „Kominek”

pod kier. Zbigniewa Herezy

2.09. g. 19.00 Teatr im. Osterwy: koncert Wielkiej Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Macieja Niesiołowskiego z udziałem solistów: Grażyny Brodzińskiej i Bogusława Morki

3.09. g. 9.00 MCK „Chemik”: I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Mieszkańców Domów Kombatanata

3.09. g. 18.00 Centrum Promocji: otwarcie wystawy „Rysunek tuszem” Anny Wasilewskiej. W progr. także nowości poetyckie w interpretacji autorskiej, „W poszukiwaniu dźwięków” - muzyka



elektroniczna
Sławomira Wasilewskiego

4.09. g. 17.00 Centrum Promocji:

otwarcie wystawy malarstwa Stanisława Mazusia

4.09. g. 18.00 Mała Gale-

ria: otwarcie wystawy Zbigniewa Sejwy „Relikwiarz” (fotoinstalacja)

8.09. g. 13.00 Plac Katedralny: Promocja telewizyjnej WIZJA TV

g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem „Kominek” pod kier. Zbigniewa Herezy

8-9.09. Archiwum Państwowe, ul. Grottgera: konferencja naukowa „Edycja źródeł do dziejów pogranicza śląsko - wielkopolsko - pomorsko - lubuskiego”,

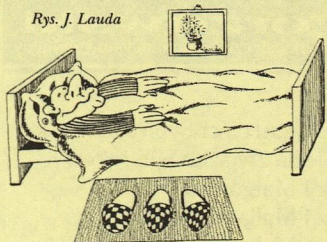
13.09. BWA: Otwarcie wystawy tkanin artystycznych Jolanty Owidzkiej z Warszawy.

13.09. Galeria Relax. Otwarcie wystawy plastycznej, godz. 18.00

16.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

17.09. g. 18.00 DK „Mały-szyn”: „Deszcz jesienny deszcz” - pieśni i piosenki

Rys. J. Lauda



z czasów II wojny światowej w wyk. zespołu „Apasjonata”

17.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

18.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

19.09. g. 17.00 Teatr: „Artyści Sybiraków” - koncert z oka-

zji X-lecia Związku Sybiraków
19-20.09. MCK „Chemik”, Plac Katedralny: Misterium Babiego Łata

20.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

22.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

22.09. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem „Kominek” pod kier. Zbigniewa Herezy

23.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

23.09. g. 17.00 Galeria WiMBP, ul. Kosynierów: otwarcie wystawy poświęconej 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza

24.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

25.09. Teatr: „Mistrz i Mał-

gorzata”

25.09. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: rozpoczęcie sezonu 1998/99 z udziałem chóru lwowskiego „Ta - joj” pod kier. Zygmunta Jankowskiego

26.09. Teatr: „Da Vinci miał rację”

29.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

29.09. g. 17.00 Klub „Pogodna Jesień”: wspólne śpiewanie z zespołem „Kominek” pod kier. Zbigniewa Herezy

30.09. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

30.09. g. 17.00 DK „Mały-szyn”: turniej wierszy pn. „Zmagania z Mickiewiczem” dla uczniów starszych klas podstawowych

IMPREZY W WOJEWÓDZTWIE

3.09. g. 18.00 Galeria Prowincjonalna w Słubicach: otwarcie wystawy „Kolekcja sztuki Galerii Prowincjonalnej” (Anna Baumgart, Andrzej Bobrowski, Jacek Dłużewski, Stefan Ficner, Izabella Gustowska, Ryszard Górecki, Elżbieta Kalinowska, Marek Kijewski i Kocur, Piotr Kurka, Tomek Matuszak, Jarosław Modzelewski, Jacek Mrozowicz, Nim Ra, Anna Płotnicka, Joanna Rajkowska, Jarosław Skutnik, Barbara Sobańska, Grzegorz Sztwiertnia, Tomasz Tatarczyk, Jerzy Truszkowski, Zbigniew Warpechowski, Piotr Żaczek)

7.09. Ośrodek „Instalko” w Pszczewie: rozpoczęcie ogólnopolskiego pleneru malarskiego „Rezerwat malarskiej uważności” (org. ZPAP, „Instalko”)

7 - 19. 09. Ośrodek Badań i Edukacji Przyrodniczej w Chyrzynie - Międzynarodowy Plener Malarski „Sztuka na granicy”

13.09. g. 11.00 Stadion w Międzyrzeczu: Dożynki wojewódzkie

13.09. Piknik plastyczny w Kostrzynie z udziałem teatrów plenerowych „Pławna 9” i „Klinika lalek”. Imprezy na placu Wojska Polskiego od godz. 14.00

13 - 15. 09. Lubniewice: Seminarium na temat polskiej tkaniny artystycznej (Ośrodek Stilonu)

18.09. - Prezentacja prac wykonywanych podczas pleneru Sztuka na granicy w bastionie „Filip” w Kostrzynie.

19.09. Choszczno: inauguracja sezonu kulturalnego połączona z prezentacją książki Tomasza Jableckiego „Życie kulturalne Choszczna w latach 1975-1989”

19.09. g. 17.00 Stadion w Międzyrzeczu: Pożegnanie lata.

21 - 27. 09. - II plener Malarski „Rokitno '98” - organizator GOK Przytoczna.

25.09. g. 17.00 Ośrodek „Instalko” w Pszczewie: robocza wystawa poplenerowa

27.09. g. 18.00 Sala wystaw Domu Kultury w Międzyrzeczu: Otwarcie wystawy 15-lecia pracy twórczej Pana Zygryda Sokołowskiego.

GALERIE

Biuro Wystaw Artystycznych

*ul. Pomorska 73, tel. 733-25-67 czynne: codziennie 9-18, sob. i niedz. 11-17
od 1.09. Wystawa „Madonny Europy”, foto: Janusz Rosikoń*

Centrum Promocji „Stilonu”

*ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51 czynne: codziennie 9-20
od 3.09. Wystawa „Rysunek tuszem” Anny Wasilewskiej (Galeria RSTK)
od 4.09. Wystawa malarstwa Stanisława Mazusia*

Muzeum

ul. Warszawska 35, tel. 732-28-43; czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17
wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w stylu biedermeier, Sala portretowa, Dawna Sztuka
Zdobnicza, Sień herbowa, Akwarele Henryka Rodakowskiego. Także ogród secesyjny

Muzeum oddział „Spichlerz”

*, ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68; czynne: wt.-pt., niedz. 10-16
- kolekcja „Krag Arsenalu” (m.in. Barbara Jonszer, Piotr Brykalski, Marian Żaba)
- „Warta - świadek dziejów”
- monety i medale papieskie*

Mała Galeria Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

*ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32
od 4.09. „Relikwiarz” - fotoinstalacja Zbigniewa Sejwy*

Galeria „Relax”

*ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95
Galeria prowadzi sprzedaż dzieł sztuki*

Galeria Klubu Myśli Twórczej „Lamus”

ul. Sikorskiego 5, tel. 722-67-96; czynna: pn.-pt. g. 10-22

Galeria Książki Mówionej WiMBP

*ul. Kosynierów Gdyńskich 81, tel. 722-45-35; czynna: pn. śr. pt. 12-18, wt. czw. 10-15
od 23.09. Wystawa poświęcona 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*

Galeria Klubu Nauczycielskiego

*ul. Wyszyńskiego 3, tel. 720-61-13
Retrospektywna wystawa członków Nauczycielskiej Grupy Plastycznej „Wena”*

W województwie:

Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach, *ul. 1 Maja 1, tel. (095) 75-82-439 czynna: wt.-sob. 9-16
od 3.09. Wystawa „Kolekcja sztuki Galerii Prowincjonalnej” (Anna Baumgart, Andrzej Bobrowski, Jacek Dłużewski, Stefan Ficner, Izabella Gustowska, Ryszard Górecki, Elżbieta Kalinowska, Marek Kijewski i Kocur, Piotr Kurka, Tomek Matuszak, Jarosław Modzelewski, Jacek Mrozowicz, Nim Ra, Anna Płotnicka, Joanna Rajkowska, Jarosław Skutnik, Barbara Sobańska, Grzegorz Sztwiertnia, Tomasz Tatarczyk, Jerzy Truszkowski, Zbigniew Warpechowski, Piotr Żaczek)*

SPRZEDAŻ DZIEŁ SZTUKI PROWADZA:

Galeria „Relax”, ul. Drzymały 15a, tel. 722-85-32
Galeria „Art-Plust”, ul. Jagielly 15; **Galeria „Witryna”** ul.
Sikorskiego 134;
Galeria „3 x M”, ul. Warszawska 38, tel. 722-75-80

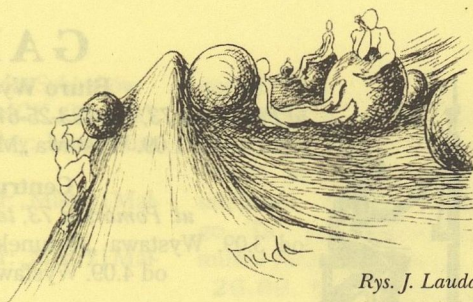
Za pomoc w redagowaniu
informatora dziękujemy
pracownikom
Wydziału Kultury
Urzędu Miejskiego

KALENDARZ IMPREZ SPORTOWYCH

5.09. g. 16.00 Stadion GKP, ul. Myśluborska: mecz III ligi piłki nożnej GKP - Miedź Legnica
6.09. g. 16.00 Stadion im. Jancarza: zakończenie sztafety biegowej Zielona Góra - Gorzów
18-20.09. Basen odkryty, ul. Energetyków: III Międzynarodowy Mityng Pływacki o Puchar Prezydenta Miasta
19.09. g. 16.00 Stadion GKP: mecz III-ligowy GKP - Energetyk Gryfino
26.09. g. 12.00 Lasek Wieprzyski: III Jesienny Cross Wieprzyski

Kultura, Rozrywka, Wypoczynek w Gorzowie

Muzeum, ul. Warszawska 35 - tel. 732 28 43
Muzeum i Galeria w Spichlerzu, ul. Fabryczna 1 - tel. 722 67 09
Biuro Wystaw Artystycznych BWA, ul. Pomorska 63 - 733 25 67
Teatr im J. Osterwy, ul. Teatralna 9 - tel. 720 26 10
Wojewódzki Dom Kultury, ul. Wał Okrzejny 37 - tel. 722 44 27
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107 - tel. 722 84 12
Mała Galeria GTF, ul. Chrobrego 4 - tel. 722 85 32
Centrum Promocji ZWCh Stilon, ul. Pomorska 63 - tel. 733 25 60
Kino „Kopernik”, ul. Warszawska 33
Kino „Słońce”, ul. Chrobrego 2 - tel. 722 27 86
Disco Night Club „Matnara”, ul. Mostowa 4, tel. 722 85 53
Restauracja „U Marii”, ul. Walczaka 16 - tel. 732 10 89, 722 56 79
„Alibi Club 10,5”, ul. Zaulek 1
Klub „Bacio”, ul. Walczaka 20 - tel. 733 31 71
Kawiarnia „Akwarium”, ul. Pionierów 3 - tel. 720 20 15
Night Club „Tropicana”, ul. Jagielly 9
Pub „Malibu”, ul. Sikorskiego 115, tel. 720 27 37
Bosman Pub, ul. Wełniany Rynek
Celtic Pub, ul. Kosynierów Gdyńskich 24
Snooker Club. Night Club, ul. Borowskiego 41
Dyskoteka „Bara-Bara”, ul. 30 Stycznia 15
Dyskoteka „Metro”, ul. Sikorskiego 21 - tel. 722 63 65
Dyskoteka „Skarpa”, ul. Matejki 65
Dyskoteka „Zappa”, ul. Fornalskiej 3



Rys. J. Lauda

Książka na weekend

W 1990 r. został utworzony Drawieński Park Narodowy położony na pograniczu województwa gorzowskiego. Na mapie Polski znajdziemy go dokładnie w środku trójkąta, którego wierzchołki stanowią Szczecin, Poznań i Szczecinek.

Do roku 1997 nie ukazał się żaden przewodnik turystyczny obejmujący ten atrakcyjny teren. Lukę tę wypełnia wydawnictwo PTTK „Kraj” - „Drawieński Park Narodowy i okolice”, autorstwa Bogdana Kucharskiego i Pawła Pawlaczyka.

Przewodnik ten jest rezultatem współpracy krajoznawcy i przyrodnika. Krajoznawczo - przyrodniczy charakter przewodnika sprawia, że może on zainteresować czytelników chcących głębiej poznać opisany teren.

Przewodnik składa się z krótkiej części ogólnej, informacji praktycznych i encyklopedii krajoznawczej. W części praktycznej opisane zostały znakowane szlaki piesze, szlaki kajakowe i wybrane drogi z historycznymi tradycjami, mogące stanowić trasy wycieczek rowerowych. Ponadto informacje dotyczące turystyki jeździeckiej, wędkowania i grzybobrania. Cenne są informacje typu: jak dojechać, gdzie spać, jeść, wypocząć kajak.

Encyklopedia krajoznawcza zawiera hasła ważniejszych obiektów fizjograficznych. Odsyłacz (strzałka w prawo) zawarte w tekście kierują do haseł w tej części. Załączona jest również mapa turystyczna DPN. Książka ma praktyczny, kieszonkowy format. Można ją kupić w Muzeum Przyrodniczym, ul. Dworcowa 7 (tel. 752 36 73), gdzie do wyboru jest także szeroki zestaw wydawnictw o tematyce przyrodniczej i turystycznej.

(JAW)

